

Karen Rose Smith

**KOBIETA Z  
PRZESZŁOŚCIĄ**

## Rozdział 1

Mężczyźni pokroju Alana Barretta zazwyczaj zwiastują kłopoty. I to kłopoty przez wielkie „K”. Takim jak on wydaje się, że nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Wystarczy okraszony zabójczym uśmiechem teksański akcent i zawsze dostają to, czego chcą.

Cóż, nie tym razem.

Wprawdzie Lisa strzegła dostępu do szefa dopiero od miesiąca, ale już umiała radzić sobie z natrętami. Nie znalazł się jeszcze taki, któremu udałoby się ją oczarować albo onieśmielić. Nawet jeśli był prawie dwumetrowym kowbojem i rzekomym przyjacielem Briana. Nie figuruje w grafiku, a więc nie ma wstępu do biura. Koniec, kropka.

Spojrzała hardo w zniewalająco błękitne oczy interesanta i powtórzyła, starając się zignorować swoje przyspieszone tętno:

– Przykro mi, ale pan Summers jest w tej chwili na zebraniu. Ma dziś bardzo napięty grafik. Mogę pana wcisnąć dopiero około pierwszej.

Uśmiech Barretta zgasł jak świeczka na wietrze.

– Proszę posłuchać, panno... – Odczytał nazwisko z plakietki na biurku – ... panno Sanders. Tak się składa, że oprócz tego, że robimy razem interesy, jesteście również przyjaciółmi. Rozmawiałem z nim niespełna pół godziny temu. Powiedział, że przyjmie mnie o dziesiątej. O ile się nie mylę, właśnie wybiła dziesiąta.

Lisa nawet nie mrugnęła. Niedawno odebrała dyplom z zarządzania. Ale za sobą miała też okres życia na ulicy. Potrafiła się odnaleźć w znacznie trudniejszych sytuacjach. Brian był dla niej kimś więcej niż szefem. Gdyby nie on i jego żona Carrie, nie wiadomo, jak by skończyła. Kto wie, może do dziś tkwiłaby w przytułku dla bezdomnych. Bez ich pomocy jej dziecko mogło trafić do ludzi, których kompletnie nie знаła... Summersowie dali jej dach nad głową i wsparcie wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebowała. Zawdzięczała im wiele i była im dożgonnie wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobili. Nie mogłaby ich zawieść. Na każdym kroku starała się udowodnić, że mogą na niej polegać.

Wskazując dłonią jeden ze skórzanych foteli w recepcji, odezwała się uprzejmie, lecz stanowczo:

– Jeśli zechce pan chwilę poczekać, sprawdzę, o której kończy się zebranie.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem, niczym eksponat w muzeum. Prześlizgnąwszy niezbyt przyjaznym wzrokiem po jej włosach, twarzy i granatowym zakiecie, zatrzymał się na dłużej na ustach, jakby chciał ocenić kolor szminki. Poczowała lekki dreszcz i uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że ten facet niesamowicie ją pociąga. Doszła do wniosku, że jest wyjątkowo przystojny na swój nieco kanciasty, lecz bardzo atrakcyjny sposób. Podobała jej się jego mocno zarysowana szczęka i szerokie muskularne ramiona. Widać było, że dobiega czterdziestki. Był dla niej stanowczo za stary. Co się z nią dzieje? Zazwyczaj nie reagowała tak na męskie wdzięki. Nie miała czasu na randki. Interesowała ją wyłącznie kariera. Dawno już wyzbyła się złudzeń, że kiedykolwiek spotka mężczyznę, który będzie w stanie zaakceptować fakt, że oddała dziecko do adopcji.

– Nigdy wcześniej pani nie widziałem, zakładam więc, że jest pani nowa i stara się dobrze wykonywać swoją pracę. Chciałbym jednak ostrzec, że jeśli natychmiast nie

poinformuje pani Briana, że tu jestem, jeszcze dziś może pani stracić posadę.

Spodziewała się, że spróbuje strategii zastraszania. Tacy jak on zawsze próbują. Ten typ już tak ma. Swoją drogą „ten typ” jest zupełnie nie w jej typie. Nie znosiła zadufanych w sobie bubków, którzy traktowali ją z góry tylko dlatego, że jest młoda. Co on sobie wyobraża? Zastanawiało ją, jak to możliwe, że podaje się za bliskiego przyjaciela Briana, a jednocześnie nic o niej nie wie. Była pewna, że ludzie z najbliższego otoczenia Summersów są wtajemniczeni. Jej dobroczyńcy nie ukrywali przed znajomymi, że trzy lata temu przygarnęli dziewczynę w ósmym miesiącu ciąży, adoptowali jej dziecko, a nią samą zajęli się jak córką. Do tego stopnia, że opłacili jej naukę w college’u.

– Zapewniam pana, że nie mam powodu martwić się o posadę. Skoro nie chce pan usiąść, obawiam się, że będzie pan musiał wyjść.

Nawet jeśli zaskoczyła go jej odpowiedź, starannie to ukrył. Zerknąwszy na zegarek, powiedział z niezadowoleniem:

– Spiesz mi się, bo za pół godziny mam zatelefonować w ważnej sprawie. Czy może mi pani udostępnić jakiś pokój, z którego mógłbym zadzwonić? Na wszelki wypadek załatwię to wcześniej.

Uznała, że może sobie pozwolić na małe ustępstwo. Szef nie weźmie jej tego za złe, a odmowa zaostreżyłaby niepotrzebnie sytuację. Podniosła się zza biurka, odsuwając na bok umowy, nad którymi pracowała tego ranka.

– Proszę za mną – powiedziała zdecydowanie i poprowadziła gościa korytarzem w lewo. Niemal czuła na karku jego oddech. Ciekawe, czy spódnica zdążyła już jej się wygnieść i czy zamek jest wciąż na miejscu. Miała nadzieję, że...

Nie, jeśli chodzi o tego faceta, nie miała nadziei na nic. Zniknie przecież z horyzontu równie nagle, jak się pojawił. Załatwi tylko swoje sprawy z Brianem i pewnie więcej się nie zobaczą.

Otworzywszy drzwi jednej z sal konferencyjnych, stanęła w progu, chcąc przepuścić go przodem. Nie zdążyła się jednak wycofać. Barrett zatrzymał się gwałtownie i stanęli niemal nos w nos. A raczej nos w tors.

Uniosła powoli głowę. Kiedy uderzył ją w nozdrza cedrowy zapach jego wody po goleniu, poczuła się nagle malutka i bezbronna, jakby miała do czynienia ze złym wilkiem, który zamierza ją pożreć. Stali tak blisko, że jego marynarka ocierała się o jej żakiet. Zaciśniętą lekko wargi. Może jej się tylko zdawało, ale na ułamek sekundy w jego oczach pojawił się błysk. Czy to znaczy, że poczuł to samo co ona?

O Boże, zaczyna mieć fantazje w pracy. Chyba powinna pójść za radą Carrie i zacząć umawiać się z mężczyznami. Nawet jeśli nie zamierza poważnie się angażować.

– Proszę się rozgościć – powiedziała pospiesznie, odsuwając się na bezpieczną odległość.  
– Kiedy Brian wyjdzie z zebrania, powiem mu, że pan czeka.

Odwrociwszy się na pięcie, prawie pobiegła do siebie, jakby uciekała przed samym diabłem.

Alan nie znosił, gdy kazano mu czekać.

Był człowiekiem czynu i nie lubił trwonić czasu. Zajmował się rodzinnym ranczem i

handlem nieruchomościami. Od roku coraz częściej robił interesy na Zachodnim Wybrzeżu, głównie z Brianem Summersem.

Nie mogąc się powstrzymać, wychylił głowę z pokoju i spojrzał w kierunku młodej blondynki, która odprawiła go z kwitkiem sprzed drzwi kolegi. Do diabła, nie przywykł do tego, żeby go zbywano. Wręcz przeciwnie, zazwyczaj ludzie prześcigali się w odgadywaniu jego życzeń. W dodatku ta mała wzbudziła w nim kompletnie niestosowne uczucia. Kiedy spojrzał z bliska w te jej zielone oczy... Bój się Boga, człowieku, wymamrotał pod nosem i zmełł w ustach przekleństwo. Przecież to jeszcze dziecko. Jest pewnie niewiele starsza od twojej córki.

Odwróciwszy się z ociąganiem, podszedł do okna i wyjął z kieszeni telefon. Miał nadzieję, że szkolna pedagog będzie mogła porozmawiać z nim nieco wcześniej, niż się umawiali. Jego córka nie mogła się zdecydować na wybór między Uniwersytetem Stanforda i Illinois. Ten drugi oferował znacznie ciekawszy program nauczania z zakresu agronomii i zootechniki. Byłej żonie Alana pomysł uczenia się o hodowli zwierząt nie przypadł specjalnie do gustu. Wolałaby, żeby Christina wybrała psychologię, medycynę lub jakiś inny równie ambitny kierunek.

Pół godziny później skończył rozmowę i wyszedł z sali konferencyjnej. Zamierzał kategorycznie zażądać, by panna Sanders natychmiast wywołała Briana z zebrania. W połowie drogi coś kazało mu się zatrzymać. Przyjrzał jej się ukradkiem, kiedy przeglądała korespondencję. Elegancka fryzura zdecydowanie dodawała jej wdzięku. Zwłaszcza gdy pochylała głowę. Granatowy kostium i biała bluzka z niewielkim dekoltem leżały na szczupłej sylwetce, jakby były szyte na miarę. Zauważył, że ma na szyi niewielki medalion. Pewnie prezent od aktualnego chłopaka.

Nie twój zakichany interes, przywołał się do porządku. Nigdy nie pociągały go młodsze kobiety, skąd więc to nagłe zainteresowanie?

Może i wygląda na podlotka, ale patrzyła na niego jak dojrzała kobieta. Ma w oczach coś takiego... Coś, co zupełnie nie pasuje do dziewczęcej powierzchowności.

Otworzyła właśnie kopertę i odczytała jej zawartość. Jej drobna twarz zbladła jak ściana.

Kiedy zbliżył się do biurka, zauważył, że drżą jej ręce.

– Co się stało? Coś złego?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w trzymaną w dłoni kartkę.

– Dobrze się pani czuje? – spróbował ponownie. – Panno Sanders?

Dopiero dźwięk własnego nazwiska wyrwał ją z odrętwienia. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Alan poczuł dreszcz. Zdążył też dostrzec w jej oczach przerażenie. Co mogło ją tak wystraszyć?

Lisa zamrugała i wzięła głęboki oddech.

– Dziękuję. Nic mi nie jest – przywołała na twarz zawodowy uśmiech.

– Drżą pani ręce.

Przyjrzawszy się swoim dłoniom, pospiesznie wcisnęła list do kieszeni żakietu.

– Trochę mi zimno – wyjaśniła niezdecydowanie. – Od kilku dni mamy taką okropną pogodę...

W Portland zawsze jest okropna pogoda, stwierdził w duchu Alan. Potrafił rozpoznać kłamstwo na kilometr. Dziewczyna kłamała jak z nut. Wcale nie było jej zimno. Przybiła ją wiadomość, którą przed chwilą otrzymała. Wyraźnie się czegoś bała, a chociaż znał ją zaledwie od godziny, jedno mógł powiedzieć o niej na pewno: nie należała do osób specjalnie bojaźliwych. Niełatwo ją zastraszyć. W tym liście musiało być coś naprawdę okropnego... Wystarczy, to nie twoja sprawa. Nie powinno cię to w ogóle obchodzić.

Z zamyślenia wyrwała go rozmowa za plecami. Brian wyszedł z zebrania w towarzystwie kilku kontrahentów. Podając im rękę, Alan nadal kątem oka obserwował Lisę. Wciąż była blada i wyglądała nieswojo.

– Miło cię znowu widzieć – przywitał się Brian po wyjściu gości. – Brakowało mi twojego towarzystwa. Co słychać w Teksasie?

– W porządku. Brat świetnie sobie radzi z gospodarstwem pod moją nieobecność.

– Poznałaś już pewnie pana Barretta? – szef zwrócił się do Lisy, by włączyć ją do rozmowy.

– Tak, rozmawialiśmy, kiedy byłeś na zebraniu. – Uśmiechnęła się do niego w sposób, zdaniem Alana, nieco wymuszony. – Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Kiedy w grę wchodzi Alan, zawsze możesz mi przeszkodzić. Dużo razem pracujemy. – Summers odebrał od asystentki notatki i przejrzaawszy je pobieżnie, upchnął je w kieszeni.

– Telefonami zajmę się później – oznajmił rzeczowo. – Chciałbym, żebyś była obecna podczas naszej rozmowy.

– Naprawdę? – Zdziwiona, otworzyła szeroko oczy.

– Pewnie, czemu nie? Nie zdobędziesz doświadczenia, nie biorąc udziału w tym, co robię. Niedługo dostaniesz uprawnienia agenta nieruchomości. Przynajmniej nie będziesz całkowicie zielona. Poza tym przydasz się do robienia notatek.

Stojąc niespełna metr od Lisy, Alan doskonale wyczuwał kwiatową woń jej perfum. Nie po raz pierwszy tego dnia doszedł do wniosku, że pachnie wyjątkowo pociągająco.

Kiedy przepuszczał ją w drzwiach gabinetu Briana i popatrzyli sobie w oczy odrobinę zbyt długo, poczuł, jak skacze mu gwałtownie poziom adrenaliny. Brakowało mu tego uczucia przez długie lata.

– Lisa otrzymała w grudniu dyplom z zarządzania – wyjaśnił przyjaciel, siadając za biurkiem.

– A co się stało z Margery? Odeszła? – Do tej pory, odkąd poznał Briana, biurem Summersa zarządzała przysadzista pięćdziesięcioparolatka.

– Jej mąż przeszedł na emeryturę i postanowili wyjechać. Podróże to ich pasja. Lisa zastępuje Marge tymczasowo, dopóki nie zdobędzie uprawnień.

Ciekawe dlaczego zdecydował się zatrudnić akurat ją. Mógł przecież przyjąć do zespołu kogoś z doświadczeniem w branży. Zwłaszcza że zgłosiłaby się masa chętnych.

Hm... Interesujące... Z zachowania żadnego z nich bynajmniej nie wynikało, że łączy ich coś więcej niż praca. Chociaż nigdy nic nie wiadomo... Za zamkniętymi drzwiami wiele może się zdarzyć. Brian wspominał kiedyś o kryzysie małżeńskim, ale Alan nigdy nie zauważył w jego relacjach z żoną niczego, co wskazywałoby na poważne kłopoty. Odkąd zaś adoptowali

Timothyego, ich związek po prostu rozkwitał. Do szczęścia potrzebowali tylko tego dziecka.

Gołym okiem widać było, że Lisa wciąż nie może dojść do siebie. Trzymając pióro w gotowości, wpatrywała się nieobecny wzrokiem w notatnik. Coś ją wyraźnie rozpraszało.

Kiedy Brian zaczął mówić o ich wspólnym projekcie, niby słuchała i notowała, ale Alan gotów był się założyć, że niewiele z tego zapamiętała.

– Przejrzałem dokumenty, które mi wczoraj przefaksowałeś – mówił Summers. – Zdaje się, że wszystko gra. Umówiłeś nas już na spotkanie z inwestorami?

– Tak, na przyszły czwartek. Pomyślałem, że moglibyśmy wylecieć z Portland w środę. Pasuje ci?

– Jak najbardziej, z terminem nie będzie problemu. Lisa, polecisz z nami? Chciałbym, żebyś pomogła nam przy tym kontrakcie. [

Nie zareagowała, powtórzył więc głośniejszym głosem:

– Lisa?

Zaczerwieniła się, poderwawszy głowę z nad notatek.

– Przepraszam, zagapiłam się. Co mówiłeś? Cokolwiek zdziwiony, Brian uniósł brwi.

– Pytałem, czy polecisz z nami do Teksasu jako asystentka. Umowa ma dotyczyć klubu golfowego. To właściwie kurort, położony tuż przy ranczu Barrettów, więc nie będziemy musieli wynajmować pokoi w hotelu. Skorzystamy z ich gościnności.

– Na pewno chcesz, żebym to ja z wami pojechała? – Spojrzała na Alana, jakby jego towarzystwo stanowiło poważne zagrożenie dla cnotliwej niewiasty.

Sam nie wiedział, czy powinien uznać to za komplement czy może raczej się obrazić.

– Tylko w ten sposób nauczysz się zawodu – przekonywał Brian.

– Ale dopiero się wprowadziłam i ciągle mebluję mieszkanie...

– Masz już chyba na czym spać i jeść, prawda? Reszta może poczekać.

– No tak. – Zerknęła jeszcze raz na gościa. – Chyba po prostu chciałabym już urządzić się na swoim...

– Wiesz, że pomożemy ci z Carrie. Możemy nawet razem poskręcać meble, jeśli chcesz.

Przez następne pół godziny Lisa zrobiła tonę notatek. Odzyskała równowagę równie nagle, jak ją wcześniej straciła. Wyglądało na to, że wszystko wróciło do normy.

Niedobrze, pomyślał Alan. Zna tę dziewczynę zaledwie od godziny, a już intryguje go bardziej niż jakakolwiek inna – dojrzała – kobieta.

– Muszę się zbierać – powiedział, spoglądając na zegarek.

– Za pół godziny mam kolejne spotkanie. Wrócę do was o czwartej. Przedyskutujemy projekt kurortu w Sacramento z Johnem Dulchekiem.

Kiedy podnieśli się wszyscy troje z krzeseł, Alan i Lisa znów znaleźli się bardzo blisko siebie. Był od niej wyższy o dobre dwadzieścia centymetrów. Choć szczupła i delikatna, miała w oczach ogień, który nie pozostawiał cienia wątpliwości, że potrafi zaciekle walczyć o swoje. Pod tą anielską buzią czaiła się mała diablica.

Nie wiadomo dlaczego postanowił nagle udzielić jej rady.

– Niech pani zabierze ze sobą do Teksasu wygodne ubranie. I buty z wysoką cholewką. Mamy konie, gdyby chciała pani pojeździć.

- Ale ja nie umiem. Tylko raz w życiu siedziałam w siodle.
- Myślę, że znajdziemy dla pani jakiegoś łagodnego konika.
- Jak długo zatrzymamy się u pana Barretta? – Lisa spojrzała na szefa.
- Myślę, że jakieś trzy, cztery dni. Zobaczymy, jak będą wyglądały kontakty z inwestorami.

– Mam zarezerwować lot?

– Nie, nie ma potrzeby – wtrącił Alan. – Mam własny odrzutowiec. Wystarczy, że uprzedzimy pilota godzinę przed odlotem.

Na wzmiankę o prywatnym samolocie większość kobiet, które znał, wpadała w zachwyt. Większość, ale nie panna Sanders. Na niej nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

– Rozumiem – skwitowała.

– Chciałbym, żebyś jeszcze dziś przepisała dla mnie te notatki – polecił Brian. – Wychodzisz teraz z Craigiem na lunch?

Kiwnęła głową, uśmiechając się szeroko.

– Muszę się przebrać. Wolałabym nie jeździć w tym stroju na motorze. – Wyciągnęła rękę do Alana. – Miło mi było pana poznać, panie Barrett. Następnym razem na pewno nie odmówię, kiedy poprosi pan o spotkanie z Brianem.

Jej dłoń była chłodna. Już po chwili przekonał się jednak, że im dłużej ją trzyma, tym bardziej jest mu gorąco. Poczul, że rozlewa mu się w środku przyjemne ciepło jak po wypiciu dziesięcioletniego burbona.

Rozluźnili uścisk dokładnie w tym samym momencie.

Kiedy spojrzał jej w oczy, wyglądała na równie zszokowaną jak on. Coś wisiało w powietrzu. Nic takiego dotychczas mu się nie przydarzyło. Jak to możliwe? W końcu chodzi po świecie całe trzydzieści osiem lat. A wydawało mu się, że wie o kobietach wszystko...

– Ile ona ma lat? – zapytał Alan, kiedy zamknęły się za nią drzwi.

– Lisa? Dwadzieścia jeden.

– Jesteś pewien, że nie chciałbyś zabrać ze sobą kogoś bardziej doświadczonego?

– Jest młoda, ale bardzo pracowita i szybko się uczy. Udało jej się skończyć college pół roku wcześniej, mimo że pracowała podczas każdych wakacji. Uważam, że sobie poradzi, ale jeśli wolisz któregoś ze swoich ludzi, nie będę się upierał...

– Nie, nie trzeba. – Alan nie miał najmniejszych powodów, by wątpić w ocenę przyjaciela. – Skoro uważasz, że jest dobra, na pewno będzie z niej pożytek.

Kilka minut później wychodził z budynku. Nagle stanął jak wryty. Asystentka Briana zmierzała właśnie do wyjścia w towarzystwie młodego mężczyzny, mniej więcej w swoim wieku. Sądząc z wyglądu, chłopak był typowym motocyklistą. Miał potargane włosy i kolczyki w kilku miejscach twarzy. Wizerunku dopełniała skórzana kurtka i glany. Zgodnie z zapowiedzią Lisa zmieniła ubranie. Prawdę mówiąc, przeszła całkowitą metamorfozę. Wyglądała wystrzałowo w obcisłym czarnym swetrze, uwydatniającym jej apetyczne kształty. Dżinsy biodrówki z wysadzonym ćwiekami paskiem również były niczego sobie. Miło było popatrzeć.

Przyglądając się tym dwojgu, Alan poczuł się nagle wyjątkowo stary. Dopiero teraz

uświadomił sobie, że kiedy Lisa sprzeciwiła mu się i nie wpuściła go do szefa, miał nieodpartą ochotę ją pocałować.

Idiotyzm. Kompletny obłęd! Zaczyna ponosić go wyobraźnia. Fantazje na temat młodych dziewcząt są co najmniej nie na miejscu. Dość tych bredni. Od tej chwili będzie myślał o pannie Sanders wyłącznie jak o współpracownicy Briana. Koniec pieśni.

Zamknawszy się w łazience, Lisa ściągnęła przez głowę sweter i sięgnęła po bluzkę, którą nosiła w pracy. Tatuaz syrenki na ramieniu i znak pokoju na nadgarstku jak zwykle przypomniły jej o przeszłości, o której tak bardzo starała się zapomnieć. Nikt z wyjątkiem Briana o nich nie wiedział. Zakrywała je skrzętnie długimi rękawami. Nie pasowały do wizerunku profesjonalistki.

Wiedziona wewnętrznym przymusem, sięgnęła do kieszeni dzinsów i wyjęła złożoną na cztery kartkę. *Jesteś mi coś winna. Nie myśl, że o tym zapomniałem*, odczytała kolejny raz. Zaciśnęła powieki. Niewiele brakowało, by powiedziała o liście Craigowi. W końcu przyjaźnią się od dawna. Kiedy wróciła w ciąży do Portland i później, już po urodzeniu Timothyego, myślała nawet, że może zostaną parą, ale jakoś do tego nie doszło. Był od niej o dwa lata starszy i opiekował się nią jak brat. Pozostali przyjaciółmi.

Wiadomość wyglądała na wydruk z komputera. Nie miała pojęcia, kto mógł ją przysłać. Gdy była bezdomna, spotkała na ulicy wiele typów spod ciemnej gwiazdy, alfonsów, którzy usiłowali zmusić ją do prostytucji, dilerów narkotyków chcących ją nakłonić, żeby dla nich pracowała. Thad, ojciec Timothy'ego, na wieść o dziecku postanowił, że nie chce mieć z nią więcej nic wspólnego. Nie pozwalały na to jego ambitne plany na przyszłość. Zrzekł się praw rodzicielskich tak jak ona.

Różnica polegała na tym, że Lisa nadal czuła się związana z synkiem i wiedziała, że nic tego nie zmieni. Czasami budziła się w nocy zlane potem, ubolewając nad swoją decyzją. Wiedziała jednak, że postąpiła słusznie. Zrobiła to dla jego dobra.

Wpatrzona w kartkę, zastanawiała się, czy ktoś próbuje ją szantażować. Może jakimś tępakowi wydaje się, że skoro Summersowie są bogaci, a ona jest z nimi związana, to i od niej można wyciągnąć spore pieniądze.

Schowwała list do torebki. Będzie musiała dobrze się zastanowić, czy warto komukolwiek o tym mówić. Jednego była pewna – nie chciała niepotrzebnie martwić Briana i Carrie. Nie po tym wszystkim, co dla niej zrobili. Poza tym niedawno się usamodzielniała, i powinna już polegać wyłącznie na sobie.

Otworzyła medalion i spojrzała z czułością na synka.

– Jesteś teraz szczęśliwy, malutki – powiedziała, głaszcząc delikatnie fotografię. – Tylko to się liczy. Carrie i Brian kochają cię jak własne dziecko.

Wyprostowała się. Przebrała się szybko w służbowy kostium i szpilki. Przeczesała włosy i poprawiła makijaż. Profesjonalistka w każdym calu, pomyślała, spoglądając w lustro.

Niespodziewanie stanęła jej przed oczami opalona twarz Alana Barretta. Zamrugła zaskoczona. Przecież to kolega jej szefa. W dodatku jest od niej o wiele starszy... ale za to



jaki przystojny. No i odrobinę arogancki i despotyczny. Właśnie. Dlaczego więc wciąż o nim myśli?

Może dlatego, że spojrzał na nią z troską i niepokojem, kiedy otworzyła kopertę, a może dlatego, że kiedy ich oczy się spotkały, przeszedł ją dreszcz podniecenia od czubka głowy aż po palce u stóp.

Boże, przecież to kompletnie bez sensu. Alan raczej nie zechciałby kobiety z tatuażami, a już na pewno nie związałby się z kimś, kto wyrzekł się własnego dziecka.

## Rozdział 2

– Widzę cię! – krzyknęła Lisa, wypatrzywszy Timothyego za nogą od stołu. Bawili się w chowanego.

Mały zachichotał pocieszenie i dał nura pod obrus. Niewiele myśląc, wpełzła pod mebel w ślad za nim.

– Widzisz? Nie uda ci się przede mną uciec.

Chłopiec roześmiał się w głos, kiedy połaskotała go po brzuszku.

– Brian przyprowadził gościa na kolację – rozległ się z góry głos Carrie.

Lisa uniosła obrus i wychyliła głowę. Jej oczy znalazły się na wysokości skórzanych kowbojek i niebieskich dżinsów. Alan Barrett.

– Ganiałem się tak kiedyś z córką – odezwał się rozbawiony. – Czasami wydaje mi się, jakby to było wczoraj.

– Córka Alana na jesieni zaczyna college – wyjaśniła Carrie.

Na wieść o tym, że ma dzieci i jest żonaty, Lisa z trudem powstrzymała westchnienie ulgi.

Timothy wyskoczył spod stołu i podbiegł do mamy.

– Mamusiu, mogę ciasteczko? – poprosił, czepiając się jej nogawki.

– Niedługo pora spać, ale możesz, pod warunkiem że wypijesz też szklankę mleka. – Carrie pochyliła się i wzięła małego na ręce. Była piękną kobietą i wspaniałą matką. Świadomość, że nie znalazłaby dla swojego maleństwa nikogo lepszego, dodawała Lisie sił.

Wypelzając spod stołu, czuła się wyjątkowo głupio. Miała na sobie te same spodnie i sweter, w których wyszła z Craigiem na lunch, ale teraz były niemiłosiernie pomięte. Jej włosy przedstawiały pewnie obraz nędzy i rozpaczy, a szminka dawno się wytarła. Totalna porażka. A tak bardzo chciała uchodzić w jego oczach za profesjonalistkę. W końcu mają razem pracować.

– Pójdę na chwilę do gabinetu przejrzeć maile – oznajmił Brian, głaszcząc synka po głowie. Rozluźnił krawat i wskazał barek. – Alan, czuj się jak u siebie. Jeśli masz ochotę na drinka, Lisa pokaże ci, gdzie co jest. Niedługo wracam.

– Kolacja za jakieś pół godziny – dodała gospodyni. – Muszę najpierw nakarmić i położyć do łóżka tego szkraba. Cieszę się, że wpadłeś, Alan. Zostawimy was na chwilę.

Kiedy zostali sami, Lisie wydało się, że salon gwałtownie się kurczy. Zapadła niezręczna cisza. W końcu Alan podszedł do stolika z alkoholem.

– Gdzie zamierza studiować pana córka? – zapytała, rozpaczliwie poszukując tematu do

rozmowy.

Wziął szklanekę i włożył do niej dwie kostki lodu.

– Jeszcze się waha, ale wkrótce będzie musiała się zdecydować. Dowiem się, co postanowiła, w przyszłym tygodniu, kiedy wrócę na ranczo.

– Pewnie panu ciężko z dala od rodziny. Ta praca to ciągle rozjazd.

Chociaż oddała syna zaraz po jego narodzinach, okropnie tęskniła za małym, kiedy wyjechała na studia. Kiedyś jej się wydawało, że jeśli zacznie wszystko od nowa, uda jej się zapomnieć o przeszłości. Była przekonana, że pewnego dnia pogodzi się z tym, że choć urodziła dziecko, nie jest jego matką. Ten dzień nigdy jednak nie nadszedł. Mogła już tylko dziękować Bogu, że nowi rodzice Timmyego pozwolili jej brać udział w jego życiu. Teraz, po latach, wiedziała, że tęsknota i tępy ból w piersiach będą jej towarzyszyć już zawsze. Żyła nadzieją, że kiedy chłopiec dorośnie i dowie się prawdy, zrozumie. Zrozumie i będzie umiał jej wybaczyć.

– Rzeczywiście, przez ostatnie pół roku rzadko bywałem w domu – odezwał się Alan. – Większość czasu spędzam w Portland. Kupiłem tu nawet mieszkanie, żeby zaoszczędzić na hotelach. – Posłał jej szeroki uśmiech, na widok którego zrobiło jej się gorąco.

Na litość boską, facet jest żonaty! Daj sobie spokój.

– Zdaje się, że pani też sprawiła sobie własne lokum?

– Tak, jestem właśnie na etapie meblowania – odparła ostrożnie. Nie była pewna, ile powiedział mu o niej Brian. – Wpadłam, bo Carrie ma dla mnie na strychu jakieś fajne rzeczy.

– Summersowie są naprawdę wspaniali. Prawdę mówiąc, nie sądziłem, że będę kiedykolwiek potrzebował partnera w interesach, ale Brian ma świetny instynkt i rzadko dziś spotykana cechę – jest na wskroś uczciwy. – Nalał sobie szkockiej z wodą.

– Zrobić pani drinka?

Musiała wyglądać na zaskoczoną, bo zapytał, unosząc brew:

– Sądzi pani, że to dziwne, że facet usługuje kobiecie? Kiedy wpada do mnie córka, na okrągło wysłuchuję o zamianie ról kobiet i mężczyzn, nowym modelu rodziny i tym podobnych. Zdaje się, że nawet napisała na ten temat jakąś poważną pracę zaliczeniową.

– Wpada do pana? – zdziwiła się. – Zabrzmiało to jakby...

– Zgadza się. Nie mieszkamy razem. Przynajmniej nie na stałe. Odkąd Christina skończyła dziesięć lat, jestem zmuszony dzielić się nią z byłą żoną.

– Jest pan... rozwiedziony?

– Owszem.

Tętno przyspieszyło jej natychmiast.

– Poproszę o wodę sodową – wykrztusiła.

– Z lodem?

Kiwnęła głową i podeszła, żeby wziąć szklanekę. Sięgnęli po cytrynę dokładnie w tym samym momencie i ich palce się spotkały. Lisa powstrzymała się siłą woli, by nie odskoczyć. Jego skóra była gorąca jak piec. Pewnie dlatego zaczerwieniła się po same uszy. Cofnęła dłoń i pozwoliła mu przygotować do końca drinka.

– Znajomy, z którym była pani na lunchu, wyglądał dość interesująco – zauważył od

niechcenia.

- Znamy się, odkąd... – ugryzła się w język – od dawna.
- Chodziliście ze sobą podczas studiów?
- Nie. Utrzymywaliśmy kontakt, ale na odległość. Nie studiowałam w Portland.
- Ale teraz znowu oboje jesteście tutaj.

Próbuje ciągnąć ją za język czy tylko stara się podtrzymać rozmowę? Miała niejasne wrażenie, że będzie drażył, a nie miała ochoty odpowiadać na dalsze pytania. Będą razem pracowali. Nie chciała, żeby ją osądzał. Była przekonana, że nie potrafiłby się przed tym ustrzec, gdyby wiedział o Timothy. Patrzyłby na nią nie jak na współpracownicę, lecz jak na bezdomną samotną matkę z nieślubnym dzieckiem. Może przemawiała przez nią duma, ale w tej chwili interesowała ją wyłącznie jej przyszłość zawodowa.

- Sprawdź, czy Timmy już zjadł. Może poczytam mu przed snem...

Alan obrzucił ją uważnym spojrzeniem, po czym kiwnął głową.

- Bajki są równie ważne jak buziaki na dobranoc – powiedział z przekonaniem.

Wygląda na to, że jest dobrym ojcem, myślała w drodze do kuchni. Kolejny powód, żeby trzymać język za zębami i zachować przeszłość w tajemnicy.

Podczas kolacji Alan nieustannie popatrywał na Lisę, mimo że obiecał sobie spędzić miły wieczór w towarzystwie Carrie i Briana, kompletnie nie zwracając na nią uwagi. Niestety, postanowienia nie zdały się na wiele. To było silniejsze od niego. Miała taką śliczną buzię... i te jedwabiste, lśniące włosy, aż chciało się ich dotknąć. Figura też niczego sobie... we właściwych miejscach odpowiednio zaokrąglona. Podobała mu się zwłaszcza w tych obcisłych džinsach...

Rzucił się na kawałek ciasta, jakby ktoś miał mu go sprzątnąć sprzed nosa. Zzerała go ciekawość. Znał Briana od pół roku. Bywał już u niego w domu, ale nigdy wcześniej nie było mowy o żadnej Lisie. O co tu chodzi? Zachowują się, jakby była ich krewną.

- Od jak dawna mieszka pani w Portland? – zapytał od niechcenia.

Zerknąwszy na szefa, Lisa wytarła usta serwetką. Odniósł wrażenie, że próbuje zyskać na czasie i obmyśla odpowiedź.

- Urodziłam się tu, ale kilka lat spędziłam u ciotki w Seattle.
- Lisa jest przyjaciółką rodziny. Trochę jej pomagamy – dorzuciła swobodnie Carrie.

A więc jednak nie są spokrewnieni.

– Zauważyłem, że doskonale sobie pani radzi z Timothy. Myślałem, że Carrie zatrudniła panią jako opiekunkę. Wiele dziewcząt zarabia w ten sposób ha czesne.

Kobiety wymieniły szybkie spojrzenia.

– Pomagam przy małym, bo jesteśmy przyjaciółmi. Zapadło niezręczne milczenie, którego Alan zupełnie nie pojmował.

– Skoro mowa o przyjaźni – przerwała ciszę Carrie – chciałabym poprosić cię o przysługę.

– Pewnie mam pomóc przy wiosennej zbiórce pieniędzy? – Twarz Lisy rozpromienił uśmiech.

– Hm, to też, ale w tej chwili chodzi mi o coś innego. Jestem w kropce. Mój sobotni gość odwołał wizytę w studiu.

Alan wiedział, – że jako była modelka, a obecnie dziennikarka żona Briana prowadzi poranny talk-show w jednej z lokalnych stacji telewizyjnych.

– Pomyślałam, że mogłabyś przyjść w zastępstwie i opowiedzieć coś o sobie. Jesteś inteligentna i wygadana. Na pewno doskonale wypadniesz podczas wywiadu. Porozmawiałybyśmy o szansach świeżo upieczonych absolwentek college’u na rynku pracy. Co ty na to?

Lisa zaniemówiła.

– Skoncentrujemy się na twojej obecnej posadzie w Summers Development i na planach zawodowych – dodała pośpiesznie Carrie.

– Czemu nie. Myślę, że dam radę. – Na twarzy Lisy pojawiła się ulga.

Interesujące. Alan przyglądał jej się z zaciekawieniem. Ciekawe, czego się tak przestraszyła.

– Chodzi o najbliższą sobotę? – zapytał Brian.

– Tak, a co?

– Chciałem się tylko upewnić. Lisa wyjeżdża z nami w przyszłym tygodniu do Teksasu, więc w następny weekend jej nie będzie... Może zabrałabyś się z nami? W samolocie na pewno znajdzie się dla ciebie miejsce.

– Jeśli tylko masz ochotę, Carrie, zapraszam – zachęcił Alan. – Ranczo jest ogromne, a mój brat uwielbia gości.

– Ktoś musiałby mnie zastąpić w programie – odparła z namysłem. – Poza tym obiecałam rodzicom, że wpadnę z Timmym. Właściwie, skoro cię nie będzie, mogłabym u nich przenocować. Ucieszyliby się. Może jednak lećcie sami...

Alan spojrzał przelotnie na Briana.

– Coś mi się zdaje, że twoja żona woli zostać w domu, bo wie, że inaczej zanudziłaby się na śmierć. Nietrudno się domyślić, że przy takim nawale pracy nie będziesz miał dla niej czasu.

– Dzięki, Alan – roześmiała się Carrie. – Nareszcie znalazł się facet, który potrafi czytać między wierszami. Znasz się na kobietach, co?

– Nauczyłem się tego i owego przez te trzydzieści osiem lat. Jezu, po co zdradził swój wiek? Żeby Lisa miała świadomość, że dzieli ich całe pokolenie? To przecież oczywiste. Gołym okiem widać różnicę lat. Co się z nim dzieje?

– Zacznę powoli ładować te rzeczy ze strychu – odezwała się, odsuwając talerz. – Już późno, a czeka mnie jeszcze pranie.

Carrie zastanowiła się.

– Obawiam się, że nie wszystko się zmieści do bagażnika. Jak sądzisz, Brian?

– Zapakuję resztę do naszego samochodu i pojedę za Lisa.

– Gdzie pani mieszka? – wtrącił Alan.

– Na Chestnut.

– To po drodze do mnie. Mam suwa z rozkładanymi tylnymi siedzeniami. Chętnie pani

pomogę. Nie ma sensu zwracać głowy Brianowi.

Alan sam nie wiedział, skąd u niego ta nagła uczynność. Może chciał zobaczyć, jak ona mieszka, i przekonać się, czy stać ją na własne lokum z pensji asystentki. Coś mu mówiło, że nie wszystko jest takie, jak się wydaje. A może szósty zmysł włączył mu się po prostu dlatego, że Lisa mu się podoba i odkąd ją zobaczył, nieustannie o niej myśli?

– Nie chciałabym robić panu kłopotu – odparła trochę nerwowo. – Nie muszę zabierać wszystkiego dzisiaj. To nie jest konieczne. – Proszę się nie martwić, to żaden kłopot. – Spojrzał na zegarek. – Poza tym ja też powinienem już iść. Mam jeszcze dzisiaj do przejrzenia kilka map i wycień.

– Czyżby chodziło o kurort w San Diego? – uśmiechnął się Brian.

– Zgadłeś. To co, idziemy na strych? – Ostatnie słowa skierował do Lisy, wstając od stołu.

Trzy kwadransy później, spoglądając raz po raz we wsteczne lustro, Lisa zastanawiała się, jak odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Przez ostatnie trzy lata pozwalała, by Carrie i Brian wspierali ją nie tylko moralnie, ale i finansowo.

Czasy college'u traktowała jak wstęp, przygotowanie do tego, jak będzie wyglądała jej przyszłość. Ostatnio, ciesząc się pierwszą pracą i mieszkaniem, myślała, że przyszłość właśnie nadeszła. Ale dzisiaj ten okropny list...

Komu i co jest winna? Nie miała pojęcia. Musi się nad tym zastanowić.

Miała nadzieję, że wróci spokojnie do domu, poukłada rzeczy i spokojnie wszystko przemyśli. Cóż, z Alanem u boku będzie jej jednak trudno.

Zaraz. W końcu ma chyba prawo sama o sobie decydować? Skoro nie uśmiecha jej się towarzystwo pana Barretta, może mu w każdej chwili powiedzieć, żeby zostawił ją samą, prawda? Nic prostszego.

Ba! Gdyby tylko nie musiała potem z nim pracować. Rany! A jeszcze wczoraj wszystko wydawało się takie proste. Dziś nie była pewna, co przyniesie kolejna minuta.

Zatrzymała auto przed dwupiętrowym domem. Czynnosc za mieszkanie był przyzwoity, głównie ze względu na kilka usterek. Linoleum w kuchni było porysowane, sypialnia wymagała odmalowania, a sufit miał ogromny zaciek. Pamiątka po dziurze w dachu. Jeśli wierzyć przemilej starszej pani, do której należał dom, załatano ją, zanim się wprowadziła. Udało jej się już zgromadzić kilka mebli, głównie z wyprzedaży, ale całość pozostawiała jeszcze wiele do życzenia. Wolałaby, żeby Alan nie oglądał tego bałaganu. Chociaż, właściwie, jakie to ma znaczenie?

Po historii z Thadem Prestonem nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby starać się zrobić wrażenie na jakimś mężczyźnie. Spotkała go w ostatniej klasie liceum i straciła dla niego głowę. Grał na pozycji napastnika w reprezentacji szkoły. Miała się wkrótce przekonać, że nie liczy się dla niego nic prócz futbolu i kariery sportowej.

Kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży, nalegał na aborcję. Nie mogła i nie chciała tego zrobić. Wiedziała, że ciotka Edna prawdopodobnie wyrzuciłaby ją z domu, gdyby dowiedziała się o dziecku, postanowiła więc zaoszczędzić jej fatygi. Zresztą i tak nigdy nie lubiła Seattle. Wychowała się w Portland, otoczona bezwarunkową miłością rodziców.

Wróciła do rodzinnego miasta i zatrudniła się jako kelnerka. Wkrótce jednak mdłości zaczęły ją nękać przez cały dzień, a nie tylko rano. Musiała ograniczyć godziny pracy. Niedługo potem zabrakło jej pieniędzy na czynsz i wylądowała na ulicy. Craig był wówczas kierownikiem delikatesów i często przynosił jej i jej koleżance Ariel jedzenie. Dokarmił je, gdy mieszały w opuszczonych budynkach i kiedy nocowały w schronisku dla bezdomnych. Jakoś sobie radziły, ale pewnego dnia Lisa nagle zemdląa. Przyjaciółka wezwała pogotowie i zabrano ją do szpitala. Podczas leczenia zainteresowała się nią opieka społeczna i w ten sposób trafiła na Carrie i Briana.

Skąd więc wziął się ten list z pogrózkami?

Wysiadła z samochodu i pokierowała Alana na tyły domu.

– Niestety mieszkam na górze. Może pan rozładować rzeczy w ogródku.

– I co? Będzie je pani wносиła do rana?

– To tylko ława i kilka stolików.

– Nie lubi pani prosić o pomoc, co? – stwierdził, bardziej zaintrygowany niż poirytowany.

– Dlaczego miałabym prosić o pomoc, skoro mogę zrobić coś sama?

– Rozumiem. Więc nie należy pani do słabych kobietek liczących na to, że zjawi się rycerz w lśniącej zbroi i je uratuje?

– Nie, jeśli nie muszę.

Roześmiał się beztrudnie, przyprowadzając ją o dreszcz. Spodobał jej się ten śmiech, równie głęboki jak jego głos. Im szybciej wniosą te graty, tym prędzej sobie pójdzie, uznała. Była wytracona z równowagi.

Przy największym stoliku pojawił się mały problem. Oboje chwycili mebel i każde ciągnęło w swoją stronę przez dobrych kilka sekund. Alan był większy i silniejszy, więc w końcu wygrał.

– Poddaj się, Lisa, jesteś na straconej pozycji – uśmiechnął się triumfalnie. – Zwycięzca wnosi najcięższe sprzęty.

Spojrzała na niego, opierając ręce na biodrach.

– Zastanawiam się, czy w pracy zamierza pan być równie trudny we współżyciu, panie Barrett.

Podniósł ławę, jakby ważyła nie więcej niż piórko.

– Mów mi Alan. Jeśli chodzi o to, czy będę zatruwał ci życie, cóż, wszystko zależy od tego, czy będziesz grzeczna. Zgadź się ze mną we wszystkim, a na pewno jakoś się dogadamy.

– Rozumiem, że jesteś do tego przyzwyczajony?

– Jak by to powiedzieć? Niewielu jest takich, którzy potrafią mi się sprzeciwić.

– A co jeśli tym razem trafiła kosa na kamień? Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Cóż, tym lepiej. To by oznaczało, że jesteśmy do siebie podobni i oboje lubimy dobrze wykonywać swoją robotę. Myślę, że to będzie owocna współpraca.

Poddała się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Dobra, wnieś ławę, ja wezmę mniejsze stoliki.

– Weź coś lżejszego, stojak na gazety albo doniczkę.

– Musi się pan... to znaczy, musisz się jeszcze o mnie wiele nauczyć, Alan. Na przykład tego, że nigdy nie idę na łatwiznę. Zawsze daję z siebie wszystko.

– Cudnie. W takim razie daj z siebie wszystko, wyjmij klucz i otwórz drzwi. Pójdzie ci łatwiej, jeśli nie będziesz miała w ręku nic ciężkiego.

Jeśli się uśmiechnie, będzie wiedział, że znów pozwoliła mu wygrać. Nie da mu tej satysfakcji. Zamiast po stojak czy doniczkę sięgnęła po dużą stojącą lampę i zarzuciwszy ją na ramię, pognąła do mieszkania. Musi się go jak najszybciej pozbyć. Trzeba natychmiast z tym skończyć. To czysta głupota. Nie może tak na niego reagować. Boże, czy on naprawdę musi mieć takie niebieskie oczy?

Po kilku kursach na górę ustawiła wszystko mniej więcej tak, jak chciała.

Alan rozejrzał się po pokoju.

– Masz oko – pochwalił z uznaniem. – Nadawałabyś się na dekoratorkę.

– Po prostu wiem, gdzie co ma stać.

– Czegoś mi tu jednak brakuje.

– Tak, wiem. Muszę sobie sprawić jakiś dywan.

– Nie, nie o dywan mi chodzi. Przydałby ci się stary wygodny fotel. Wiesz, taki z podnóżkiem, w którym można naprawdę odpocząć.

– Masz taki u siebie? – zdziwiła się.

– W Teksasie. Meble w mieszkaniu w Portland nie zdążyły się jeszcze odpowiednio zużyć. Taki fotel musi mieć co najmniej pięć lat, żeby był wygodny.

Coś kazało jej podejść i przyjrzeć mu się.

– Ktoś taki jak ty trzyma w domu stare meble?

– Nie wyrzucam rzeczy, które lubię. Przywiązuję się do nich, mimo że mógłbym w każdej chwili wymienić je na nowe – Ty też lubisz swój medalion, choć wygląda mi na leciwy. Ciągłe się nim bawisz i nie zamieniłabyś go pewnie na naszyjnik z brylantów. Mam rację?

Miał rację. Lisa traktowała wisiorek jak talizman. Kiedy była zdenerwowana albo czuła się zagubiona, pomagał jej zachować równowagę. Nie pozwolił jednak, żeby obcy mężczyzna o niego wypytywał, a już na pewno za nic nie pokaże mu, co jest w środku.

– Dostałam go w prezencie od Carrie – wyjaśniła, odwracając wzrok. – Dlatego tak wiele dla mnie znaczy. Rzeczywiście jest stary. To właściwie zabytek. Często go dotykam, żeby się upewnić, czy wciąż jest na miejscu.

– Jesteś pełna sprzeczności.

– A co to niby ma znaczyć?

– Że próbujesz grać twardą, ale naprawdę jesteś zupełnie inna. Bardziej przystępna.

– Nic o mnie nie wiesz. Nie znasz mnie. – Była przekonana, że gdyby ją poznał, nie chciałby mieć z nią nic wspólnego.

– Już wkrótce temu zaradzimy. Gdy pracuje się w zespole, nie da się długo utrzymać wystudiowanej pozy. Ludzie szybko pokazują prawdziwą twarz.

W mieszkaniu mieszały się wonie gipsu, staroci, emulsji do polerowania mebli i lawendowego odświeżacza powietrza, ale i tak wyczuwała silny zapach jego wody po

goleniu. Widziała w jego oczach zainteresowanie i nie potrafiła go zignorować. Wszystko w niej drżało.

– Mieszkasz w Teksasie sam? – Nie wiedziała, czego się spodziewać po przyjeździe.

– Nie, z bratem. Mamy też gospozię.

– Wasze ranczo ma jakąś nazwę? – Obawiała się, że jeśli przestanie mówić, wydarzy się między nimi coś, czego będzie żałować.

– Dziadek nazwał je Łazy B.

– Dlaczego zająłeś się nieruchomościami? Gospodarstwo ci nie wystarczało?

– Czasami miałem go serdecznie dość. Dorastałem na wsi. Wiedziałem, że takie życie może człowieka pochłonać. Chciałem czegoś więcej, natomiast mój brat zawsze marzył o zarządzaniu ranczem. Jest do tego stworzony, więc przekazałem mu pałeczkę. Poza tym Christina zawsze pasjonowała się hodowlą koni. Być może kiedyś ona przejmie rodzinny interes.

Jego córka jest tylko o cztery lata ode mnie młodsza. Nie powinnam była wpuszczać go do domu i wdawać się z nim w towarzyskie pogawędki. Zwłaszcza że stoi stanowczo za blisko. Nie znam go i lepiej będzie, jeśli tak pozostanie...

– Co się stało? – zapytał, kiedy odsunęła się na bezpieczną odległość.

– Nic się nie stało. Mówiłeś, że masz jeszcze coś do zrobienia. Nie chcę cię zatrzymywać.

– Nagle bardzo się zdenerwowałaś. Powiesz mi, co cię tak wyprowadziło z równowagi?

– Sądzę, że nie chciałbyś tego wiedzieć.

– Raczej ty nie chcesz mi powiedzieć. Tak samo jak dzisiaj rano, kiedy odebrałaś pocztę.

– Mówiłam ci już. Nie znasz mnie. Może źle odebrałaś moją reakcję? Może poniosła cię wyobraźnia i zobaczyłaś coś, czego nie było? – A może po prostu starasz się ukryć przede mną prawdę. Jeśli chcesz, zaprzeczaj, ale wiem, że ten list cię przeraził.

Zrobiła kolejny krok w tył. Sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli. Ten facet widzi stanowczo za dużo.

– Chyba powinieneś już iść.

Spojrzał na nią przeciągle, przechylając głowę na bok.

– Boisz się mnie? – zapytał łagodnie.

– A powinnam? – odburknęła. W tej chwili tylko na taką obronę potrafiła się zdobyć.

– Jasne, że nie. Lubię i szanuję kobiety i wiem, że zazwyczaj bezbłędnie odczytuję sygnały, które mi wysyłają.

– Nie wysyłam ci żadnych sygnałów.

– Starasz się tego nie robić, ale nie bardzo ci wychodzi. – Wzruszył ramionami. – Będziemy razem pracować. Myślę, że byłoby nam obojgu o wiele łatwiej, gdybyśmy postarali się zaprzyjaźnić.

Zaprzyjaźnić? Tak jak z Craigiem? Nie sądziła, by coś z tego wyszło. Alan Barrett jest typem faceta, który zawsze stawia na swoim. Tacy jak on działali na nią jak płachta na byka. Przeciwdziałała im się z czystej przekory. Nie znosiła, gdy ktoś ją pouczał albo traktował protekcjonalnie.

– Zastanów się nad tym – przekonywał, jakby sprawa w ogóle go nie dotyczyła. – Jedno



mogę ci obiecać. Nic ci z mojej strony nie grozi. W końcu mam córkę, która jest niewiele młodsza od ciebie.

A więc postanowił powiedzieć jej wprost, że jest w pełni świadomy dzielącej ich różnicy wieku. Daje jej do zrozumienia, że wzajemna fascynacja donikąd ich nie zaprowadzi. Widocznie uznał, że pociągnęłoby to za sobą zbyt wiele komplikacji.

– Powodzenia podczas programu w sobotę – zakończył rozmowę z ręką na klawiszu. – Carrie zaprosiła mnie do studia. Może wpadnę obejrzeć was przy pracy. Do widzenia.

Zamknawszy za nim drzwi, Lisa przesunęła palcami po medalionie i ciężko usiadła na kanapie. Od początku nie miała ochoty na ten wywiad. Teraz, kiedy wiedziała, że prawdopodobnie on tam będzie...

Nagle zaczęło jej się wydawać, że ma zbyt wiele do ukrycia. Jak sobie z tym poradzi? Będzie musiała. Nie chciała, żeby Alan odkrył którykolwiek z jej sekretów. Znała go zaledwie od kilku godzin, ale jego zdanie bardzo się dla niej liczyło i... właśnie to martwiło ją najbardziej.

### **Rozdział 3**

– W tej chwili moim jedynym celem jest kariera. Koncentruję się na zdobywaniu doświadczenia zawodowego.

Wywiad trwał już od blisko dwudziestu minut. Carrie wypytywała Lisę o wykształcenie, plany na przyszłość oraz możliwości, jakie lokalny rynek pracy stwarza dla młodych absolwentów college'u. Dotychczas rozmowa ani razu nie zeszła na tematy osobiste.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że taka młoda i piękna dziewczyna jak ty nie umawia się na randki?

A jednak. Nadeszło nieuniknione. Lisa spodziewała się, że prędzej czy później padnie pytanie o życie towarzyskie. Zwłaszcza że wymagała tego konwencja programu.

– Niestety, nie starcza mi czasu na przyjemności – odparła, czując, że się rumieni. – Zazwyczaj wracam do domu tak późno, że nie mam już ochoty nigdzie wychodzić. Weekendy spędzam z rodziną albo przyjaciółmi.

– Domyślam się, że do redakcji nadejdzie sporo listów i maili do ciebie. Na pewno znajdą się widzowie, którym wpadłaś w oko. Co byś odpowiedziała panom, którzy chcieliby się z tobą umówić?

– Powiedziałabym, że teraz nie jestem tym zainteresowana. Skupiam się na budowaniu przyszłości nie tylko dla siebie, ale i dla rodziny, którą chciałabym kiedyś założyć. Na razie dobrze mi samej ze sobą. Chciałabym wierzyć, że jestem samowystarczalna. Mam dobrą pracę, własne mieszkanie, opłacam własne rachunki. Prawdę mówiąc, uważam, że mężczyzna tylko niepotrzebnie skomplikowałby mi życie.

– Innymi słowy, zanim zdecydujesz się na poważny związek, chcesz osiągnąć całkowitą niezależność finansową?

– Tak, doskonale to ujęłaś. W takich sprawach nie warto podejmować pochopnych decyzji. Czasami lepiej solidnie przemyśleć sytuację niż potem żałować kilku zmarnowanych lat.

Nigdy więcej, dodała w duchu. Nie popełni dwa razy tego samego błędu. Kiedy była w liceum, czuła się bardzo samotna. Potrzebowała kogoś, kogo mogłaby pokochać. Zadurzyła się w szkolnym bożyszczu, naiwnie licząc na wzajemność. Niestety, Thad wcale jej nie kochał. Zwyczajnie ją wykorzystał.

– Dziękuję, że zechciałaś nas odwiedzić, Liso. Było nam bardzo miło gościć cię w *Dzień dobry, Portland*. Myślę, że dałaś swoim młodym koleżankom do myślenia.

Na szczęście Carrie pokierowała rozmową w taki sposób, by nie zmuszać jej do ujawniania zbyt wielu szczegółów. Lisa odpięła mikrofon. Wreszcie mogła się odrobinę zrelaksować.

– Kawał dobrej roboty, panno Sanders – usłyszała z głębi sali charakterystyczny męski głos. Wczoraj Alan zwracał się do niej po imieniu, dziś jednak najwyraźniej uznał, że powinien zachowywać się bardziej formalnie. Kiedy podszedł, Lisę zamurowało. Boże, ten facet wyglądał wspaniale.

– Alan, cieszę się, że jednak wpadłeś. – Carrie dołączyła do nich z promiennym uśmiechem. – Jak ci się podobał wywiad?

– Robiłem w głowie notatki z myślą o Christinie – odparł nie odrywając wzroku od Lisy.  
– Skoro mam u was spędzać coraz więcej czasu, kto wie, może i ona będzie chciała ubiegać się o pracę tutaj, kiedy już skończy college.

– Czyżbyś rzeczywiście zamierzał zapaść korzenie w Portland?

– Na to wygląda. – Spojrzał wreszcie na Carrie. – Wszystko zależy od sytuacji na rynku nieruchomości, ale z tego, co widzę, twój mąż i ja nie możemy narzekać. W ciągu najbliższych kilku lat z pewnością nie zabraknie nam klientów. Jadły już panie śniadanie? Jeśli nie, zapraszam.

– Chętnie. Wprawdzie obie mamy coś do załatwienia w mieście, ale znajdziemy chwilę na posiłek w dobrym towarzystwie, prawda, Liso?

– Oczywiście – uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Będzie nam bardzo miło.

Nie wypadało odmówić. W końcu Alan jest partnerem Briana w interesach. Poza tym przez pół godziny z pewnością uda jej się zabawić go rozmową. Wystarczy, że potraktuje go jak klienta. Przerabiała to nieraz.

– Zostawię was na chwilę. Muszę pozbiierać swoje rzeczy – Carrie rzuciła im jeden ze swoich olśniewających uśmiechów i oddaliła się pospiesznie w stronę garderoby. Zdawała się zupełnie nie zauważać zachwyconych jej urodą męskich spojrzeń. Jedynym facetem, z którego zdaniem się liczyła był mąż.

O dziwo, Alan był jednym z nielicznych, którzy nie powiedli za nią wzrokiem. Oczy miał cały czas utkwione w twarzy Lisy.

– Więc jednak naprawdę wiążesz przyszłość z nieruchomościami?

Czyżby sądził, że traktuje pracę u Briana jako pierwszy szczebel kariery? Szczebel, który ma jej pomóc w obraniu zupełnie innej drogi zawodowej? Jeśli tak, to jest niezwykle przenikliwy.

– Chcę nauczyć się u Briana jak najwięcej, ale mam też inny cel, dlatego pewnie prędzej czy później odejdę z Summers Development. Chciałabym się zaczepić u jakiegoś pośrednika i

pracować przy kontraktach na osiedla rodzinne. – Chodzi mi o coś w rodzaju małej osady, położonej w dobrym miejscu, ze sklepami, placem zabaw i szkołą, do której nie trzeba by dowozić dzieciaków. Nie byłyby to miejsca odgradzone od reszty świata, z ochroną i tak dalej. Po prostu ładne i funkcjonalne osiedla; w których ludzie znają się dobrze i nawzajem o sobie dbają.

– To już raczej zależy od ludzi, a nie od miejsca, w którym zdecydowali się mieszkać, prawda?

– Może, ale myślę, że przy odpowiednim nakładzie sił i dobrej reklamie moglibyśmy pozyskać wielu klientów zainteresowanych przeniesieniem się do przyjaznej okolicy. Nieważne, czy da się na tym zarobić. Pieniądze nie są dla mnie najważniejsze. Chcę zrobić coś nowego, dobrego... – urwała, zdając sobie sprawę, że może odebrać jej słowa jak obelgę. – Nie uważam oczywiście bogactwa za coś złego – dodała pośpiesznie.

Zamiast się obrazić, Alan roześmiał się serdecznie, a Lisa poczuła gorące mrowienie w krzyżu.

– Zawsze mówisz to, co myślisz? – Uśmiech wciąż błąkał się na jego ustach... bardzo pociągających ustach. Miał na sobie szare džinsy i granatowy sweter w serek. Widać było jasne włosy na piersi.

– Prawie zawsze – odparła, niechętnie odrywając od niego wzrok. – Myślę, że lepiej wyrażać swoje opinie na głos. To pomaga uniknąć nieporozumień. Czasami szczerść się opłaca.

– I naprawdę nie chodzisz na randki? Ten chłopak, który zabrał cię na lunch... Wyglądaliście na zaprzyjaźnionych...

– Pewnie dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi. I nikim więcej.

– Ciekaw jestem, co cię tak zraziło do mężczyzn? – zapytał, tym razem całkiem poważnie.

– Nie zraziłam się do mężczyzn, po prostu traktuję poważnie swoją pracę i nie interesuje mnie w tej chwili nic innego.

Zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Może mi pan wierzyć, panie Barrert. Teraz liczy się dla mnie wyłącznie kariera.

– Mam na imię Alan, zapomniałaś? Masz coś przeciwko, temu, żebym ci mówił po imieniu?

– Nie, skądże – odparła nieco onieśmielona. Wpatrywali się w siebie przez kilka długich sekund. Lisie zaczęło się wydawać, że świat wokół nich błednie i odpływa. Ugięły się pod nią kolana i pomyślała, że ktoś musiał odpompować ze studia cały tlen.

– Te osiedla, o których mówiłaś... Chcesz je budować w Kalifornii?

Rzeczowe pytanie przywróciło ją do rzeczywistości.

– Nie, skąd. – Natychmiast stanęli jej przed oczami Timothy, Carrie i Brian. – Nie zamierzam wyjeżdżać z Portland. Mam tu bliskich przyjaciół.

– Zapytałam, bo wydawało mi się naturalne, że kobieta nastawiona na karierę będzie chciała przenieść się tam, gdzie łatwiej zaspokajać ambicje.

– Ambicje nie są ważniejsze od korzeni. Urodziłam się i wychowałam w Portland. Tutaj

chcę mieszkać i pracować. Może pomyślę o przeprowadzce za jakieś piętnaście lat...

– Dlaczego akurat za piętnaście?

Lisa uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Rzuciła tę liczbę, bo miała dokładnie wrytą w pamięci datę osiemnastych urodzin Timmy'ego. Jej syn będzie pewnie wtedy wyjeżdżał do college'u. Miała nadzieję, że do tego czasu pozna już prawdę i że nadal będą przyjaciółmi. Przeniosłaby się nawet na koniec świata, byle tylko utrzymać z nim kontakt i nie stracić go z oczu.

– Myślę, że w ciągu piętnastu lat uda mi się zrealizować wszystkie plany związane z Portland – rzuciła naprędce.

Sądząc po przenikliwym spojrzeniu, jakim ją obrzucił, Alan jej nie uwierzył. Był wyjątkowo bystrym i spostrzegawczym człowiekiem. Wyczuł, że coś przed nim ukrywa albo po prostu za wszelką cenę stara się bronić swojej prywatności. Cóż, będzie musiała zostawić go z jego domysłami. Nie miała zwyczaju roztrząsać przeszłości z ludźmi, którzy nie znali jej z dawnych czasów. Alan Barrett nie należał do wtajemniczonych i tak powinno pozostać. W końcu mają ze sobą tylko pracować. Nigdy nie będzie ich łączyło nic więcej.

Alan pchnął ciężkie drzwi i schronił się w przytulnym wnętrzu pubu Goal Post. Kiedy tu jechał, zacinał ostry deszcz. Wycieraczki z trudem usuwały wodę z przedniej szyby. Miło było zostawić nieprzyjemną wilgoć za sobą i wejść do sali ogrzewanej prawdziwym ogniem z kominka, a jeszcze milej pogawędzić z dawno niewidzianym kumpem z czasów college'u.

Odnalazł Gila przy jednym ze stolików i skierował się czym prędzej w jego stronę. Kolega przywitał go szerokim uśmiechem i bystrym spojrzeniem czarnych oczu. Nie zmienił się ani trochę, odkąd dzielili mieszkanie podczas studiów na uniwersytecie w Oregonie.

– Jak się masz, stary? – odezwał się serdecznie Alan, wyciągając dłoń. – Co u ciebie?

– To samo co u ciebie, jak sądzę. Na nic nie mam czasu, Wiesz, jak to jest w dziennikarskim biznesie.

Gil był jednym z redaktorów „Portland Gazette”.

– Zdaje się, że obydwoj robimy w branżach, w których nie można ani na chwilę sobie odpuścić.

– Święta prawda. U nas nie tylko nie można sobie odpuścić, ale i trzeba nieustannie zabiegać o gorące tematy, inaczej” sprzedaż spada na łeb na szyję, a kiedy spada sprzedaż...

– Tak. Wiem coś na ten temat. Niektórych moich klientów też bardzo trudno zadowolić.

Kiedy podeszła kelnerka, obydwoj zamówili piwo z beczki.

– Jak tam Christina? Przyzwyczyłaś się już do myśli, że J niedługo wyfrunie z gniazda?

– Niestety przeraża mnie, że przez większą część roku będzie zupełnie sama, i to pewnie gdzieś na drugim końcu kraju. Szczerze mówiąc, nie jestem nawet w stanie sobie wyobrazić, że nie przyjedzie w weekendy na rancho. Już teraz się martwię, że nie będzie ani ze mną, ani z matką i że nie będziemy wiedzieli, z kim jest i co robi.

– Wasza córka to rozsądna dziewczyna. Poradzi sobie.

– Rzeczywiście ma poukładane w głowie, ale nigdy nie wiadomo. Wejdzie w nowe środowisko, nikt nie będzie jej pilnował, pojawią się nowi przyjaciele, znajomi, faceci, którzy

będą chcieli ją wykorzystać... Co tu dużo mówić, wolałbym przez kilka najbliższych lat trzymać ją pod kluczem w domu.

– To się nazywa opiekuńczy tata – roześmiał się Gil. – Jak ona biedna to znosi?

– Kiedy jest ze mną, staram się zachowywać normalnie.

– Założę się, że twoja mała nie daje się na to nabrać. A co u Sherri?

– Jak zwykle. – Alan wzruszył ramionami, – Sto pomysłów na minutę. Zasiada w komitecie do spraw renowacji dróg i zabytków w Rocky Ridge i ma nową pasję – robienie biżuterii ze szklanych paciorków. Podobno chce pozostać trenerką drużyny czirliderek, mimo że Christina kończy w tym roku szkołę. Ostatnio doszły mnie też słuchy, że Sherri ma nowego chłopaka. Maklera giełdowego.

– To coś poważnego?

– A skąd mam wiedzieć?

– Przecież rozmawiacie ze sobą.

– Owszem, o Christinie, ale nie o życiu osobistym.

– A czy ty w ogóle masz jakieś życie osobiste? Alan mimowolnie pomyślał o Lisie.

– Nie mam czasu na takie przyjemności.

– Nie przesadzaj. Teraz, kiedy spędzasz dużo czasu w Portland, możesz przebierać w tutejszych samotnych paniach, zwłaszcza że jesteś bardzo łakomym kąskiem. Poza tym, który facet nie potrzebuje odrobiny rozrywki?

Tuż po rozwodzie Alan myślał podobnie jak kolega. Kobiety były dobre na wszystko. Dotrzymywały mu towarzystwa i pomagały rozładowywać napięcie po ciężkim dniu pracy. Z czasem jednak zrozumiał, że takie powierzchowne relacje niczemu dobremu nie służą. Przeciwnie, wzmagają w nim tylko poczucie pustki i osamotnienia. Zamiast więc tracić energię na podrywanie kolejnej dziewczyny na jeden wieczór, zasmakował w innych prostych przyjemnościach. Zaczął uprawiać rafting\* [Rafting – sportowe spływy wartkimi rzekami.] i inne sporty. Odwiedzał miejsca, w których jeszcze nie był, albo po prostu wsiadał na ulubionego konia i galopował przed siebie, gdzie go oczy poniosły.

– Nie jestem zainteresowany – oznajmił zdecydowanie, ale jego myśli natychmiast zaczęły krążyć wokół Lisy. Była taka energiczna i szczerą. Kamera od razu polubiła jej śliczną buzię. Kolejny raz odepchnął sprzed oczu jej obraz. – A ty? – zapytał Gila. – Widujesz się z kimś regularnie?

– Zależy, co rozumiesz przez „regularnie”.

– No wiesz, z tą samą babką w każdy weekend co najmniej przez miesiąc.

– Hm... Szczerze mówiąc, mam z tym kłopot. Sam pomyśl, poznaję fajną dziewczynę. Podoba mi się, zaczynam ją nawet lubić. Wspaniale się razem bawimy. Dobrze nam ze sobą w łóżku i nagle coś się zmienia. Nagle to już nie zwykłe randkowanie, bo w towarzystwie uchodzimy za parę. Coraz częściej słyszę: „Może nocowałbyś u mnie raz na jakiś czas?” „Dasz mi swoje klucze?” albo: „Nie chciałbyś ze mną zamieszkać?” „Powinieneś poznać moich rodziców”. „Myślałeś kiedyś o założeniu rodziny?”.

– Innymi słowy, problem w tym, że kobieta prędzej czy później chce czegoś więcej niż ty?

– Otóż to. Choćby nie wiem jak się zarzekały na początku, zawsze chcą więcej. Dla mnie najważniejsza jest praca. Czasami wychodzę o szóstej rano, a wracam, o północy albo i o drugiej nad ranem. Dziennikarstwo to wymagający zawód. Dlatego życie osobiste schodzi u mnie na dalszy plan. Moje dotychczasowe partnerki nigdy nie potrafiły tego zrozumieć, a co dopiero zaakceptować.

– Powiedz mi, ale tak szczerze, Gil, czy to przypadkiem nie jest tak, że zasłaniasz się karierą, bo po prostu nie chcesz się poważnie angażować?

– Sam wiesz najlepiej. Wydawało mi się, że robisz dokładnie tak samo.

– Już nie. Jakiś czas temu dałem sobie spokój z kobietami. Znalazłem inne przyjemne formy spędzania wolnego czasu, ale ty chyba lubisz się bawić, imprezować...

– Co racja, to racja. – Gil wznosił kufel w stronę kolegi. – Nie ma to jak dobra zabawa.

– Może właśnie dlatego nie chcesz zamykać sobie odwrotu i kończysz związek, kiedy kobieta zaczyna domagać się konkretnej deklaracji.

– Rany, cóż za dogłębna analiza. Poczuję się jak na kozetce u psychoanalityka. Nie przyszło ci do głowy, że zadajesz mi te wszystkie pytania, – bo sam szukasz na nie odpowiedzi?

Czyżby Gil miał rację? Czyżby chodziło o to, że nie ma nikogo, kto zapełniłby w jego życiu pustkę, kiedy Christina wyjedzie na studia? Dlaczego przez te wszystkie lata od rozwodu nie związał się z nikim poważnie? I dlaczego, na litość boską, spotkanie Lisy Sanders wstrząsnęło całym jego światem? Hm...

– Zanim zaczniemy dyskutować o sporcie, chciałbym cię jeszcze o coś zapytać.

– Wal śmiało – uśmiechnął się Gil. – Z jednym zastrzeżeniem – w razie czego mam prawo odmówić odpowiedzi.

– Stoi. Mhm... no więc... chodziłeś kiedyś z młodszą kobietą?

– O ile młodszą?

– No, powiedzmy dwanaście, piętnaście lat...

– Spotykałem się z kilkoma dwudziestokilkulatkami, ale jakby to powiedzieć, szybko kończyły nam się tematy do rozmowy. Wiesz, o co mi chodzi? Jakbyśmy pochodzili z dwóch różnych epok.

Alan całkowicie go rozumiał, a jednak... kiedy rozmawiał z Lisa, nigdy nie miał poczucia, że dzieli ich przepaść całego pokolenia.

– Zamierzasz poderwać jakąś młodszą dziewczynę? Pytanie za milion dolarów, drogi przyjacielu.

– Nie, skąd, to rozważania czysto teoretyczne – odparł, podnosząc kufel.

– Teoretyczne, powiadasz? Jakoś mi się nie chce wierzyć. Bracie, odkąd cię znam, zawsze byłeś praktykiem. Teoria to nie twoja działka. Jeśli więc znalazła się jakaś panna, która skłoniła cię do rozważań natury filozoficznej, to uważaj, bo według mnie już wpadłeś.

Gil szczycił się swoją reporterską spostrzegawczością. Niektórzy twierdzili wręcz, że natura wyposażyła go w szósty zmysł. Alan miał nadzieję, że tym razem kolega się myli. Coś mu jednak podpowiadało, że jak zwykle trafił w sedno.

## Rozdział 4

– Przykro mi, Alan, ale Brian wyszedł jakieś pół godziny temu – poinformowała Lisa, ściskając nerwowo słuchawkę.

Robiła co mogła, by jej głos brzmiał służbowo i beznamytnie. Podczas śniadania po programie w sobotę całkowicie zdała się na Carrie i prawie nie brała udziału w rozmowie. Ilekroć jednak napotkała wzrok Alana, a zdarzało się to o wiele za często, serce zaczynało walić jej jak oszalałe. Jeszcze gorzej było, kiedy zwracał się bezpośrednio do niej i była zmuszona się odezwać.

– Miałem nadzieję, że jeszcze go zastanę. Mam wyliczenia, które chciał koniecznie przejrzeć. No nic. Chyba będę musiał wysłać kogoś do niego do domu.

– Nie! To znaczy – poprawiła się szybko – nie ma potrzeby. Sama chętnie je doręcę.

Musiała jakoś go przekonać, żeby nie przeszkadzał dziś Brianowi i Carrie. Wiedziała, że szef chce przed wyjazdem spędzić romantyczny wieczór sam na sam z żoną. Kupił jej kwiaty i zaplanował uroczystą kolację. Poślaniec wszystko by zepsuł. Nastrój prysnąłby jak bańka mydlana. Mogła temu zapobiec. Miała klucze do ich domu. Mogła wejść i zostawić materiały w gabinecie niezauważona.

– Nie chciałbym cię niepotrzebnie fatygować. Może sam podrzucę mu te papiery po drodze z biura?

– Wydawało mi się, że dopracowujesz szczegóły prezentacji dla inwestorów.

– Brian ci mówił?

– Wystarczy, że dał mi harmonogram spotkań. Wiem, że nie masz czasu na jazdę po mieście. Ja jestem już wolna. Korona mi z głowy nie spadnie, jeśli do ciebie wpadnę. Podaj mi tylko dokładny adres.

Wahał się chwilę, ale w końcu uległ.

Pół godziny później portier zaprowadził Lisę do prywatnej windy, która zatrzymywała się na piętrze z luksusowymi apartamentami.

Za chwilę szła już po korytarzu siódmego piętra wyściełanym puszystym bordowym dywanem. Akwarele na ścianach przedstawiały sceny z życia na wsi. Na wszystkich widniał podpis Christiny Barrett. Musi być bardzo dumny z córki, pomyślała, podchodząc do mahoniowych drzwi.

Otworzyły się, zanim zapukała. Alan wyglądał dziś inaczej niż zwykle. W domu nie nosił się ani jak poważny biznesmen, ani jak ranczer. Miał na sobie spodnie khaki i czarną koszulę. Z cieniem zarostu na policzkach prezentował się oszłamiająco seksownie. Niestety nie wydawał się zachwycony jej obecnością. Zmierzył ją błękitnym spojrzeniem od stóp do głów. Nie zobaczył zbyt wiele, bo padało, więc opatulili się szczelnie płaszczem.

– Nie zaparkowałaś w garażu?

– Znalazłam miejsce po drugiej stronie ulicy. Nie przepadam za podziemnymi parkingami. Są klaustrofobiczne.

– Coś takiego. A sprawiaś wrażenie osoby, która niczego się nie boi.

– Nie powiedziałam, że się boję. Po prostu ich unikam. Uniósł dłoń.

– OK. Przepraszam, wyciągnąłem zbyt pochopne wnioski. Nie znam cię dobrze. Nie powinienem robić na twój temat tego typu uwag.

Ona również zaobserwowała kilka rzeczy. Choć niewątpliwie potrafił zachować się w towarzystwie i był na swój teksański sposób bardzo ujmujący, nie ulegało wątpliwości, że jest samotnikiem. Skąd miała tę pewność? Trudno powiedzieć. Po prostu czuła, że stroni od ludzi. Kto wie, może tylko córka wiedziała, jaki jest naprawdę?

– Wejdz – odsunął się i zaprosił ją do środka. – Ogrzejesz się trochę. Zaparzyłem świeżą kawę.

Kawa z Alanem... w jego mieszkaniu? To nie jest dobry pomysł. W ogóle nie powinna była tu przychodzić. A jednak rozejrzała się z nieukrywanym zaciekawieniem.

– Wezmę tylko papiery i znikam. Nie chcę ci przeszkadzać. Mieszkanie było imponujące. Wyglądało jak z katalogu.

W salonie leżał taki sam puszysty dywan jak na korytarzu. Skórzana kanapa i rozkładany fotel stały naprzeciw zestawu kina domowego, który składał się z ogromnego plazmowego ekranu, głośników oraz odtwarzacza DVD najnowszej generacji. Reszta gadżetów elektronicznych, między innymi iPod, Xbox i stojak na płyty, zajmowały miejsce na półkach wzdłuż ściany. Mahoniowy stół w jadalni lśnił nowością, jakby nigdy nie był używany. Może Alan zatrzymywał się tu podczas pobytu w Portland, ale naprawdę wcale tu nie mieszkał.

Podszedł do biurka i odnalazł na nim dokumenty w tekturowej tubie.

– Dlaczego uparłaś się, żeby po nie przyjść? – zapytał, podając jej papiery.

Zaskoczył ją. Ta jego przenikliwość stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Inni mężczyźni bez mrugnięcia okiem przełknęliby proste wytłumaczenie, ale nie on. Zaczynało do niej docierać, że Alan Barrett nie jest taki jak większość mężczyzn. Nie da się go zaszufładkować.

Jak powinna postąpić w tej sytuacji? Zachować się dyplomatycznie czy postawić na szczerłość?

– Brian chciał być dzisiaj sam z Carrie. – Postanowiła powiedzieć prawdę.

Uniósł ze zdziwieniem brew.

– A ty co? Jesteś ich aniołem stróżem? Dobre sobie. Ona i anioł. Można boki zrywać.

– Przyjaźnimy się – odparła swobodnie. – To wszystko.

Doskonale pamiętała napięte stosunki między małżonkami, zanim adoptowali Timothyego. Ich związek przechodził poważny kryzys. Kością niezgody było między innymi to, że Carrie przyjęła Lisę pod ich dach i pozwoliła jej z nimi zamieszkać aż do narodzin dziecka. Potem okazało się, że chodziło o coś więcej. Poróżnił ich jakiś skrywany przez lata sekret. Brian zraził się do żony. Długo miał jej za złe, że nie powiedziała mu prawdy na początku. Przemyślał sprawę i pogodził się z sytuacją dopiero po traumatycznych przeżyciach, kiedy porwano Timmy'ego. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, mały wrócił do domu cały i zdrowy, uczucie Summersów nie tylko przetrwało najgorsze, ale ich małżeństwo znacznie się umocniło. Lisa zawsze ich za to podziwiała.

– Przygotowałaś się już do wyjazdu? – zapytał Alan, najwyraźniej uznając, że pora skierować rozmowę na inne tory.



– Chodzi ci o to, czy jestem gotowa na przelot prywatnym odrzutowcem czy może o to, czy nastawiłam się psychicznie na nowe doświadczenia w pracy?

– Jedno i drugie.

– Nie martw się. Bardziej gotowa już być nie mogę. Sprawiałam sobie nawet kowbojskie buty.

Roześmiał się, co zmniejszyło nieco napięcie, które towarzyszyło właściwie każdemu ich spotkaniu.

– Byłaś kiedyś na prawdziwym ranczu?

– Niestety. Od dziecka jestem mieszczuchem. Jak myślisz, będę miała trochę czasu, żeby zobaczyć, jak się prowadzi gospodarstwo?

– Na pewno. Jeśli ja będę zbyt zajęty, Neal może cię oprowadzić.

– Skoro ty będziesz zbyt zajęty pracą, to i ja nie będę miała wolnego.

– Mówiłem nie tylko o pracy. Chciałbym też trochę pobyć z córką.

– Byłeś chyba bardzo młody, kiedy zostałeś ojcem, prawda?

Wiedziała, że nie powinna brnąć w tak niebezpieczny temat, ale cóż, nie mogła nic na to poradzić. Po prostu musiała zapytać.

Alan stał teraz bardzo blisko niej. Miał rozpięty górny guzik koszuli... Zacisnęła palce na tubie z papierami. Z trudem powstrzymała chęć, żeby go dotknąć. Wyglądał tak pociągająco...

– Rzeczywiście byłem młody. Miałem dwadzieścia jeden lat, ale od kiedy dowiedziałem się, że będę miał dziecko, moje życie całkowicie się przewartościowało. Można powiedzieć, że od tamtej pory wszystko kręci się wokół Christiny. Rzuciłem nawet college...

– Rzuciłeś college? – powtórzyła z niedowierzaniem. Jak to możliwe? Jest przecież taki inteligentny i spostrzegawczy. Zawsze jej się wydawało, że takie cechy to domena ludzi wykształconych.

– Pracowałem na ranczu, ale to mi nie wystarczało. Chciałem czegoś więcej dla mojej rodziny. Zanim Christina poszła do podstawówki, zdążyłem zrobić wieczorowo uprawnienia agenta nieruchomości i odłożyć sporą sumę.

Jak widać, nawet nie przeszło mu przez myśl, żeby zrzucić odpowiedzialność za córkę na cudze barki. Nie skarżył się na swój los i niczego nie żałował. Dotarło do niej, że nigdy nie potrafiłby zrozumieć, dlaczego oddała syna do adopcji. Nie byłby w stanie pojąć jej pobudek. Nie miała cienia wątpliwości, że gdyby dowiedział się o Timothy, straciłby dla niej cały szacunek.

– Co się stało? – Zbliżył się i zajrzał jej w oczy. – Wyglądasz, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela.

Wytrzymała jego spojrzenie, starając się wrócić do równowagi.

– Więc nigdy nie skończyłaś studiów? – odpowiedziała pytaniem, żeby odwrócić uwagę od swojej osoby.

– Nie. Może znajdę na to trochę czasu, kiedy przejdę na emeryturę. Albo kiedy będę już za stary, żeby wsiąść na konia. Uznałem, że prawdziwe życie i zwykła codzienność są warte więcej niż lata ślęczenia w bibliotekach nad pustymi teoriami. W pracy też liczy się przede wszystkim doświadczenie. Zresztą, niedługo sama się o tym przekonasz. Wciągnął cię wir

wydarzeń.

Z pewnością można by to nazwać wirem... Wpatrywała się w jego hipnotyzujące niebieskie oczy jak w obraz. Jego głos zdawał się docierać do każdego zakamarka jej ciała. Reagowała na Alana żywiołowo i nie potrafiła nad tym zapanować.

Wstrzymała oddech, kiedy wyciągnął dłoń i ujął w palce luźne pasmo jej włosów.

– Są mokre – powiedział nieco ochryple.

– Wyschną – wykrztusiła, zatracając się w jego oczach. Kompletnie zapomniała, po co do niego przyszła.

Cofnął rękę i włożył ją do kieszeni.

– Jesteś taka młoda...

– Podobno wiek to stan umysłu – stwierdziła poważnie. – Człowiek ma tyle lat, na ile się czuje.

– Chciałbym, żeby to była prawda.

– Przecież wcale nie jesteś stary.

– Fakt, ale nie jestem też młodzieniaszkiem świeżo po studiach. Moje życie zmierza w konkretnym kierunku, takim, jaki sobie kiedyś wytyczyłem. Ty masz przed sobą przyszłość i wiele możliwości.

Czyżby chodziło mu o to, że tak niesamowicie ich do siebie ciągnie? Zamierza przyznać, że coś między nimi jest?

Przez chwilę, właściwie przez ułamek sekundy, wydawało jej się, że chce ją pocałować. Może w ten sposób dowiedzieliby się, czy rzeczywiście coś ich łączy. A może właśnie dlatego, że Alan był od niej o siedemnaście lat starszy i mądrzejszy, doszedł do wniosku, że lepiej tego nie sprawdzać.

– Powiedz Brianowi, że chciałbym z nim porozmawiać podczas lotu. – Odwrócił się i podszedł do biurka. – Trzeba będzie wprowadzić do kontraktu pewne poprawki.

– Nie będziesz się już z nim widział przed odlotem?

– Mam jutro spotkania przez cały dzień. Wieczorem muszę sprawdzić samolot.

Atmosfera znów zrobiła się gęsta. Lisa wiedziała, że powinna jak najszybciej wziąć nogi za pas. Tym razem posłuchała tego, co podpowiadał jej instynkt.

– Dam Ralphowi znać, że zjeżdżasz na dół. Wyprowadzi cię z budynku. – Poszedł za nią do drzwi. Wyglądało na to, że nie może się doczekać, kiedy wreszcie się jej pozbędzie. Może jednak jej się nie zdawało i rzeczywiście chciał ją wtedy pocałować? A może po prostu jest zajęty i nie ma ochoty marnować z nią więcej czasu?

– Do zobaczenia w środę – powiedziała, wychodząc.

– Do zobaczenia – odparł bez cienia uśmiechu i zamknął za nią drzwi.

Zmierzając do windy, Lisa wciąż miała przed oczami Alana, w uszach jego słowa, a w nozdrzach jego zapach. Otrzeźwiły ją dopiero obrazki Christiny na ścianach w korytarzu. Ojcostwo jest dla niego najważniejszą sprawą w życiu, pomyślała ze smutkiem. I jest z tego dumny.

Z niej nigdy nie mógłby być dumny.

Wsiadając do samolotu, Lisa była jednocześnie zachwycona i onieśmielona. Wnętrze odrzutowca okazało się imponujące. W powietrzu unosił się zapach skóry i wielkich interesów.

– Latałaś już kiedyś powietrznym biurem? – Głos Alana dobiegał z wnęki, która wyglądała na pomieszczenie kuchenne. Miał na sobie koszulę w kratę, niebieskie dżinsy i, jak zwykle, kapelusz i kowbojki.

– Nawet nie widziałam czegoś takiego z daleka. Myślę, że dla ciebie to najwygodniejszy środek lokomocji. W końcu podróżujesz służbowo po całym kraju.

– Chodź, oprowadzę cię. Czuj się jak u siebie. Jeśli będziesz miała na coś ochotę, nie krępuj się. – Pokazał jej lodówkę. – Jest bardzo dobrze zaopatrzona. Woda mineralna, wino, piwo, soki, co tylko chcesz. W szafkach znajdziesz przekąski. – Zauważył, że trzyma w ręku torebkę i aktówkę. – Oddałaś walizkę do luku bagażowego?

– Tak, ktoś wziął ją ode mnie na dole. Briana jeszcze nie ma? Kazał mi wziąć taksówkę. Jego pewnie podwiezie Carrie.

– Możesz rzucić swoje rzeczy tutaj. – Zaprowadził ją do obszernego biurka. Był tu komputer i fotel z wysokim oparciem.

Odłożyła podręczny bagaż i zdjęła marynarkę. Postarała się, żeby specjalnie dobrana bluzka z długimi rękawami zakrywała szczelnie jej tatuaże. Nie było ryzyka, że ktokolwiek je zobaczy.

W ogonie samolotu wisiła zasłona. Kiedy Lisa z ciekawością ją uchyliła, odkryła spore łóżko.

– Przydaje się podczas dłuższych lotów. Czasami muszę się zdrzemnąć.

Natychmiast stanęły jej przed oczami sceny, o których wolałaby jak najszybciej zapomnieć. Na przykład Alan bez koszuli albo w ogóle bez niczego... Potem zaczęła się zastanawiać, czy zabiera czasem na pokład kobiety, a jeśli tak, co razem robią... Ta wnęka mogła z powodzeniem służyć za miłosne gniazdko.

– O czym myślisz?

– Słucham? – bąknęła zmieszana. – O niczym. To znaczy... pomyślałam, że to bardzo funkcjonalne.

Odskoczyła gwałtownie, kiedy do niej podszedł.

– Jesteś dzisiaj strasznie podminowana. Co się dzieje? Zacerpnąwszy tchu, spojrzała mu w oczy.

– Ta sytuacja... Czuję się niepewnie... Jak na rozmowie o pracę. Wszystkiego dopiero się uczę. Nie chcę popełnić błędu albo strzelić gąfy. Boję się, że zrobię lub powiem coś nie tak i...

Przechylił głowę na bok i przyjrzał jej się uważnie.

– Myślę, że twoje obawy są zupełnie nieuzasadnione. Jesteś rozsądna i bardzo bystra. Chwytasz w lot to, co omawiamy z Brianem. Jestem pewien, że ani razu nie zachowasz się niestosownie.

– Nie chodziło mi o sprawy zawodowe... Miałam na myśli nasze relacje na gruncie... osobistym. To znaczy towarzyskim...

– Nie ma sensu owijać w bawełnę. Żadne z nas nie chce się do tego przyznać, ale zdecydowanie coś między nami jest. Jedno mogę ci obiecać. Jeśli nie będziesz chciała, żeby sprawszysz zaszły za daleko, wystarczy, że mi o tym powiesz. Wiem, kiedy kobieta mówi „nie”, i rozumiem, co znaczą „kontakty wyłącznie służbowe”.

Miała nieodparte wrażenie, że jeśli przyzna się, że jest pod jego urokiem, wpadnie w poważne tarapaty. Wciąż jeszcze próbowała wymyślić jakieś sensowne kłamstwo, kiedy na pokładzie pojawił się Brian. Odetchnęła z ulgą.

Niestety, Alan źle odczytał jej zachowanie.

– Może jednak wszystko mi się pomyliło – stwierdził sztywno. – Może wcale nie chodzi o ciebie i o mnie, tylko o ciebie i Briana.

Zaszokowana i oburzona, Lisa na chwilę oniemiała.

Chciała zaprotestować, powiedzieć mu, jak bardzo się myli... Nie mogła jednak dyskutować o takich sprawach w obecności szefa, który właśnie do nich dołączył.

Alan zdążył już odwrócić się do niej plecami. Był przekonany, że trafił w sedno. Musi mu to jak najszybciej wyjaśnić. Potrzebowała jednak odrobiny prywatności, no i odwagi, żeby wyznać, że ona też czuje tę elektryzującą siłę, która od początku pcha ich ku sobie.

Podczas lotu trzymała się na uboczu. Mimo to zauważyła, że Alan patrzy na nią, a nawet na Briana zupełnie inaczej niż dotychczas. Bolało ją to spojrzenie. Myślała wyłącznie o tym, że musi jak najszybciej wyprowadzić go z błędu.

Kiedy przelatywali nad Rocky Ridge, Brian pokazał jej z góry centrum handlowe, klinikę, posterunek policji oraz liceum, do którego chodziła Christina.

Po wylądowaniu Alan porozmawiał chwilę z pilotem, po czym przedstawił swoich gości bratu. Neal Barrett wyjechał po nich na lotnisko czarnym suvem. Był o mniej więcej pięć centymetrów niższy i nieco cięższy od brata, ale miał takie same jak on niesamowicie błękitne oczy. Wymienił z Brianem serdeczny uścisk dłoni. Lisę jawnie zlekceważył. Kiedy wyciągnęła do niego rękę, dotknął jej przelotnie, najwyraźniej uznając, że nie jest warta uwagi. Być może pomyślał, że nie przyleciała do pracy, lecz w charakterze ozdoby. W normalnych okolicznościach bardzo by ją to zdenerwowało, w tej chwili miała jednak większy problem. Czekąca ją trudna rozmowa z Alanem.

Pokonawszy kilkanaście kilometrów, wjechali na teren rancza Łazy B. Droga i białe ogrodzenie zdawały się nie mieć końca. Wreszcie zatrzymali się przed dwupiętrowym budynkiem z żółtej cegły. Dom Summersów był duży, ale ten wydawał się przy nim ogromny i wyjątkowo okazały. Weszli do salonu, z którego widać było kuchnię.

– Po lewej stronie mamy pokój rekreacyjny ze stołem bilardowym i zestawem kina domowego – wyjaśnił Alan. – Po prawej, w końcu korytarza, jest biblioteka i siłownia. Neal zajmuje wschodnie, a ja zachodnie skrzydło na piętrze. Pokoje gościnne znajdziecie na górze, w środkowej części domu. Maude was zaprowadzi. Muszę teraz zatelefonować do paru osób. Spotkamy się w jadalni na lunchu.

– Dobrze. Ja też chciałbym zadzwonić do Carrie, kiedy się rozpakuje – oznajmił Brian.

– Już zdążyłeś się za nią stęsknić? – Alan obrzucił przyjaciela długim, przenikliwym spojrzeniem.

Summers uśmiechnął się szeroko.

– Pewnie. To będzie bardzo długi tydzień.

Rozmowa urwała się, kiedy nadeszła gospodyni. Maude Swanson, niska kobieta z siwym warkoczem upiętym w węzeł z tyłu głowy, okazała się wyjątkowo sympatyczną osobą.

– Cieszę się, że będziemy mieli gości – powitała ich z promiennym uśmiechem. – Proszę za mną, pomogę państwu się ulokować. Jest pani u nas pierwszy raz – zwróciła się do Lisy – więc dam pani najładniejszy pokój, z balkonem i oknami wychodzącymi na basen.

– Dziękuję. Proszę mi mówić po imieniu.

Pokój rzeczywiście okazał się piękny. Ściany oklejone były tapetą z subtelnym fioletowym motywem kwiatowym. Na podłodze leżał puszysty, miękki dywan w kolorze lawendy. Wyszędłszy na balkon, Lisa uświadomiła sobie, że nigdy nie wiedziała tak wielkiej posiadłości. W oddali majaczyły liczne zabudowania gospodarcze i zagroda, w której pasły się konie. Życie na wsi było jej kompletnie obce i takie pewnie pozostanie, ale miło będzie spędzić kilka dni w nowym, w dodatku tak urokliwym otoczeniu.

Maude zwierzyła jej się, że dołączyła do rodziny po śmierci pani Barrett, kiedy Alan miał dziesięć lat. Jako osoba samotna, znalazła w Łazy B dom i swoje miejsce na świecie.

– Nie spiesz się – powiedziała na odchodne. – Dam wam znać, kiedy lunch będzie gotowy. Przez ten czas możesz trochę się rozejrzeć. Poza pokojami Alana i Neala dom stoi przed gośćmi otworem.

Lisie nawet nie przeszło przez myśl, żeby zbliżać się do prywatnego terytorium braci.

Rozpakowała walizkę i zeszła do salonu. Jedną ze ścian niemal w całości pokrywały elegancko oprawione fotografie. Podeszła bliżej, by przyjrzeć się dokładniej zdjęciom. Przedstawiały osiągnięcia co najmniej kilku pokoleń Barrettów.

– Spacer po historii? – usłyszała za plecami.

Alan podszedł do niej zdecydowanym krokiem i przyjrzał jej się bez uśmiechu.

– Jak ci się podoba Łazy B? – rzucił od niechcienia.

– Bardzo. Zastanawiam się tylko, jak sobie radzicie. Na pierwszy rzut oka ranczo wydaje się strasznie duże.

– Rzeczywiście. Neal ma zawsze pełne ręce roboty, ale radzi sobie świetnie. Zatrudniamy też kilku godnych zaufania ludzi do pomocy. Podoba ci się twój pokój?

– Jest taki piękny, że chętnie zaszyłabym się w nim na dłużej.

Zapadło niezręczne milczenie. Lisa postanowiła przerwać ciszę.

– Maude mówiła, że zaczęła u was pracować po śmierci twojej mamy – zagadnęła, odwołując się do rozmowy na tematy zasadnicze. – Miałaś tylko dziesięć lat...

– Tak, można powiedzieć, że mi ją zastępowała.

– Nie pogniewasz się, jeśli zapytam, jak zmarła?

– Miała wypadek. Spadła z konia i uderzyła się w głowę.

– Przykro mi.

– Na szczęście byłem na tyle duży, by ją pamiętać. Zachowałem wiele pięknych wspomnień. Częściowo także dzięki tym zdjęciom, ale czasami, kiedy jestem w stajni, wydaje mi się, że wciąż słyszę jej śmiech. To było jej ulubione miejsce.

– Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Mia łam piętnaście lat, więc też mam wiele cudownych wspomnień. Czasami żałuję tylko, że poza nimi nie zachowało się właściwie nic. Został mi tylko pierścionek mamy i kilka od znaczeń taty z czasów, w których służył w wojsku.

– Co się stało z resztą rzeczy?

– Ciotka wszystko sprzedała, żeby zebrać środki na moje utrzymanie.

Alan spojrział na nią nieco łagodniejszym wzrokiem.

– To wtedy wyjechałaś do Seattle?

Znowu powiedziała o wiele więcej, niż zamierzała. Nie powinna zdradzać mu żadnych szczegółów ze swojego życia. Jest stanowczo zbyt spostrzegawczy i wydaje się zapamiętywać wszystko, co raz usłyszy.

– Tak, wtedy – odparła lekko i aby uniknąć dalszego wypytywania, przeszła do rzeczy: – Słuchaj, chciałabym, żebyś wiedział, że myliłeś się co do mnie i Briana. On i Carrie w pewnym sensie zaopiekowali się mną, kiedy dowiedzieli się, że nie mam żadnej rodziny. Oboje są mi bardzo bliscy. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie mogłabym...

Znów to przenikliwe spojrzenie.

– Pracujesz u Briana i zajmujesz się ich dzieckiem. Mówisz, że oboje są ci bliscy. Zastanawiam się tylko, jak to się stało, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, odkąd ich znam, ani razu o tobie nie słyszałem.

Alan sądzi pewnie, że Brian nigdy o niej nie mówi ze względu na uczucia, które woli zachować w tajemnicy. W rzeczywistości chodziło oczywiście o adopcję Timmy'ego i jej prawo do prywatności.

– Niedawno skończyłam studia – wyjaśniła spokojnie. – Pewnie nie było cię w pobliżu, kiedy przyjechałam do nich na wakacje. W końcu mieszkasz na stałe tu, w Teksasie.

– Chyba masz rację – przyznał po chwili namysłu. – Poza tym, kiedy spotykam się z Brianem, rozmawiamy prawie wyłącznie o pracy albo o sporcie.

– Jak większość mężczyzn. – Uśmiechnęła się.

– Skąd wiesz? Znasz ich aż tak wielu?

– Nie, ale byłam w życiu na kilku randkach. Popatrzył przez chwilę na fotografie przodków, po czym położył jej rękę na ramieniu.

– Chciałbym cię o coś zapytać – powiedział poważnie.

– O co? – Lisa miała nadzieję, że nie słyhać, jak drży jej głos.

– Zastanawiałem się... czy mimo wszystko czujesz coś do Briana. Może jednak wolałabyś, żeby był dla ciebie kimś więcej niż tylko szefem i przyjacielem?

– Nie – odparła bez wahania. – Nigdy nawet nie spojrzałam na niego w ten sposób.

– W takim razie – przyciągnął ją do siebie. – Pozostaje nam do rozwiązania kwestia tego, co jest między tobą i mną. Za każdym razem, kiedy znajdujemy się w tym samym pomieszczeniu, mam wrażenie, że ziemia zaczyna mi drżeć pod nogami.

Mogła teraz wszystko zakończyć. Mogła powiedzieć, że nic nie czuje, że Alan w ogóle na nią nie działa. Cóż z tego, skoro nie potrafiła zdobyć się na kłamstwo. Wiedziała, że przynajmniej w tej sprawie powinna być z nim szczerą.

– Ja czuję dokładnie to samo, ale jesteś przyjacielem Briana, w dodatku o wiele ode mnie starszym. Pracujemy razem. .. Poza tym, nie chcę się teraz angażować w żaden związek. Z nikim.

– Dlaczego?

– Dlatego że jestem, jaka jestem, mam pewne cele i chciałabym w życiu coś osiągnąć.

– Rozumiem, kariera przede wszystkim, tak? Tym razem się zawałała.

– Nie. Wcale nie o to chodzi. To znaczy nie do końca... ale to prawda, że na razie koncentruję się na pracy. Tak postanowiłam i już. – Urwała na moment. – A tak w ogóle, jeśli się już z kimś związę, nie chcę być dla faceta tylko zabawką, którą można wyrzucić na śmietnik, kiedy się znudzi.

Spojrzał na nią uważnie. Zsunął jej dłoń z ramienia i dotknął delikatnie medalionu, który jak zwykle miała na szyi.

– Chcesz, żeby mężczyzna traktował cię jak skarb. Tak jak ty traktujesz ten wisiołek, prawda?

Kiwnęła głową, niezdolna wykrztusić z siebie słowa. Odgadł jej najskrytsze marzenie. W głębi serca wierzyła, że kiedyś, w odległej przyszłości, kiedy już uda jej się osiągnąć wszystko, co sobie zamierzyła, znajdzie się ktoś, kto zaakceptuje ją taką, jaka jest, z całym jej życiowym bagażem. Będzie ją kochał i szanował i będą razem szczęśliwi.

Słowa uwięzły jej w gardle. Bliskość Alana wprawiała ją w drzenie. Była jednocześnie podenerwowana, wystraszona i szczęśliwa. Jak by zareagował, gdyby powiedziała mu o Timothy?

Kiedy obrysował kciukiem linię jej ust i spojrzał na nią, jakby chciał ją pocałować, wszystkie myśli wywietrzały jej z głowy. Niczego nie była już pewna, ani swoich postanowień, ani planów na przyszłość, ani nawet tego, co wydarzy się za chwilę.

– Lepiej chodźmy na lunch. Jeśli nie zjawimy się zaraz w jadalni, Maude gotowa postać za nami pościg.

Głos Alana nadal zdradzał emocje. Lisa wiedziała, że wciąż myśli o pocałunkach, a może i innych rzeczach, które mogliby razem robić.

– Tak, lunch – powtórzyła nieprzypadkowo. Zupełnie zapomniała o jedzeniu. Właściwie to zapomniała o całym świecie. Przyda jej się towarzystwo innych ludzi. Może uda jej się spojrzeć na wszystko z dystansem.

Zdaje się, że jak na swoje dwadzieścia jeden lat jest wyjątkowo naiwna. Pora dorosnąć. I to szybko.

## Rozdział 5

– Alan, może zabierzesz Lisę do obory i pokażesz jej cielaka, którego niańczy Christina?  
– zaproponowała Maude, kiedy skończyli posiłek.

– Skąd pomysł, że będzie miała ochotę go oglądać? Może nie lubi zwierząt. – Spojrzał na Lisę, dając jej możliwość wykręcenia się od wycieczki.

– Ależ lubię. Wprawdzie nigdy nie miałam do czynienia z krowami, ale chętnie spróbuję czegoś nowego. Karmicie go butelką?

– Uhm. – Gospośia wyjęła z lodówki świeżą porcję mleka i podgrzała ją w gorącej wodzie.

– Idziesz z nami, Brian? – zapytał Alan, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Nie, zostanę. Muszę trochę podzwonić i poszperać w Internecie.

Po wyjściu z domu prawie nie rozmawiali. Lisa rzucała Alanowi ukradkowe spojrzenia. Musiała się namęczyć, żeby za nim nadążyć. Miał bardzo długi, sprężysty krok. W oddali majaczyły wierzchołki rozłożystych jodeł i topoli. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się złociste pola i łąki, a w rześkim, mroźnym powietrzu unosił się zapach liści i igliwia.

Lisa uśmiechnęła na widok czarnego konika z jasną grzywą, który wystawił łeb ze swojej zagrody w jej kierunku i zarżał radośnie. Zaraz potem przypomniała sobie inne spotkanie z końmi kilka lat temu i w jednej chwili spoważniała.

Pierwszy i jedyny raz jeździła konno po porwaniu Timmy’ego przez gang handlarzy dziećmi. W niezwykle ciężkim dla nich wszystkich okresie, po całych dniach ślęczenia przy telefonie, Brian przekonał ją i Carrie, że trzeba odpocząć, i skorzystali z zaproszenia na farmę kolegi. Lisa niewiele zapamiętała z tej wycieczki. Zupełnie wtedy straciła kontakt z rzeczywistością. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się poza nią. Jej myśli bezustannie krążyły wokół synka, który nie był już jej synkiem, a z którym wciąż czuła nierozzerwalną więź.

Za każdym razem, gdy przypominały jej się te bolesne wydarzenia, starała się koncentrować na momencie powrotu Timothy’ego do domu.

Dlaczego nagle zaczęła znowu o tym myśleć? Dlatego, że spotkała mężczyznę, który obudził jej marzenia? Przecież nie zasługuje na ich spełnienie, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

Zabudowania gospodarcze były na wzgórzu. Lisa miała wrażenie, że wkracza na nieznaną terytorium. Kiedy Alan ujął ją za łokieć i pokazał jej cielaka, pomyślała, że czasami romantyczne marzenia spełniają się ni stąd, ni zowąd, w najmniej spodziewanych momentach... Nie sądziła, by mógł być nią poważnie zainteresowany. Przecież właściwie nic o niej nie wie. W każdym razie nie wie najważniejszego.

Poza tym, dlaczego ktoś taki jak Alan miałby zapalać uczuciem do... Chwilami czuła się przy nim jak Kopciuszek.

Wydawało jej się, że jego palce parzą jej skórę przez żakiet. Uniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Nie wiadomo dlaczego przypomniały jej się bajki, które mama czytała jej w – dzieciństwie. Wtedy, kiedy jeszcze jej świat był bezpieczny i poukładany.

– Christina dała mu na imię Czeko. Kojarzy jej się z czekoladą.

Cielaczek parsknął i wlepił w Lisę ogromne czarne ślepia.

– Jest cudny! – zachwyciła się szczerze. – Taki pocieszny.

– Owszem, może i jest – przyznał Alan, uśmiechając się lekko. – Ale to nie szczeniak ani pluszowy miś. Zastępujemy mu matkę tylko do czasu, kiedy będzie na tyle samodzielny, żeby dołączyć do stada. Christina oczywiście nie chce o tym słyszeć. – Podał Lisie butelkę z mlekiem. – Chcesz go nakarmić?

– No pewnie! Weszli do boksu.



– Cześć malutki. Pojadłbyś trochę?

Ledwie zdążyła wyciągnąć rękę, a cielak już dorwał się do smoczka i zaczął zachłannie ssać. Lisa roześmiała się w głos.

– Nic dziwnego, że Christina się do niego przywiązała. Jest taki uroczy!

– Będzie musiała znieść rozłąkę. Nie weźmie go przecież ze sobą do college'u.

– No tak.

– Zastanawiam się, jak to możliwe, że nie bałaś się do niego podejść. – Alan przyglądał jej się z zaciekawieniem, oparty łokciami o drewnianą barierkę.

Spojrzała na niego przez ramię, nadal głaszcząc zwierzę po karku.

– Jest rozbrajający. Dlaczego miałabym się bać?

– Cóż, krowy bywają nieobliczalne i złośliwe.

– Zupełnie jak ludzie.

– Widzę, że dość nieufnie patrzysz na świat – zauważył, podchodząc bliżej.

– A ty? Widzisz wszystko w różowych barwach? – Nagle zapragnęła dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

– Nie, ale jestem nastawiony do ludzi raczej życzliwie. Nie zrażam się do nikogo, dopóki nie nadepnie mi na odcisk.

Od śmierci rodziców Lisa miała bardzo sceptyczny stosunek do bliźnich. Właściwie ufała jedynie Brianowi i Carrie oraz kilku bliskim znajomym. Wobec obcych polegała na własnym instynkcie.

– Ja staram się nie dopuścić do tego, żeby ktoś nadepnął mi na odcisk – powiedziała zdecydowanie.

– Ciekaw jestem, jak to robisz.

– Można powiedzieć, że mam w sobie specjalny radar. Nie przyjmuję niczego na wiarę. Kieruję się raczej tym, co podpowiada mi intuicja. Ty też pewnie zdajesz się na wycucie, kiedy podejmujesz decyzje w sprawie partnerów w interesach, prawda?

– Pewnie tak. Szczerze mówiąc, nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

Lisa przypomniała sobie, co wyczuwała przy pierwszym spotkaniu z Brianem. Nie spodobała mu się i nawet nie starał się tego ukryć. Dał jej szansę tylko ze względu na żonę. Wkrótce okazało się jednak, że choć czasami nieco sztywny i zasadniczy, jest człowiekiem z gruntu porządnym i kiedy zaczyna mu na czymś lub na kimś zależeć, to jest w uczuciach bardzo stały.

Jeśli przecucie jej nie myli, Alana również łączą z rodziną mocne więzi, zwłaszcza z córką, bratem i Maude.

– Założę się, że ciężko ci wyjeżdzać na dłużej z Łazy B.

– Masz rację. Wszystko, co kocham, jest tutaj.

– Mieszkaliście na ranczu, kiedy byłeś żonaty? – Wiedziała, że to bardzo osobiste pytanie, ale nie było innego sposobu, żeby czegoś się o nim dowiedzieć.

Przez chwilę wydawało jej się, że nie odpowie. W końcu kiwnął jednak głową.

– Tak, mieszkaliśmy tutaj – powiedział i nagle zobaczyła w jego oczach całe lata doświadczeń, o których sama nie mogła mieć pojęcia. Był czyimś mężem przez całą dekadę.

Wychował córkę. Objechał cały kraj i zwiedził miejsca, o których ona mogła tylko pomarzyć. Mimo to Lisa czuła z nim niewytłumaczalną więź. Choć nie znała go jeszcze, była przekonana, że jest dobrym człowiekiem, a nie tylko przystojnym facetem o wspaniałym ciele i zabójczym uśmiechu. Nigdy nie była nikim tak zafascynowana. Alan niesamowicie ją pociągał. Kiedy wreszcie przyznała się do tego sama przed sobą, była przerażona.

Podobali się sobie, ale czy chodziło o coś więcej niż tylko pociąg fizyczny?

Zadrzała po trosze z emocji, po trosze z zimna – wybiegając z domu, nie zabrała płaszcza. Nie myślała o pogodzie. Miała głowę pełną Alana.

– Chodź. – Zauważył, że jej zimno. – Musisz się ogrzać, zanim pójdziemy dalej.

Przeszli do składziku na sprzęt jeździecki. Alan zdjął z kołka grubą flanelową koszulę i wręczył ją Lisie.

– Trzymam ją tu na wszelki wypadek. Czasami przychodzę do stajni tylko na chwilę, a wychodzę po kilku godzinach.

Wsunęła ręce w rękawy. Natychmiast poczuła zapach siodła i męskiej wody po goleniu, tej samej, której używał Alan.

– O wiele za duża, ale przynajmniej nie zamarzniesz. – Poprawił jej kołnierzyk, dotykając przy tym włosów na karku.

Już było jej o wiele cieplej, może nawet gorąco, ale z pewnością nie z powodu dodatkowego okrycia. Alan był tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Mogła bezkarnie wpatrywać się w jego wyrazistą twarz i niebieskie oczy.

– Boże, Lisa, zlituj się. Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbyś była tak samo ciekawa mnie jak ja ciebie.

– Ciekawa?

– Przed chwilą mówiłaś o instynkcie i intuicji, pamiętasz?

– Pamiętam...

– Otóż kiedy jesteś w pobliżu, intuicja podpowiada mi, że chcesz, żebym zrobił coś, czego nie powinienem robić. Gdybyś była o kilka lat starsza.

– To co? – przerwała mu ostro. – Sądziś, że kilka lat coś by zmieniło? Masz mnie za naiwną małodatę? Mam dwadzieścia jeden lat. Jestem dorosła. Mogę głosować, pić legalnie alkohol i całować, kogo mi się podoba.

Alan położył jej ręce na ramionach.

– Pocałunek mógłby zacząć coś, na co żadne z nas nie jest gotowe.

– Równie dobrze mogłoby się okazać, że nie mamy się czym martwić. No wiesz, z dużej chmury mały deszcz...

– Lisa... – zabrzmiało to jak protest, a jednocześnie ostrzeżenie.

Mogła jeszcze się wycofać. Sęk w tym, że wcale nie chciała. Pragnęła poczuć jego usta na swoich. Przekonać się, czy to, co między nimi jest, ma szansę rozwinąć się w głębsze uczucie, czy może okaże się tylko chwilowym zauroczeniem.

Gdy ich wargi się spotkały, Lisa odniosła wrażenie, że jej ciało budzi się z długiego snu. Więcej. Chciała więcej i tylko o tym była w stanie myśleć. Pragnęła jak najdłużej wdychać

jego zapach, delectować się jego smakiem. Uświadomiła sobie, że to pierwszy prawdziwy pocałunek w jej życiu. Owszem, całowano ją wprawdzie już wcześniej, ale nigdy w ten sposób. Nigdy też nie reagowała na pieszczoty tak gwałtownie jak teraz. Miała wrażenie, że za moment eksploduje. Może to dlatego, że do tej pory całowali ją wyłącznie chłopcy, a nie dojrzały mężczyźni.

Instynkt podpowiadał jej, że Alan stara się kontrolować. Trzymając swoje uczucia na wodzy, stwarza jej możliwość ucieczki. Ale ona nie zamierzała uciekać. Nigdzie się nie wybierała. Nie oderwałaby jej od niego żadna siła. Jęknął, kiedy musnęła językiem jego wargi i objąwszy ją ciasno, przyciągnął do piersi. O dziwo, czuła się w jego ramionach całkowicie bezpieczna. Wiedziała, że bez względu na to, co się wydarzy, nie pozwoli jej zagubić się w czymś, czego nie rozumiała, i zaopiekuje się nią.

Kiedy ręce Alana zaczęły błądzić po jej plecach, przyłgnęła do niego całą sobą. Zapomniała już, jak to jest być z kimś tak blisko. Dawno nie pozwoliła się dotknąć żadnemu mężczyźnie. Thad... Teraz widziała to wyraźnie, Thad był tylko małym chłopcem o rozbuchanych hormonach, myślał wyłącznie o swojej przyjemności... Zupełnie inaczej niż Alan. Alan na pewno nie tylko brał, ale i dawał...

Nagle otworzyły się drzwi i w stajni rozległy się dwa podniesione damskie głosy.

Alan zareagował pierwszy. Oskoczył od niej jak oparzony, klnąc pod nosem.

– Mówiłem, żeby tego nie robić – usłyszała jego szept. – W końcu jestem starszy, wiem lepiej. Wylał sobie rękawem resztki szminki z ust, po czym zrobił to samo ze smugą wokół warg Lisy.

– Dobra, może być. – Przejechał kciukiem po jej brodzie. – Tu jesteśmy! – zawołał głośno w stronę bokсів.

Chwilę później stanęła przed nimi wysoka rudowłosa kobieta przed czterdziestką w towarzystwie czarującej nastolatki z burzą kasztanowych loków, usianym piegami nosem i niesamowicie niebieskimi oczami.

– Maude mówiła, że cię tu znajdziemy – odezwała się była żona Alana. Zmierzywszy Lisę badawczym spojrzeniem, przeniosła wzrok na byłego męża.

Christina wisiła już na szyi ojca.

– Strasznie dawno cię nie widziałam, tato.

– No, będzie już z półtora tygodnia – uśmiechnął się Alan, przytulając ją mocno. – Przecież dzwonię do ciebie prawie codziennie.

Zwolniła uścisk i zmarszczyła nos.

– Wiem, wiem. Chyba będziemy musieli wygadać się za wszystkie czasy, bo od jesieni rzadko będę przyjeżdżała na ranczo.

– A to dlaczego?

– Bo zdecydowałam się jednak na Uniwersytet Illinois.

– Wybrałaś w końcu zoologię, a nie medycynę?

– Uhm – przytaknęła.

Jej matka nie wyglądała na uszczęśliwioną.

Lisa poczuła się jak piąte koło u wozu, słuchając tej rodzinnej rozmowy. Najchętniej

wycofałyby się po cichu, ale nie wiedziała jak.

– Porozmawiamy o tym później – Alan wybawił ją z opresji. – Pozwólcie, że wam przedstawię... hm... koleżankę po fachu. Lisa Sanders, moja córka Christina i jej mama Sherri. Poznajcie się.

Podają sobie ręce.

– Jest pani koleżanką Alana? – zdziwiła się Sherri.

– Tak, pracuję w Summers Development w Portland. Kiedy przyszła kolej na Christinę, dziewczyna uścisnęła mocno dłoń Lisy i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Pewnie pomagasz przy kontrakcie na klub golfowy? – domyśliła się bez trudu. Najwyraźniej orientowała się w sprawach ojca.

– Tak. Twój tata właśnie oprowadza mnie po ranczu. Przed chwilą nakarmiłam nawet Czeka.

– Jest cudny, prawda? Tata mówi, że to nie piesek i że nie powinnam z niego robić pieszczoła, ale może da się jeszcze przekonać.

– Nawet o tym nie myśl, mała – wtrącił Alan. – Poznałyście się przed sekundą i już ci się wydaje, że przeciągniesz Lisę na swoją stronę?

– Wcale nie musi. Ja też uważam, że Czeko jest uroczy i że gdyby został w stajni, byłby idealną maskotką dla któregoś z koni.

– Też wymyśliłyście – zaperzył się.

Lisa i Christina spojrzały po sobie i wybuchnęły śmiechem.

– No, pięknie – Alan pokręcił głową. – Już się dogadałyście i stroicie sobie ze mnie żarty.

– Musimy się zbierać – oznajmiła sztywno Sherri. – Jedziemy kupić sukienkę na bal walentynkowy. Jutro macie wybierać samochód, więc...

– Nadal jesteśmy umówieni, tato? – upewniła się Christina.

– Pewnie. Niech mama podrzuci cię po szkole. Po południu będę wolny. Chcesz jechać z nami do salonu? – ostatnie pytanie skierował do byłej żony.

– Nie, mam próbę. Poza tym to sprawa między ojcem a córką. I tak nie dopuścilibyście mnie do głosu. Zajdę jeszcze na chwilę do domu. Maude ma dla mnie jakiś przepis na sałatkę. Kochanie, czekam na ciebie przy samochodzie za piętnaście minut.

– Dobrze, mamo.

Po wyjściu matki Christina obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę boksu cielaka.

– Chcę zajrzeć na chwilę do Czeka – powiedziała. – Może pójdziesz ze mną? – Uśmiechnęła się zachęcająco do nowej znajomej. – Opowiesz mi, skąd jesteś i jak zostałam specjalistką od nieruchomości.

Lisa zawahała się. Nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Młoda Barrettówna wyraźnie chciała z nią porozmawiać. Po namyśle doszła do wniosku, że nie ma powodu odmawiać. Odchodząc, czuła na plecach spojrzenie Alana.

Kiedy znalazły się poza zasięgiem jego wzroku, Christina zniżyła głos i trąciła ją lekko łokciem.

– Obściskiwalistście się z tatą, zanim weszliśmy, prawda? – zapytała konspiracyjnie.

Lisa zaniemówiła.

– Nie martw się, mama pewnie nic nie zauważyła, ale tata ma szminkę na mankiecie, a tobie rozmazało się trochę wokół ust.

– Znamy się dopiero od tygodnia – zaczęła ostrożnie Lisa.

– Widziałam, jak na ciebie patrzy. Mówię ci, podobasz mu się!

– Wiesz, nie jestem pewna, czy powinnyśmy rozmawiać o takich rzeczach...

Córka Alana spojrzała jej prosto w oczy.

– A ja myślę, że byłoby nawet fajnie, gdyby coś się między wami narodziło. W każdym razie ja byłabym zadowolona. Tacie potrzeba kogoś, kto wniósłby w jego życie nieco urozmaicenia.

– Przecież... umawia się chyba z jakimiś kobietami, prawda?

– Niby tak, ale w zasadzie nie na poważnie. To znaczy, nie chodzi mi o to, że nie chciałby się z kimś związać. Po prostu jakoś nigdy nic z tego nie wychodzi. Może dlatego, że trafia wyłącznie na babki, z którymi ma niewiele wspólnego. No wiesz, takie, które nie lubią wsi, zwierząt i tak dalej.

– Myślisz, że wybiera je podświadomie?

– Nie sędzę. Raczej chodzi o to, że kobiety, z którymi się styka, są zazwyczaj w jego wieku, mają określone upodobania, nawyki...

– Sporo o nim wiesz.

– W końcu jest moim ojcem.

No, tak, przypomniała sobie Lisa. Musi być ostrożna i uważać, co przy niej mówi.

– Twój tata i ja prawie się nie znamy – powiedziała nieco pewniej niż za pierwszym razem.

Christina pogłaskała Czeka za uszami.

– Ale całowaliście się, prawda?

– To był pierwszy raz, więc nie myśl, że to coś poważnego – odparła, czując, że się czerwieni.

Nastolatka posłała jej szeroki uśmiech.

– Jesteś z Portland, tak?

– Uhm.

– Tata kupił sobie tam niedawno mieszkanie. Pracujecie razem przy tym kontrakcie, więc na pewno będziecie się często spotykać.

– Właściwie nie pracujemy razem. To znaczy, jestem tylko asystentką.

Z podwórka dobiegł głośny dźwięk klaksonu.

– To mama – jęknęła Christina, przewracając oczami. – Wymyśliła sobie, że musimy koniecznie iść razem po zakupy, wiesz matka i córka, wspólne wybieranie sukienki... A ja już od dawna wiem, którą chcę, teraz tylko muszę ją przekonać.

Lisa uśmiechnęła się. Ta mała zna rodziców jak własną kieszeń i wykorzystuje tę wiedzę. Najwyraźniej owinęła sobie oboje wokół palca.

– Samochód też już pewnie wybrałaś?

– Jestem otwarta na propozycje. Tata na pewno ma kilka pomysłów. Będziesz tu jeszcze jutro po południu?

– Myślę, że zostaniemy parę dni.  
– Super. Może w takim razie pojechałabyś z nami? – No, nie wiem...  
– Taaaa! – wrzasnęła w stronę schowka.  
– Już idziesz? – Alan wyszedł do nich z siodłem w rękach.  
– Tak, ale chciałabym, żeby Lisa pojechała jutro z nami po samochód. Możemy ją zabrać?

Nawet jeśli był zaskoczony, nie dał tego po sobie poznać.

– Pewnie, czemu nie? – zerknął na Lisę. – Wiesz coś o samochodach?

Tak się składało, że wiedziała.

– Mój znajomy ma warsztat. Wiedziała go kilka razy przy pracy, więc co nieco się nauczyłam.

– No widzisz, tato! – Christina była wyraźnie pod wrażeniem. – Będziemy mieli ze sobą eksperta. – Położyła Lisie rękę na ramieniu. – Jedź z nami. Wesprzesz mnie w razie problemów. Nie myśl, że będziesz nam przeszkadzała!

Nie czekając na odpowiedź, uścisnęła ojca i wybiegła ze stajni.

Zrobiło się nagle tak cicho, że zaczęło dzwonić im w uszach.

– Masz ochotę na przejażdżkę? – zaproponował Alan.

– Przejażdżkę? – Lisa spojrzała na niego zdziwiona.

– Osiodłam dwa konie. Blue Bonnet jest bardzo łagodna. Polubisz ją.

To była ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć.

– Powinniśmy chyba porozmawiać.

– Nie. Dajmy sobie trochę czasu. Porozmawiamy, kiedy ochłonimy.

– Brian nie będzie się zastanawiał, gdzie jesteśmy? Zawiesiwszy siodło na drzwiach boksu, wyjął z kieszeni komórkę.

– Zadzwoń do Maude. Powie mu, gdyby nas szukał. Jest pewnie tak zajęty pracą, że nawet nie zauważy, że nas nie ma.

Lisa wiedziała z doświadczenia, że jej szef jest bardzo spostrzegawczy. Perspektywa jazdy z Alanem okazała się jednak wyjątkowo kusząca. Takie chwile długo przechowuje się potem w pamięci.

– Dobrze. Chętnie się przejadę, ale powinniśmy coś na siebie włożyć. Jest zimno.

– Znajdę ci coś. W schowku są ubrania.

Piętnaście minut później miała na sobie czyjaś o kilka numerów za dużą kurtkę i toczek jeździecki, który bardziej przypominał kask niż czapkę. Czuła się w nim trochę głupio.

– Koniecznie muszę to mieć na głowie? – skrzywiła się, kiedy Alan podszedł, żeby pomóc jej wsiąść na konia.

– Lepiej dmuchać na zimne. Nie masz zbyt dużego doświadczenia. No, stań na moich dłoniach. Podsadzę cię i poprawię ci strzemiona.

Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

– Coś ty. Nie mogę przecież stanąć ci na rękach.

– Oczywiście, że możesz. Złap się łęku. Nawet nie zauważysz, jak będziesz siedziała w siodle. No, chyba że wolisz, żebyśmy wzięli cię na ręce?

– Raczej nie. – Nadal czuła jego dotyk. A kiedy pomyślała o pocałunku...

– No to już, wskakuj.

Po chwili patrzyła na niego z grzbietu Blue Bonnet. Nie musiał specjalnie się wysilać, żeby jej serce zaczęło galopować jak szalone.

– Lubię twoją córkę. To bardzo miła dziewczyna.

– Ona też cię polubiła. Gdybyś jej się nie spodobała, nie prosiłaby cię, żebyś pojechała z nami po samochód.

– Nie muszę jechać. To znaczy... Nie chciałabym, żebyś czuł się przeze mnie niezręcznie...

– Niezręcznie? Kobieto, czuję się przy tobie niezręcznie, odkąd cię znam.

– To po co chcesz ze mną jeździć konno?

To on pierwszy ją pocałował. To on pojechał za nią do jej mieszkania i wnosił meble. To on przyszedł do studia na wywiad.

– Skoro tak źle się czujesz w moim towarzystwie, może raczej wrócę do domu. Brian na pewno znajdzie mi coś do roboty.

Alan trzymał dłoń na jej nodze, jakby miało ją to uchronić przed wypadnięciem z siodła.

– Spokojnie. Wiem, że nie zabrzmiało to najlepiej, ale nie miałem nic złego na myśli. Sam już nie wiem, co mam z tobą zrobić. Potwierdziły się moje najgorsze przypuszczenia. To jest jak bomba z opóźnionym zapłonem. Jak mamy razem pracować, skoro nie potrafimy utrzymać rąk przy sobie?

– Ja z pewnością mogę nad tym zapanować. Wystarczy skupić się na sprawach zawodowych.

Uniósł z powątpiewaniem brew.

– Nie przesadzaj, Alan. Przecież oboje jesteście dorośli.

– Tak się składa, że jakoś czuję się o wiele bardziej dorosły niż ty.

– Przestań wreszcie o tym głędzić – zirytowała się. – Możesz sobie mieć trzydzieści osiem albo i pięćdziesiąt osiem lat i tak nie mam ochoty wdawać się teraz w żaden romans. Na pewno tak jak ty.

– A mogłabyś chodzić z pięćdziesięcioośmiolatkiem? Westchnęła i wzniosła oczy do nieba.

– Nie, nie mogłabym. Wiem, że jesteśmy na dwóch zupełnie różnych etapach życia. Domyślam się, że jeśli chodzi o kobiety, wolisz krótkie znajomości. Nietrudno zgadnąć, że nie lubisz zobowiązań.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek o tym mówili.

– Nie mówiłeś, ale jesteś siedem lat po rozwodzie i nie zdarzyło ci się jeszcze związać z nikim na poważnie.

– Skąd wiesz?

– Od Christiny.

– Zdażyła ci o tym wypaplać w ciągu pięciu minut rozmowy?!

Nie mogła wyczytać z jego twarzy, czy jest bardziej wściekły czy zdumiony.

– Tak jakoś samo... wyniknęło... Potrząsnął głową, wyraźnie skonsternowany.

– Dosyć tego. Jedziemy. Nie będziemy dłużej o tym dyskutować. I żadnego więcej całowania. Musimy spojrzeć na to wszystko z perspektywy, nabrać odrobinę dystansu, nawet gdybyśmy mieli galopować bez przerwy aż do sąsiedniego okręgu.

Ruszył z kopyta na otwarty teren. Jadąc za nim, Lisa doszła do wniosku, że nawet gdyby dojechała stąd do samego Portland, – nie pomogłoby jej to ochłonać i nabrać dystansu. Pocałunek Alana poruszył w niej najczulszą strunę. Nie doświadczyła czegoś podobnego nigdy przedtem. Jeśli on odczuł to podobnie, żadne z nich jeszcze długo nie będzie potrafiło jasno myśleć. A gdyby miało się to kiedyś powtórzyć...

Przejażdżka nie przyniosła spodziewanego efektu. Przynajmniej Alanowi. Nadal miał głowę pełną Lisy. Choć właściwie nigdy wcześniej nie jeździła, widać było, że ma do tego dryg. Nie musiał dawać jej zbyt wielu instrukcji.

Nie mógł się na nią napatrzeć. Podchodziła z takim entuzjazmem do nowych rzeczy, jakby zupełnie niczego się nie bała. Ledwie wsiadła na konia, już chciała kłusować, a potem galopować. Nie wystarczył jej zwykły stęp. Z początku miał obawy, że sobie nie poradzi, ale w końcu uznał, że powinien jej pozwolić. Jutro będzie obolała, pomyślał, obserwując, jak pędzi przez łąkę.

– Chcesz wracać do domu czy wolisz iść ze mną oporządzić konie? – zapytał, kiedy wrócili do zagrody.

– Pójdę z tobą. Musisz mi tylko powiedzieć, co mam robić.

– Przywiążę ci Blue Bonnet w przejściu, jeśli nie chcesz być z nią zamknięta w boksie.

– Myślę, że będzie się lepiej czuła u siebie. Postaram się trzymać z daleka od jej kopyt.

Nie tylko się nie boi, ale i wie, jak postępować ze zwierzętami...

Kiedy podawał jej zgrzebło, ich palce zetknęły się na moment. Od razu wróciły niesamowite odczucia, których doznawał, gdy ją całował. Odwrócił się pospiesznie i zajął czyszczeniem konia.

Dwadzieścia minut później odkładali szczotki do schowka. Lisa zdjęła pożyczoną kurtkę i podała ją Alanowi. Gdy odwieszał ją do szafy, usłyszał nagle stłumiony okrzyk przerażenia.

– Co się stało? – Wyglądała na bardzo zmartwioną.

– Mój medalion. Nie mam go na szyi. Musiałam go gdzieś zgubić.

Pogłaskał ją po ramieniu.

– Nie martw się, znajdziemy go.

– A jeśli spadł mi na dworze, podczas jazdy?

– Może nie, zobaczymy. Najpierw rozejrzyjmy się tutaj, potem sprawdzimy w boksie.

Przeszukanie stajni nic nie dało. Lisa była coraz bardziej przygnębiona. Ta błyskotka musiała dla niej wiele znaczyć. Zastanawiał się dlaczego. Bo chyba nie tylko dlatego, że to prezent od Carrie?

Wyprowadził Blue Bonnet z boksu i przywiązał ją na zewnątrz. Ujawszy widły, zaczął powoli przegarniać słomę. Łańcuszek mógł się bardzo łatwo zaplątać w źdźbła. To jak szukanie igły w stogu siana, ale należało spróbować.

– Chyba jest – Lisa wskazała dłonią miejsce pod widłami. – Wydaje mi się, że coś



błysnęło...

Alan niczego nie zauważył, kucnął więc i zaczął grzebać w wyściółce. W końcu trafił palcami na twardy błyszczący przedmiot.

– Mam! Znalazłem. – Odwrócił się do niej z triumfalnym uśmiechem. Czuł się jak odkrywca.

Nie sprawiała wrażenia zadowolonej. Na jej twarzy malował się wyraz skrajnego przerażenia. Wyrwała mu wisiorek z ręki i przycisnęła do piersi.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy. Pójdę do domu go schować. Nie chciałabym więcej go zgubić.

Odwróciła się i wybiegła ze stajni, nie zdradziwszy swojego sekretu. Alan zastanawiał się, czy kiedykolwiek dane mu będzie poznać jej tajemnice.

Kiedy wprowadzał klacz z powrotem do boksu, usłyszał, że otwierają się drzwi. Czyżby postanowiła wrócić?

Spojrząwszy w stronę wejścia, zobaczył zamiast Lisy Briana. Zbliżał się zdecydowanym krokiem, a jego mina nie wróżyła nic dobrego.

– Musimy odbyć poważną rozmowę – zaczął bez wstępów.

– Coś się stało? Chodzi o kontrakt? Inwestorzy chcą się wycofać?

– Nie. Chodzi o Lisę.

Alan domyślał się, co zaraz usłyszy. Co więcej, był pewien, że mu się to nie spodoba.

## Rozdział 6

– Coś ty jej powiedział, że jest taka przybita? – zaatakował Brian, biorąc się pod boki. Widać było, że przed chwilą oderwał się od pracy. Miał rozluźniony i przesunięty na bok krawat i podwinięte do łokcia rękawy koszuli.

– Niczego jej nie zrobiłem ani nie powiedziałem – bronił się Alan. – Po wyjściu Christiny i Sherri byliśmy na przejażdżce. Potem czyściliśmy konie i Lisa zgubiła ten swój medalion.

– Zgubiła medalion?! – Summers wyglądał na równie przerażonego jak wcześniej Lisa.

– Spokojnie, znaleźliśmy go. Wyrwała mi go pobiegła do domu.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

– Zauważyłem, że ten wisiorek jest dla niej bardzo ważny. Podobno dlatego, że dostała go od Carrie. Może powinna zacząć go nosić na grubszym łańcuszku.

– Na pewno tak zrobi... Posłuchaj, Alan, muszę cię o coś zapytać. Lisa jest dla mnie jak... siostrzenica. Nie chciałbym, żeby wplątała się w sytuację, z którą nie będzie umiała sobie poradzić.

– Żałujesz, że wzięłeś ją ze sobą?

– Jeszcze nie, ale jeśli okaże się, że moje obawy są słuszne, niedługo pewnie zacznę żałować. Zapytam wprost. Jest coś między wami?

Alan nie lubił, gdy ktoś przypierał go do muru, ale w tej sytuacji Brian miał prawo zadawać pytania. Wyglądało na to, że przyjął na siebie rolę opiekuna Lisy. Ciekawe tylko dlaczego?

– To prawda, że się sobie podobamy – przyznał otwarcie. – Ale chodzi o coś więcej.

Lubię przebywać w jej towarzystwie. Jest świeża, bystra i nie przejmuje się krytyką. Prawdę mówiąc, bardzo sprawnie odpiera wszelkie ataki, ale odniosłem wrażenie, że nie ufa ludziom. Mam rację?

– O zaufaniu będziesz musiał porozmawiać z nią sam, ale jedno mogę ci powiedzieć. To bardzo wrażliwa dziewczyna. Łatwo ją zranić. Jest młoda, dopiero wchodzi w życie, także zawodowe. Nie igraj z nią dla rozrywki. Jeśli nic do niej nie czujesz albo masz niezbyt szlachetne intencje, zostaw ją w spokoju.

– Zdaje się, że choć pozornie taka twarda, nie jest specjalnie doświadczona, prawda? Chce tylko uchodzić za odważną.

Brian zaczerwienił się gwałtownie.

– Nie mnie o tym sądzić. Zastanawiam się, dlaczego akurat Lisa... Przecież mógłbyś mieć każdą.

– Właśnie. Sam się nad tym zastanawiam. Przez ostatnie kilka lat wystarczały mi kobiety na jedną noc albo weekendowe znajomości. Po pewnym czasie przestało mi się to jednak podobać. Nie miałem już ochoty wciąż zaczynać od początku. Znudziły mi się błahe rozmowy o pracy, zainteresowaniach i innych nic nieznaczących bzdurach. Nie chciałem brać kobiety do łóżka i budzić się przy niej z uczuciem kompletniej pustki. W końcu przestałem się z kimkolwiek umawiać, nie odczuwałem nawet potrzeby. Dopóki nie spotkałem Lisy. Jest w niej coś, co mnie intryguje. Powtarzałem sobie wiele razy, że powinienem trzymać się od niej z daleka...

– I co? Zamierzasz wprowadzić ten zamiar w życie?

Alan przeciągnął dłonią po twarzy.

– Chciałem. Wierz mi, że chciałem skoncentrować się wyłącznie na pracy, ale Christina poprosiła Lisę, żeby wybrała się z nami po samochód.

– Tak szybko się dogadały?

– Na to wygląda. Chryste, w sumie nic dziwnego, są prawie równolatkami.

– No, nie. W tym wieku cztery lata robią kolosalną różnicę. Lisa nie jest wcale taka.

– ... jaka? Dokończ, co chciałeś powiedzieć.

Brian westchnął ciężko, przykładając dłoń do czoła.

– ... taka młoda, na jaką wygląda, jeśli wiesz, co mam na myśli. Chodzi mi o to, że naprawdę ma więcej lat niż w dowodzie. Po śmierci rodziców musiała gwałtownie dorosnąć.

– Mówiła mi, że ciotka jej nie chciała. To prawda?

– Niestety tak.

– Nie wiem tylko, dlaczego wróciła do Portland i jak poznała was. Nie chciała o tym rozmawiać.

– Musisz poczekać, aż sama ci opowie.

– Chcesz, żebym był cierpliwszy, tak? – Alan był wyraźnie zniecierpliwiony tym, że nie może niczego wyciągnąć od Briana.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy chcę, żebyś miał z nią cokolwiek wspólnego. Chłopie, jesteś od niej o siedemnaście lat starszy!

– Myślisz, że nie zauważyłem? Na okrągło o tym myślę. Ona zresztą też zdaje sobie z

tego sprawę. Poinformowała mnie już, że nie zamierza z nikim się wiązać, ani z młodym, ani ze starym, więc nie wiem, o czym my tu w ogóle rozmawiamy.

Miał tylko nadzieję, że jego fascynacja Lisa okaże się jedynie chwilowym kaprysem. Jurto rano się obudzi i nie będzie o niczym pamiętał. Pójdą każde w swoją stronę, jakby nigdy się nie poznali.

Aha. A na księżycu wyrosną poziomki.

Kiedy następnego dnia Sherri przywiozła Christinę na rancho, Alan wiedział, że nadchodzą kłopoty.

– Mama chce z tobą porozmawiać – ostrzegła lojalnie córka, witając się z nim w kuchni.

Wyrzął przez okno. Jego była żona cały czas tkwiła w samochodzie. Nie wyglądało na to, by zamierzała wysiąść.

– Dlaczego nie weszła do domu?

– Ma zaraz gdzieś jechać, nie chciało jej się wysiadać. Dziwne. Sherri nigdy nie miała żadnych oporów. Zawsze czuła się u nich jak u siebie. Uświadomił sobie, w czym rzecz, dopiero gdy zerknął na Lisę, która rozmawiała już z Christiną o czekającej ich wyprawie po samochód.

Zaskakiwała go od rana. Podczas rozmów w sprawie kontraktu wykazała sporą wiedzę na temat ograniczeń finansowych oraz wartości obiektu. Gołym okiem widać było, że doskonale orientuje się w temacie i zna związane z umową zagadnienia. Poza tym potrafiła nawiązać bardzo dobry kontakt ze wszystkimi, z którymi rozmawiała.

Z wyjątkiem niego. Zresztą oboje trzymali się na dystans. Po rozmowie z Brianem Alan doszedł do wniosku, że ich ewentualny związek napotkałby zbyt wiele przeszkód.

Tak. Tłumaczył to sobie od wczoraj, ale jakoś nie był w stanie przejść nad tym do porządku. Rozum podpowiadał mu jedno, a serce drugie.

Podszedł do samochodu Sherri i oparł się łokciem o dach. Spojrzała na niego z grymasem niezadowolenia, który znał od lat.

– Nie uważasz, że zabieranie panny Sanders na wyprawę po samochód jest cokolwiek niewłaściwe? – zapytała zgryźliwie.

– Nie widzę w tym niczego niewłaściwego, tym bardziej że Christina sama ją o to poprosiła. Nie mówiła ci?

– Mówiła, ale myślałam, że może odpowiednio ją do tego zachęciłeś.

Usiłując zachować spokój, postarał się nadać głosowi w miarę neutralne brzmienie.

– Polubiła ją i tyle – wyjaśnił beznamiętnie. – Poza tym, sądzi pewnie, że Lisa ją poprze, gdybym miał inne zdanie na temat wozu, który wybierze.

– A jakie to ma znaczenie? Kogo obchodzi, co myśli panna Sanders?

– Nie ekscytuj się tak. Robisz z igły widły.

– Nic podobnego. Zadaję ci tylko proste pytania. A może to twoja najnowsza panienska?

– Muszę cię zmartwić, ale nie zgadłaś. Lisa nie jest moją „panienką”.

– Chcesz mi wmówić, że łączą was stosunki wyłącznie służbowe?

Do tej pory nigdy jej nie okłamywał, teraz również nie zamierzał. ‘

– Przyznaję, jest dość intrygująca...

– Intrygująca? Chryste, co cię napadło? Masz kryzys wieku średniego? Ta dziewczyna mogłaby być twoją córką!

– Ma dwadzieścia jeden lat. Musiałbym spłodzić ją jako siedemnastolatek.

– Co wcale nie jest niemożliwe.

Zapadło ciężkie milczenie. Awantura wisiała w powietrzu.

– Nie będę dłużej o tym dyskutował. Christina zażyczyła sobie, żeby Lisa pojechała z nami, a ja nie widzę w tym niczego zdroźnego. A poza tym to nie twoja sprawa.

– Wszystko, co dotyczy mojej córki, to moja sprawa.

– Chcesz sama wybrać dla niej samochód? Proszę bardzo. Mogę to zrzucić na ciebie.

Przez moment wydawało mu się, że Sherri poważnie rozważa taką możliwość.

– Nie, dziękuję – burknęła w końcu. – Christina nigdy by mi tego nie wybaczyła. Chciała to zrobić z tobą. Tylko proszę cię, nie kup jej czegoś za wielkiego, za szybkiego albo za niskiego. I niech to nie będzie SUV. SUVy są za wysokie. Źle trzymają się drogi. Chwila nieuwagi i wywracają się.

– Zdaje się, że właśnie wymieniłaś wszystkie dostępne opcje – spróbował zażartować, ale jak zwykle nie poskutkowało. Sherri nigdy nie grzeszyła poczuciem humoru, zwłaszcza na swój temat.

– I tak kupisz jej to, co będzie chciała – westchnęła z rezygnacją. – Zawsze robi z tobą, co chce.

– Nie martw się. Kupimy coś bezpiecznego, z odpowiednią liczbą poduszek i innych zabezpieczeń.

– Na pewno?

– Na pewno. Włączyła silnik.

– Czasami wolałabym, żeby nadal miała cztery lata. Alan doskonale ją rozumiał. Miewał podobne odczucia, ale Christina wyrosła na piękną i mądrą dziewczynę. Niedługo będzie cudowną młodą kobietą. Był pewien, że stać ją na wiele i że sporo w życiu osiągnie. Nie mógł się tego doczekać. Patrzył na odjeżdżający wóz byłej żony i myślał, że choć ich małżeństwo było pomyłką, powinni być wdzięczni losowi za taką córkę.

– Podoba jej się ten żółty – powiedziała Lisa, kiedy przyglądali się krążącej między samochodami Christinie.

– Tobie też. To widać. Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie? – Tym razem zdziwił się Alan. – Wydawało mi się?

– Usiłowałam pozostać bezstronnym obserwatorem.

Uśmiechnął się mimo woli.

– Nie potrafisz ukryć podekscytowania. Oczy ci się zaświeciły, jak tylko go zobaczyłaś.

– Tobie się nie podoba?

– Na pewno nie spodobałby się matce Christiny. Natychmiast podniosłaby alarm, że jest za mały, za szybki i za sportowy.

– W każdym razie Christina jest nim zachwycona.

– Właśnie. Sam już nie wiem. Może powinienem kupić jej coś używanego. Albo potrącać jej z kieszonkowego, żeby czuła się za niego bardziej odpowiedzialna. A wydawałoby się, że po siedemnastu latach bycie rodzicem to nie taka znowu ciężka praca.

– Chyba najcięższa na świecie. I to bez względu na wiek dziecka.

– Tak, coś w tym jest. Może byłoby mi trochę łatwiej, gdyby była chłopcem.

– Gdybyś miał chłopca, zastanawiałbyś się, czy nie lepiej mieć córkę.

– Może i tak. Wiem tylko, że jeśli odjedzie tym wozem, nie będę mógł spać po nocach. Szczerze mówiąc, wolałbym nadal sam ją wszędzie wozić.

– Nie możesz chronić jej do końca życia. Niedługo będzie dorosła. Musi zacząć podejmować samodzielne decyzje i uczyć się na własnych błędach.

– Skąd w tobie tyle życiowej mądrości? Przecież nie jesteś od niej dużo starsza.

– To nie żadna mądrość. Po prostu sama popełniłam kiedyś wiele błędów.

Wiedział, że nawet jeśli ją o nie zapyta, niczego się nie dowie. Lisa szybko zmieni temat albo zamilknie. Zastanawiał się, dlaczego nie chce mu się zwierzyć. Nie ufa mu czy chciałaby mu zaufać, ale się boi?

Spojrzał w jej zielone oczy i przepadł. Chociaż znajdowali się w miejscu publicznym, a jego córka miała ich w zasięgu wzroku, marzył wyłącznie o tym, żeby zamknąć Lisę w ramionach. Przypomniawszy sobie, jak wspaniale było ją obejmować. Działała na niego jak żadna inna. Od dawna nie czuł przy kobiecie tego, co czuł przy niej. I nie chodziło wyłącznie o pociąg fizyczny. Boże, czyżby rzeczywiście dopadł go kryzys wieku średniego?

– Naprawdę chcę ten, tato. – Christina podeszła do nich, uśmiechając się promiennie. – Bardzo mi się podoba. I dają gwarancję bezpieczeństwa. Jeśli będę brała udział w kraksie i otworzy mi się poduszka, natychmiast wysyłają pomoc.

– Inne też są bezpieczne.

– No tak, ale inne nie są żółte i... iw ogóle. No, jak myślisz, tatku?

Pomyślał, że ma prawie doskonałą córkę, którą ubóstwia od chwili narodzin.

– Myślę, że skoro podoba ci się ten żółty, to chyba go kupimy Christina błysnęła zębami i rzuciła mu się na szyję. Lisa przyglądała im się bez słowa. Alan gotów był przysiąc, że kiedy na nią zerknął, ocierała z policzka łzę.

Nie. Nie. Nie. To niemożliwe. Wykluczone. Nie może się w nim zakochać. W drodze powrotnej na ranczo Lisa była przybita i zła na siebie. Alan ma córkę, która ponad wszelką wątpliwość jest dla niego najważniejszą osobą w życiu. Rzucił dla niej studia. Zrezygnował z własnych ambicji, żeby być ojcem i mężem. Jak mógłby zrozumieć, że oddała dziecko, bo chciała pójść do college'u? Nie byłby w stanie pojąć, że zrobiła to, by już nigdy nie wrócić na ulicę.

Kiedy miała osiemnaście lat, wydawało jej się, że to jedyna słuszna decyzja. Sądziła, że tak będzie lepiej nie tylko dla niej, ale także dla jej synka. Nawet gdyby pracowała, bez wykształcenia byłaby skazana na najgorzej płatne zajęcia. Nie zapewniłaby utrzymania sobie i dziecku. Nie miałaby czym płacić za opiekę medyczną. Z nią Timmy nie miałby żadnej przyszłości. A jednak... teraz, po latach, wciąż dręczyła ją myśl, że postąpiła źle, że

zachowała się jak egoistka, wybierając najprostsze wyjście z sytuacji.

Nie, oddanie dziecka do adopcji z pewnością nie jest najprostszym wyjściem, powtarzała sobie, kiedy była najbardziej przygnębiona. Na próżno. Dzień w dzień budziła się z ogromnym poczuciem winy.

– Powinna być już w domu – odezwał się Alan, wyraźnie zdenerwowany.

– Nie mogłeś przecież za nią pojechać. Pomyślałaby, że nie masz do niej zaufania.

Po chwili zabrzączała mu w kieszeni komórka. Wyjął ją pospiesznie i przyłożył do ucha. Z jego uśmiechu Lisa wywnioskowała, że Christina dotarła bezpiecznie na miejsce.

– Zdaje się, że Sherri nie jest zachwycona – poinformował, zakończywszy rozmowę. – Za to mała jest wniebowzięta. – Skręcił na parking przed supermarketem. – Obiecałem Maude, że kupię jajka na śniadanie.

– Dobrze. A mnie jest potrzebny zmywacz do paznokci. Wzrok Alana bezwiednie powędrował do jej rąk.

– Dziękuję, że z nami pojechałaś – powiedział, nakrywając jej dłoń swoją. – Christina też na pewno jest ci wdzięczna. Wiesz, czasami nie ufa zdaniu swoich starszków.

– Było super. Nigdy wcześniej nie testowałam pojazdu.

– Twój samochód nie był nowy, kiedy go kupowałaś?

Ups... Znowu powiedziała za dużo. Jeszcze się nie nauczyła, że w towarzystwie Alana lepiej trzymać język za zębami. Przed tym facetem nic się nie ukryje. Wprawdzie oszczędzała, od kiedy podjęła pracę, ale nie stać jej było na nowe auto. Prawdę mówiąc, gdyby nie wsparcie Briana i Carrie, miałyby trudności z uzbieraniem na używane.

– Nie – odpowiedziała ostrożnie. – Brian pomógł mi wybrać dobry używany wóz.

– To twój pierwszy samochód?

– Nie każda nastolatka ma zamożnych rodziców.

– No tak. Nie pomyślałem o tym. W naszej rodzinie nigdy nie brakowało pieniędzy. Pewnie dlatego wciąż mi się wydaje, że są rzeczy, które po prostu się ludziom należą. – Nadal ścisnął jej dłoń. – Ale ty tak nie uważasz, prawda?

Lisa miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Nie sądziła, że zwykłe trzymanie się z mężczyzną za rękę może wywoływać takie emocje.

– Rzeczywiście, nie wierzę, że cokolwiek nam się od życia należy. Być może dlatego, że byłam najszcześliwszą i najbardziej kochaną nastolatką pod słońcem, a potem z dnia na dzień zostałam sierotą.

– Kiedy zmarła nasza matka – wyznał po chwili milczenia – wszyscy byliśmy zdruzgotani, ale ja i Neal mieliśmy jeszcze ojca, a on miał nas. Razem przetrzymaliśmy najgorsze.

Pochylili się ku sobie niemal równocześnie. Nagłe wydało im się to zupełnie naturalne. Jak to możliwe, zastanawiała się Lisa, że choć bardzo się różnimy, mamy ze sobą tyle wspólnego? Jakbyśmy znali się od dawna i wiedzieli o sobie wszystko.

Nagle na parking wtoczył się olbrzymi tir, świecąc im reflektorami prosto w oczy. Czar prysł.

– Chodźmy po te zakupy i wracajmy, bo jeszcze Brian wyśle po ciebie kawalerię.

Kawalerię? Hm... Ciekawe, o co mu chodzi...

W sklepie rozdzielili się i każde poszło po swoje sprawunki. Kilka minut później Lisa zastała Alana przy kasie, pogrążonego w rozmowie z jakimś niskim, tęgim mężczyzną.

– Załatwione – powiedziała z uśmiechem.

– Przepraszam, zagadałem się ze znajomym. Dawno się nie widzieliśmy. Fred Gordon, Lisa Sanders.

– Miło cię poznać – zagrział Fred. – Jesteś koleżanką Christiny?

Zerknęła na Alana. Minę miał nietęgą. Gordon uznał, że ona jest w wieku jego córki. Nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Nie chciała, żeby któryś z nich poczuł się zażenowany.

– Zwiedzam okolicę. Przyjechałam z Portland – powiedziała w końcu.

– No proszę, dzisiejsze dzieciaki nosi po całym kraju. Ja pierwszy raz wystawiłem nogę poza granicę okręgu, dopiero kiedy stuknęła mi dwudziestka. Miło było cię spotkać, Alan. Odezwij się czasem. Na razie.

– Na razie.

– Nie wiedziałam, co powiedzieć – odezwała się Lisa, kiedy Fred zniknął im z oczu.

– Nie przejmuj się, doskonale sobie poradziłaś – zapewnił z chłodną uprzejmością. Ulotnił się gdzieś pełen zrozumienia przyjazny ton, którym rozmawiał z nią na parkingu. Zajście z Gordonem wyprowadziło go z równowagi. Jeśli przejmuje się tym, co mówią ludzie...

A ona? Kiedyś nie interesowała jej opinia innych. Ale teraz. .. Teraz wszystko się zmieniło. Obchodziło ją, co myślą o niej Brian i Carrie. No i Alan. Jego zdanie z pewnością nie było jej obojętne.

Znowu skuliła się na samą myśl, jak by zareagował, gdyby opowiedziała mu o błędach z przeszłości. O tym, jak wielką była egoistką. Nagle zapragnęła ukryć to przed nim na zawsze.

O północy wciąż nie mogła zasnąć. Wyszła na balkon, żeby popatrzeć na śnieg. W Portland tak rzadko padało... A tu za oknem leżał gruby dywan białego puchu. Zadrżała z zimna – była w samym szlafroku.

Wróciwszy do pokoju, wciągnęła dżinsy, założyła sweter i adidas i wyszła na korytarz. W domu było cicho jak makiem zasiał. Na szczęście księżyc świecił na tyle jasno, by wskazywać drogę w ciemnościach. Przeszła przez jadalnię i po chwili znalazła się na murowanym patiu. Potrzebowała przestrzeni.

Ruszyła wolnym krokiem w stronę zabudowań przy basenie. Spodobał jej się drewniany domek, służący zapewne za szatnię i umywalnię. Wprawdzie wzięła też skórzaną kurtkę, ale zaczynał jej doskwierać przejmujący chłód. Sięgnęła do klamki, nie spodziewając się, że drzwi będą otwarte. Ustąpiły jednak i weszła do środka. Kiedy zapaliła światło, okazało się, że część użytkowa zajmuje tylko połowę chaty. Po środku wbudowano ściankę, która oddzielała ją od niewielkiego salonu z piecykiem gazowym, podwójną kanapą, wygodnym fotelem oraz stołem.

Włączywszy ogrzewanie, Lisa rozsiadła się wygodnie na sofie. W pokoju niemal natychmiast zrobiło się ciepło. Przez dłuższą chwilę spoglądała z zadowoleniem przez okno

na padający śnieg. Nagle zamajaczyła przed nią wysoka męska sylwetka. Wstrzymała na moment oddech, dopóki nie zorientowała się, że to Alan. Nie założył nawet kurtki. Miał na sobie tylko dżinsy i wypuszczoną na wierzch flanelową koszulę.

– Usłyszałem, jak ktoś wychodzi z domu – wyjaśnił swoją obecność. – Wszystko w porządku? Coś się stało?

– Nie, tylko nie mogłam zasnąć. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że chodzę sama po posesji?

– Właściwie ta część rancza przeznaczona jest głównie dla gości. – Uśmiechnął się i podszedł bliżej. – Może masz ochotę na kąpiel w jacuzzi? Niesamowite przeżycie – leżeć w gorącej wodzie, kiedy śnieg pada ci na głowę. Powinny tu gdzieś być kostiumy kąpielowe. Możesz włożyć któryś Christiny. Na pewno będzie na ciebie dobry.

– Innym razem. Chyba nie mam dziś nastroju. – Gdyby rozebrała się do kostiumu, zobaczyłby jej tatuaże. Poza tym, czułaby się właściwie naga, a paradowanie nago przed Alanem mogłoby skończyć się dla niej fatalnie. Lepiej nie prosić się samemu o kłopoty.

– Jesteś pewna, że nie chcesz? Lepiej by ci się potem spało. Taka kąpiel jest bardzo odprężająca.

– Ale ja jestem odprężona. Na pewno nie będę miała kłopotu z zaśnięciem, kiedy wrócę do pokoju.

Usiadł obok niej na kanapie.

– Nie wyglądasz mi na szczególnie odprężoną – zauważył rzeczowo. – Szczerze mówiąc, sprawiasz wrażenie wyjątkowo spiętej. Siedzisz sztywno, jakbyś kij połknęła.

– Wydaje ci się. Zmarzłam i tyle. Zaraz się rozgrzeję i będzie lepiej.

– Wiesz, jakoś nie mogę cię rozgryźć. Raz jesteś odważna i przebojowa, a wkrótce potem zamykasz się w sobie jak w kokonie. O co w tym wszystkim chodzi?

– A ty zawsze i dla wszystkich jesteś taki sam? Pokazujesz ludziom tylko jedną twarz?

– Tak mi się wydawało. Dopóki nie spotkałem ciebie. Przy tobie jakbym znowu był nastolatkiem.

W tej chwili, z grzywką opadającą na czoło i w rozchełstanej koszuli, rzeczywiście wyglądał jak chłopak.

– Sądziś, że to moje towarzystwo cię odmładza? Kto wie, może właśnie to go w niej pociąga.

– Jedno wiem na pewno. Kiedy jestem blisko ciebie, czuję, że żyję. Czasem mam wrażenie, że krew szybciej krąży mi w żyłach.

Wiedziała coś na ten temat.

– Jestem pewna, że miewałeś już takie odczucia przy innych kobietach.

– Sęk w tym, że nie. Chciałem. Może nawet zdarzało mi się je udawać. Przy odpowiednio silnej motywacji człowiek jest w stanie wmówić sobie wszystko.

– Ale po co wmawiać sobie takie rzeczy?

Był zakłopotany. Przejechał dłonią po włosach.

– Trudno to wytłumaczyć.

– Spróbuj.



– Nie wiem, czy chcesz tego słuchać. To długa i nudna historia klęski uczuciowej.

– Opowiedz, mimo wszystko. Może przy okazji się dowiem, czy to, co jest między nami, ma jakąkolwiek szansę...

Dla niego ten pocałunek mógł przecież nic nie znaczyć. Możliwe, że interesuje go wyłącznie łóżko. Krótka, niezobowiązująca przygoda. Jeśli tak, powinna jak najszybciej uciekać, gdzie pieprz rośnie, a wcześniej dać mu do zrozumienia, że trafił na niewłaściwą dziewczynę.

Poruszył się niespokojnie na kanapie, dotykając kolanem jej uda. Intuicja podpowiadała mu, że Lisa domaga się od niego szczerości. Jakby od tej rozmowy miała zależeć jej decyzja co do ich dalszych relacji.

– To bardzo stare dzieje – zaczął po namyśle. – Studiowałem wtedy na uniwersytecie w Oregonie. Chciałem zobaczyć kawałek świata. Poznać życie poza granicami Teksasu. Zasmakowałem w nowych rzeczach, o których tutaj mogłem tylko pomarzyć. Uprawiałem wspinaczkę, żeglowałem. Codziennie patrzyłem na ocean. Może nawet chciałem uciec od korzeni. Spróbować czegoś innego.

– To całkiem normalne dla człowieka w tym wieku. Każdy chce w młodości rozwinąć skrzydła.

– Pewnie masz rację. Umawiałem się z dziewczynami, ale z żadną nie łączyło mnie nic poważnego. Kiedyś przyjechałem do domu na Gwiazdkę. Wstyd się przyznać, ale po kilku dniach na ranchu zacząłem wyc z nudów. I wtedy na jakiejś rodzinnej imprezie poznałem Sherri. Sprowadziła się niedawno do Rocky Ridge z Oklahomy i pracowała w sklepie u wujka. Pewnie też próbowała uciec od korzeni. Spotykaliśmy się przez całe ferie. Twierdziła, że jest na pigułkach, a ja nie miałem powodu, żeby jej nie wierzyć.

– Okazało się, że nie była?

– Była, ale nie jestem pewien, czy pamiętała, by przyjmować je regularnie. Kiedy przyjechałem do domu na Wielkanoc, dowiedziałem się, że jest w ciąży. Oświadczyłem się i wzięliśmy ślub, żeby razem wychować dziecko. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłbym zachować się inaczej. Problem w tym, że naprawdę nigdy się nie kochaliśmy.

– Zapatrzył się przed siebie, jakby próbował przypomnieć sobie, gdzie popełnił błąd. – Staraliśmy się przez dziesięć długich lat, ale nic z tego nie wyszło. Kiedy Christina była w piątej klasie, zaczęła przynosić kiepskie oceny. Wychowawczyni wezwała nas kiedyś do siebie i zapytała wprost, czy to skutek napiętej sytuacji w domu. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że małą czuje, że jest aż tak źle. Wydawało nam się, że doskonale przed nią gramy. Cóż, dzieci zawsze wyczują fałsz. W końcu uznaliśmy, że będzie znacznie lepiej dla wszystkich, jeśli damy sobie spokój. Rozwiedliśmy się i każde z nas poświęciło całą uwagę córce.

Lisa poczuła, że znowu ściska jej się serce. Alan rzucił studia, żeby wziąć na siebie odpowiedzialność za nową rodzinę. Ona uciekła od tej odpowiedzialności jak zwykły tchórz. Postąpiła dokładnie odwrotnie, pozbyła się dziecka, żeby zdobyć wykształcenie.

Dzieliło ich tak wiele... A jednak drżała za każdym razem, kiedy na nią spojrział.

– Naprawdę od rozwodu z nikim nie byłeś na poważnie? – zapytała przyciszonym

głosem.

– Naprawdę.

Może to tylko znaczy, że unika zobowiązań. Może wciąż ucieka?

Nie ruszyła się, kiedy przysunął się i objął ją. Jak zaczarowana czekała na rozwój wypadków. Już raz się całowali. Wydawało się, że kolejny pocałunek już nie zrobi na niej takiego wrażenia. Może wcale nie ma się czego obawiać? A jednak...

Nie upłynęła nawet sekunda od chwili, gdy ich usta się zetknęły, a Lisa poczuła, że całe jej ciało ogarnia gorączka pożądania. Alan całował ją z coraz większym zapamiętaniem. Teraz była już pewna, że łączy ich coś wyjątkowego. To nie może być tylko chwilowy kaprys... Sięgnął dłonią do jej piersi i mruknął z zadowoleniem, odkrywając, że nie ma na sobie stanika. Jej palce bezwiednie powędrowały na jego tors i zaczęły rozpinąć koszulę. Boże, jak cudownie... Zapagnęła, żeby to trwało wiecznie. Myślała już tylko o tym, żeby czuć jego dotyk wszędzie... Chciała, żeby się z nią kochał.

Kochał. Nikt nie zakochuje się w pięć minut. Miłość to coś więcej niż chemia. Nie wystarczy tylko to, że nie potrafia utrzymać rąk przy sobie. Przypomniała sobie słodkie słówka, którymi raczył ją Thad, i swoją ślepa wiara w to, że ich uczucia są wzajemne.

Teraz nie była nawet pewna, czy chce wzajemności. Przecież miała koncentrować się na karierze, budować sobie przyszłość. Po to oddała Timothy'ego. To dla niego chciała być lepszą osobą. Nie może teraz odwrócić się od swojego synka i ułożyć sobie życia bez niego. Zawsze będzie go wspierała i czuwała nad jego bezpieczeństwem. Musi być blisko, w razie gdyby coś się stało Brianowi i Carrie. Nie powinna całować Alana... Związek z nim mógłby zagrozić temu, co z takim mozołem budowała przez lata.

Odsunęła się, z trudem łapiąc powietrze. Była przekonana, że postępuje słusznie, ale pragnęła go tak bardzo, że miała w głowie zupełny mętlik.

Ku jej zdziwieniu, nie zareagował złością. Przeciwnie, sprawiał wrażenie zmartwionego i nie mniej zagubionego niż ona.

– Nie tego chcesz, prawda?

Równie dobrze mógłby zapytać: Nie nadaję się dla ciebie? Nie jestem tym, którego chcesz?

Jakże się mylił. Miał wszystko to, co ceniła w mężczyźnie, pragnęła go. Ale nie teraz. Może nawet nigdy.

Nie odpowiedziała od razu. Sięgnęła po kurtkę i podniosła się z kanapy.

– Przepraszam cię, Alan. Naprawdę przepraszam, ale... nie mogę!

Umilkła, czując, że jeszcze słowo i się rozplacze. Nie chciała, żeby widział ją we łzach. Nie chciała, żeby ktokolwiek oglądał ją w takim stanie.

Zostawiła go i wybiegła na dwór. Kiedy się obejrzała, siedział nieruchomo, wpatrując się niewidzącymi oczami w okno.

Otarła rękawem łzy.

## Rozdział 7

Lisa odwracała wzrok za każdym razem, gdy Alan na nią spojrzał. Przy śniadaniu miał

poważne kłopoty z prowadzeniem niezobowiązującej rozmowy z resztą domowników. Po kolejnej, tym razem udanej, próbie nawiązania kontaktu wzrokowego, uznał, że lepiej będzie skupić się na tym, co jego córka mówi do Briana.

– Jest odjazdowy. Prawie nie słyhać silnika. Chętnie pana przewiozę. Ciebie też, stryjkę. Maude posadzimy z tyłu. Ma krótkie nogi, powinna się zmieścić.

Z powodu zebrania rady pedagogicznej Christina miała tego dnia wolne. Była tak podekscytowana swoim nowym autem, że nie zwróciła uwagi na to, że wszyscy przy stole zachowują się wyjątkowo powściągliwie. Nawet Sherri, która dołączyła do nich tego ranka, prawie nie zabierała głosu.

Neal szturchnął ją lekko w łokieć.

– Jak chcesz, podrzucę cię później do domu.

– Ja zostaję na noc – wyjaśniła Christina, zwracając się do siedzącej obok Lisy. – Chcę jutro odprowadzić tatę. Wiem, że macie o pierwszej jakieś spotkanie z inwestorami, ale zajmę się czymś w stajni. Kiedy jestem na ranczu, zawsze znajduję sobie coś do roboty.

– Za to w domu okropnie się nudzisz, co? – zauważyła cierpko jej matka. Musiała poczuć się urażona.

– Oj, mamo, przecież wiesz, o co mi chodzi.

Alan nie miał pojęcia, co ugryzło jego byłą żonę, wiedział natomiast dokładnie, co trapi Lisę. Nie powinien był jej wczoraj całować. Źle się stało, że do tego doszło, a jeszcze gorzej, że pozwolił, by sprawy wymknęły się spod kontroli. Z jednej strony, jest za młoda, żeby myśleć o stałym związku, z drugiej dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie interesuje jej przelotny romans. Nic z tego nie rozumiał. Czyżby zamierzała stronić od mężczyzn, dopóki nie zrobi kariery? Kompletnie bez sensu. Musi chodzić o coś więcej. Właściwie był już tego pewien.

A może po prostu nie dojrzała jeszcze do poważnych zobowiązań?

Jakich znowu zobowiązań?! Co za bzdury przychodzą mu do głowy? Zna ją zaledwie od tygodnia.

Może i tak, ale czuje przy niej coś, czego nie czuł dotychczas przy żadnej kobiecie.

Brian co chwila rzucał mu ponad stołem badawcze spojrzenia. Skąd do diabła wzięła mu się ta nadopiekuńczość w stosunku do Lisy? Jest tylko jej szefem, a nie bratem czy ojcem. Czuje się w obowiązku ją chronić tylko dlatego, że jest młoda? Wszystko to zaczyna być wyjątkowo frustrujące.

– Pójdiesz ze mną do stajni, Lisa? – zapytała Christina, ocierając usta serwetką. – Może wybrałybyśmy się na przejażdżkę? Nie jest wam teraz potrzebna, prawda tato? Panie Summers?

Alan pozwolił, by odpowiedział Brian.

– Możecie jechać. Tylko wróćcie przed pierwszą.

– W takim razie chodźmy – Lisa zapaliła się do pomysłu, jakby perspektywa spędzenia kolejnych kilku godzin w towarzystwie szefa i jego współnika groziła zarażeniem śmiertelnie zakaźnym wirusem.

– Tylko daj Lisie Blue Bonnet – ostrzegł na wszelki wypadek Alan.

– Wiem, tato. Nie musisz mi mówić. – Christina ucałowała matkę na do widzenia i razem z Lisa wyszły z domu. Niedługo potem Brian i Neal rozeszli się do swoich zajęć, zostawiając Alana sam na sam z Sherri.

– Czyj to był pomysł z tym samochodem? – zapytała skrzywiona. – Christiny czy twojej sekretareczki?

– Słucham? – zaskoczyła go nieco tym atakiem. – Christina sama wybrała auto. Chyba znasz naszą córkę. Doskonale wiesz, że kiedy się uprze, trudno jej cokolwiek wyperswadować.

– Na pewno wiem, że nie chcę, by ulegała wpływom niewłaściwych osób.

– Mogłabyś łaskawie sprecyzować, o koga ci chodzi?

– O ludzi, którzy jej nie znają i którym nie leży na sercu jej dobro. Ta sekretarka zaprzyjaźniła się z Christina tylko po to, żeby łatwiej jej było dobrać się do ciebie. Czasem aż dziw bierze, jacy mężczyźni potrafią być ślepi.

Alan nie dał się sprowokować.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo irytuje cię to, że przypadły sobie do gustu. Dogadują się, bo mają podobne upodobania. Słuchają tej samej muzyki, ubierają się podobnie. Chyba nie ma w tym nic złego, prawda?

– Moim zdaniem jedyne, co je łączy, to wiek. Może ci umknęło, ale ta dziewczyna jest od ciebie sporo młodsza. Na litość boską, dzieli was całe pokolenie!

– Wyobraź sobie, że zauważyłem. Zauważyłem także, że Lisa od dawna jest pełnoletnia, czego nie można powiedzieć o naszej córce.

Sherri poderwała się od stołu.

– Więc jednak przyznajesz, że coś między wami jest! Była żona to ostatnia osoba, z którą miał ochotę na ten temat dyskutować.

– Lisa jest asystentką. Moją i Briana. Pomaga nam przy kontrakcie. Koniec tematu.

– Twierdzisz, że kiedy wrócicie do Portland, nie będziesz próbował kontynuować znajomości?

– Mówiłem ci już, to nie twoja sprawa.

– Jeśli będzie kręciła się przy Christinie, jest to jak najbardziej moja sprawa.

– Możesz być spokojna. Nie sądzę, żeby miały się często widywać. Kiedy Chris zacznie studiować, sami będziemy mieli szczęście, jeśli uda nam się ją zobaczyć kilka razy w roku.

– Nawet mi o tym nie przypominaj. – Głos Sherri drżał. – Nie mogę pogodzić się z myślą, że będzie tak daleko. I szczerze mówiąc, nie pochwalam jej wyboru. Wolałabym, żeby zdecydowała się na medycynę. Jedyne co mnie pociesza, to nadzieja, że jeśli skończy zootechnikę, może będzie chciała wrócić tu do pracy – urwała. Zawahała się przed kolejnym zdaniem. – Wiesz, ja też się z kimś spotykam – obwieściła z dumą. Można by pomyśleć, że stanęli do zawodów.

Powinien teraz zaprotestować i powiedzieć, że wcale nie spotyka się z Lisa. Nie był nawet pewien, czy po tym, co wydarzyło się wczoraj, będą w stanie normalnie współpracować. Uznał jednak, że najlepszą strategią wobec Sherri jest zachowanie milczenia.

– On... jest maklerem – dodała była żona.

Christina wspominała mu, że matka ma nowego adoratora, ale nie wypytywał o szczegóły.

– Jak się poznaliście? – zapytał z ciekawości. Podobnie jak on, Sherri nie umawiała się często.

– Spotkałam go w szkole na pogadance. Opowiadał o blaskach i cieniach swojego zawodu.

– Co na to Christina? – Nie mógł sobie odmówić tej satysfakcji.

– Lubi Russa, sądzi, że jest trochę sztywny, ale on po prostu stara się być dla niej bardzo uprzejmy.

– To coś poważnego? Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem jeszcze. Spotykamy się dopiero od kilku miesięcy, a ja nie chcę się spieszyć. Ty też nie powinienesz.

– Doceniam to, że mnie informujesz o tym, co się dzieje w twoim życiu, ale nie mam prawa się w nie wtrącać, podobnie jak ty nie masz prawa wtrącać się w moje prywatne sprawy. Nawet gdybym nie polubił Russa, nie powstrzymałoby cię to przed spotykaniem się z nim, prawda?

– Oczywiście, że nie.

– No właśnie.

– Ale zrozum, Alan, ona jest dla ciebie za młoda. Miał już tego serdecznie dość.

– Zdarzało mi się już umawiać z kobietami, odkąd się rozwiedliśmy. Nigdy nie robiłaś z tego powodu afery. Dlaczego teraz nagle zaczynasz?

– Bo widzę, jak na nią patrzysz.

– Co? – Przez chwilę sprawiał wrażenie wstrząśniętego. – Chyba oglądasz za dużo komedii romantycznych.

– No pewnie, kpij sobie ze mnie, skoro sprawia ci to przyjemność. Widywałam cię z innymi kobietami. Do tej pory było ci wszystko jedno, z kim jesteś. Potrzebowałeś po prostu kawałka ciała do łóżka i dla rozrywki. Ode mnie też nie chciałeś niczego więcej.

– Mieliśmy po dwadzieścia lat. Wydawało mi się, że oboje nie chcieliśmy niczego więcej.

– Gdybym nie zaszła w ciążę, nie ożeniłbyś się ze mną.

– To prawda.

Umilkli. Zrobiło się nieprzyjemnie.

– Jedno trzeba ci oddać – przyznała niechętnie Sherri. – Potrafiłeś przynajmniej być dobrym ojcem.

Ale nie dobrym mężem. Nie żałował, że mają córkę, ale zawsze miał żal do żony o to, w jaki sposób powołali ją na świat. Wolałby, żeby to była przemyślana decyzja, a prawdę mówiąc, do tej pory nie był pewien, czy ta ciąża była wynikiem bezmyślności Sherri czy manipulacji.

– A ty jesteś dobrą matką.

– Kiedy Christina wyjedzie do college'u, wszystko się zmieni – powiedziała z nieukrywanym żalem.

– Może, ale bez względu na to, jak ułożysz sobie życie, zawsze powinniśmy mieć na

względnie przede wszystkim jej dobro.

– Jeśli ktoś z nas zwiąże się z kimś na stałe, to również pociągnie za sobą duże zmiany.

– Poradzimy sobie z tym. Tak, jak radziliśmy sobie do tej pory.

– Zawsze jesteś taki pewny siebie? – Tym razem nie usłyszał w jej głosie jadu. – Nie wydaje ci się, że czasami nie da się kontrolować sytuacji? Na pewne rzeczy człowiek nie ma wpływu. – Spojrzała na zegarek. – Muszę już iść. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

– Randka?

– A żebyś wiedział. – Zarumieniła się lekko. – Właśnie wybieram się do fryzjera i manikiurzystki. – Podeszła do krzesła i zabrała torebkę. – Wiem, że nie masz ochoty tego słuchać, ale postaraj się być... ostrożny z tą sekretarką.

A już myślał, że udało im się porozumieć.

– Mógłbym poradzić ci to samo.

– Ja nie staram się za wszelką cenę odzyskać młodości – rzuciła na odchodne i zniknęła za drzwiami.

Z kuchni dobiegał brzęk naczyń. Alan zebrał ze stołu pozostałe i zaniósł je do zmywarki.

– Prawie nic nie słyszałam – powiedziała gosposia, układając talerze na półkach.

– Zatkaną sobie uszy serwetką?

– Nie, puściłam wodę do zlewu. Odwrócił się, żeby odejść.

– Myślę, że przynajmniej w jednym Sherri ma rację. Maude nie wtrącała się bez potrzeby w sprawę rodziny.

Wygłaszała swoją opinię tylko wtedy, kiedy uznała, że to naprawdę konieczne.

– W czym mianowicie?

– Ja też zauważyłam, że patrzysz na Lisę inaczej niż na inne kobiety. Wszyscy widzą, że coś między wami jest. To się czuje.

– Jest dla mnie za młoda.

– Wiem, ile ma lat, ale coś mi mówi, że jest znacznie starsza, niż wynika z jej metryki.

Ma to w oczach.

– Też odnoszę takie wrażenie.

– Nie popędzaj jej, ale i nie rezygnuj. Mógłbyś później tego żałować.

– Ona nie chce się angażować.

– W takim razie albo daj sobie spokój, albo przekonaj ją, że może jednak warto.

Jedno było pewne. W tej chwili najprościej dla nich obojga byłoby się wycofać. Problem w tym, że nie lubił iść w życiu na łatwiznę.

Podczas spotkania z inwestorami Lisa była na granicy załamania. Napięta atmosfera między nią i Alanem odbijała się negatywnie na rozmowach. Wprawdzie próbowali się nawzajem ignorować, lecz bez rezultatu.

Po zebraniu, kiedy Brian zaproponował, że odprowadzi gości, zostali sami. Teraz już nie mogło jej powstrzymać przed spojrzeniem w jego niebieskie oczy. Od razu się zorientowała, że coś go gnębi.

– Mam do ciebie pytanie – zaczął. Był zdenerwowany.

– Słucham.

– Jurto wracamy do Portland, ale telefony, umowy i spotkania w sprawie kontraktu będą się ciągnęły jeszcze miesiącami. Na pewno chcesz dalej brać w tym udział? Jeśli nie, mogę przekonać Briana, żeby wziął do pomocy kogoś innego.

Zastanawiała się, jak ma to rozumieć. Troszczy się o jej komfort psychiczny czy może raczej usiłuje się jej pozbyć? – A ty jak wolisz?

– To twoja decyzja.

– Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy dalej razem pracować – odpowiedziała po chwili namysłu. – Wiele się od was nauczyłam i wolałabym dotrwać do finalizacji umowy. Nie chciałabym też, żeby Brian pomyślał, że z jakichś powodów nie może na mnie liczyć... albo na ciebie.

Alan spojrzał na nią, jakby był dumny z tego, co właśnie powiedziała. Nawet nie podejrzewał, ile dla niej znaczy to uznanie w jego oczach...

– Mogę ci obiecać, że nie nastąpi między nami już nic, co nie powinno się zdarzyć – zapewnił, podchodząc do niej. – Dopilnuję, żebyśmy unikali intymnych sytuacji i nie pozwolę, byś choć przez minutę myślała o mnie inaczej niż o koledze z pracy.

To właśnie chciała usłyszeć, a mimo to zrobiło jej się bardzo ciężko na sercu. Jej wzrok spoczął na jego ustach. Przypomniała sobie, jak rozpałały ją jego pocałunki. Jak fantastycznie się czuła, dotykając jego owłosionego torsu, wyczuwając pod palcami bicie jego serca.

Nie myśl o tym skarciła się w duchu.

On również wpatrywał się teraz w jej twarz. Nie miał pojęcia, że topnieje pod każdym jego spojrzeniem: Nie domyślał się, że serce trzepocze jej w piersi za każdym razem, gdy on wchodzi do pokoju, i że kiedy jest obok niej, czuje się zarazem szczęśliwa i smutna, bo wie, że nigdy nie będą razem.

– Chciałabym, żebyś wiedział, że bardzo podobało mi się u ciebie w domu. Cieszę się, że mogłam poznać twoją córkę. To wspaniała dziewczyna. Daje ci wiele powodów do dumy.

– Myślę, że gdybyście spędzili ze sobą trochę więcej czasu, mogłybyście się naprawdę zaprzyjaźnić.

– Też mi się tak wydaje. Kto wie, może kiedy odwiedzi cię w Portland, wybiorę się z nią po zakupy.

– Tak. Słyszałem, że wspólne wędrowki po sklepach bardzo zbliżają kobiety.

Uśmiechnęła się, choć prawdę mówiąc, zbierało jej się na płacz.

To pożegnanie, pomyślała ponuro. Kolejne w jej smętnym życiu. Żegnała się tak wiele razy, z rodzicami, ciotką, Thadem, a przede wszystkim z Timothyem. Straciła wtedy część siebie samej, jakby ktoś wyrwał jej kawałek serca. Nie chciała rozstawać się z Alanem, ale czy miała jakiś wybór?

– Idziemy wieczorem z Christiną do kina. Wybrała film o koniu, który łamie nogę, a potem zdobywa jakiś ważny puchar. Z przyjemnością cię zabierzemy, jeśli masz ochotę.

– Dziękuję za zaproszenie, ale chyba zostanę w domu. Muszę uzupełnić i uporządkować notatki.

Kiwnął głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi.

Mijając go w drzwiach, wciągnęła zapach jego wody po goleniu. Długo jeszcze czuła na plecach jego wzrok.

Uzmysłowiła sobie z żalem, że nigdy nie zapomni tych kilku dni spędzonych w Teksasie.

– Ralph, powiedz panie Sanders, że to nie najlepsza pora na odwiedzin. – Głos Alana brzmiał podejrzenie słabo i niewyraźnie.

– Mogę sama zamienić z nim słowo? Wydaje mi się, że jest chory i nie chce, żeby ktoś się o tym dowiedział. Może potrzebować pomocy.

Ochroniarz ustąpił jej miejsca przy interkomie.

Kiedy lecieli rano z Teksasu, prawie ze sobą nie rozmawiali. Alan wyglądał po prostu okropnie. Był niespokojny i blady jak ściana. Brian, jak to mężczyzna, oczywiście niczego nie zauważył. Lisa jeszcze nie ochłoneła po tym, co się wydarzyło na ranczu. Wciąż próbowała wybić sobie Alana z głowy, ale nie mogła przecież pozwolić, żeby stało mu się coś złego. Podejrzała, że dolega mu coś poważnego, ale postanowił zacisnąć zęby i zgrywać twarziela.

Całą ubiegłą noc przewracała się w łóżku, myśląc wyłącznie o nim. W końcu doszła do wniosku, że to nie może się tak skończyć. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby pożegnać się z nim na zawsze. Było już na to za późno. Alan zadomowił się w jej sercu na stałe. Czy jej się to podobało czy nie, martwiła się o niego. Dlatego tu dzisiaj przyszła.

– Alan, to ja – odezwała się, nacisnąwszy zdecydowanie guzik. – Jest ktoś z tobą na górze?

Cisza.

– Nie, jestem sam – odparł po chwili wahania.

– W takim razie nie ma powodu, żeby mnie nie wpuszczać. Mam dla ciebie pilne papiery do podpisania – skłamała. Dokumenty mogły śmiało poczekać kilka dni, ale potrzebowała jakiegoś pretekstu.

– Boże, nawet w domu człowiek nie ma spokoju – warknął ze złością. – Dobrze, wejdz.

Uśmiechnęła się triumfalnie do Ralpa.

– Pan Barrett rzeczywiście wyglądał rano niewyraźnie – wyznał konspiracyjnym tonem ochroniarz.

– Nie martw się. Sprawdzę, co mu jest. Gdyby potrzebował lekarza, zadzwonię na dół.

Spojrzał na nią, przygryzając wargę.

– Naprawdę ma pani dla niego jakieś papiery? Machnęła mu przed oczami kopertą. Uśmiechnął się i otworzył jej windę.

W drodze na górę straciła całą pewność siebie. Co będzie, jeśli Alan jej nie wpuści? Może weźmie tylko dokumenty i pośle ją do diabła?

Trudno. Nie pomoże mu, jeśli nie pozwoli sobie pomóc, ale przynajmniej spróbuje.

Całe popołudnie biła się z myślami, czy do niego pójść. Zdecydowała, że jednak go odwiedzi, i nie zamierzała się teraz wycofać.

Kiedy otworzył drzwi, utwierdziła się tylko w swoim postanowieniu. Jej obawy okazały się słuszne. Był potargany i miał ogromne cienie pod oczami. Trzymał się futryny, jakby za



chwilę miał upaść.

– Daj mi te papiery – wysapał z nieprzyjaznym błyskiem w oku. – Wyślę je jutro Brianowi.

– Musisz podpisać w obecności świadka – oznajmiła słodko, wpychając się do środka.

Rozejrzawszy się, stwierdziła, że wszystko wygląda tak jak poprzednim razem. Jakby nikt w tym domu niczego nie ruszał.

– Możesz mi powiedzieć, co tu właściwie robisz? – ryknął rozeźlony na dobre.

Uniosła kopertę.

Skrzywił się i ruszył bez słowa do kanapy. Uplętnęło sporo czasu, zanim do niej dotarł.

– Wyglądasz okropnie. Co ci jest?

Usiadł ciężko na sofie, objął rękami głowę i jęknął.

– Złapałem jakiegoś wrednego wirusa. Radzę ci jak najszybciej stąd wyjść, bo jeszcze się zarazisz.

Usiadła obok, dotykając lekko jego ramienia.

– Nie martw się, jeśli miałam się zarazić, to już się zaraziłam – stwierdziła spokojnie. – Na ranchu kilka razy byliśmy ze sobą dość blisko, nie pamiętasz?

Nie zareagował.

– Chcę ci jakoś pomóc. Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić.

– Najlepiej zrobisz, jeśli zostawisz mnie w spokoju.

– Masz gorączkę?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Pewnie dlatego, że jej sobie nie zmierzyłeś, prawda?

– Daj mi spokój, kobieto. Wyśpię się i do jutra mi przejdzie.

– Jeśli pozwolisz sobie pomóc, możesz poczuć się lepiej już dzisiaj.

Spojrzał na nią, ale niemal natychmiast zamknął z powrotem oczy, jakby patrzenie było dla niego ogromnym wysiłkiem.

– Nie potrzebuję niańki – oznajmił z godnością.

– Naprawdę? A mnie się wydaje, że owszem. Jadłeś coś?

– Tak myślałam. Masz problemy z żołądkiem?

– Nic mi nie dolega... jeśli leżę bez ruchu – mruknął żałośnie.

Uśmiechnęła się mimo woli.

– Nie wpadło ci do głowy, że najlepszym miejscem do leżenia jest łóżko?

– A skąd wiesz, że nie leżałem w łóżku, zanim przyszedłaś i bezczelnie mnie z niego wyciągnęłaś?

– Cóż, jakoś ci nie wierzę. Westchnął rozziewając.

– I słusznie. Używam łóżka wyłącznie do spania i do...

Spojrzał na nią wymownie. Jakby zamierzał pożreć ją wzrokiem.

Od tej gorączki chyba pomieszało mu się w głowie... Musi się pilnować, żeby i jej nie zebrało się na coś głupiego...

– Masz termometr? – zapytała rzeczowo. Oparł się o kanapę.

– Powinien jakiś być w apteczce.

Po chwili była już w luksusowej łazience przylegającej do sypialni. Szafka na lekarstwa okazała się prawie pusta. Oprócz kilku bandaży, butelki wody utlenionej i aspiryny znalazła w niej jednak to, czego szukała.

Podeszła do sofy i dotknęła ramienia Alana.

Otworzył gwałtownie oczy.

– Mam. – Podała mu termometr. – Zaraz zmierzysz temperaturę i będziemy wiedzieli, co tu mamy...

– Jak to co? – mruknął pod nosem. – Bezbronno faceta, który nie może się opędzić od zawziętej baby.

Kiedy mierzył gorączkę, Lisa sprawdziła, co jest w kuchni. Miała nadzieję, że natknie się na coś pożywego albo chociaż nadającego się do jedzenia. Nie było tego wiele. Dwie czerstwe kajzerki, butelka wody mineralnej i jedno przywiedłe jabłko.

Spojrzała na termometr i przełknęła ślinę.

– Trzydzieści osiem i siedem. Trzeba zadzwonić po lekarza.

– Nie chcę żadnego lekarza. Muszę się tylko porządnie wyspać.

Usiadła obok niego i spojrzała mu w oczy.

– Masz gorączkę. Martwię się o ciebie.

– To się nie martw. – Poirytowany, wypuścił ze świstem powietrze.

– Dobrze, pójdźmy na ugodę. Nie zadzwonię po karetkę, pod warunkiem że wezwiesz lekarza, jeśli temperatura podskoczy do trzydziestu dziewięciu.

– To ma być uгода? To jest perfidny szantaż!

– Widocznie nie ma lepszych metod na takiego upartego osła jak ty. Nie pomyślałeś, że sam możesz zrobić sobie krzywdę?

Objął się ramionami, jakby było mu zimno. Pewnie miał dreszcze.

– Przede wszystkim musimy uzupełnić płyny w organizmie. Wolałabym dać ci coś ciepłego, ale nie masz nawet herbaty.

– Nie cierpię herbaty.

– A szkoda. Położę cię teraz do łóżka i pójde kupić coś do jedzenia. Za rogiem jest sklep spożywczy. Wróć za jakieś piętnaście minut.

Zamknął oczy. Nawet nie zauważył, kiedy podniosła się z kanapy.

Był za duży i za ciężki, żeby się z nim szarpać. Postanowiła poradzić sobie inaczej. Przyniosła z sypialni poduszkę i położyła ją na kanapie.

– Kładź się – poleciła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Spojrzał na nią jak na istotę niespełna rozumu.

– Nie chcesz iść do łóżka, łóżko przyszło do ciebie. No już, kładź się.

Uśmiechnął się krzywo.

– Żebyś mogła bezkarnie mnie molestować? – Chciałbyś.

Kiedy w końcu zrobił to, o co prosiła, wsunęła mu na nogi znalezione w szufladzie skarpetki i przykryła go kocem. Potem przyniosła z kuchni bułkę i szklankę wody.

– Postaraj się coś zjeść, zanim weźmiesz paracetamol. Może uda nam się zbić gorączkę.

Ruszyła do wyjścia.

– Nie idź. – Alan chwycił ją za nadgarstek. – Zostań ze mną.  
– No, przecież idę tylko do sklepu. Zaraz wrócę. Spojrzeli na siebie.  
– Sam nie wiem, czemu to powiedziałem. Oczywiście, że musisz iść. Zostaw mnie, Lisa. Idź do domu. Nic mi nie będzie. Naprawdę.

Przyniosła sobie drugą poduszkę i usiadłszy obok niego na podłodze, oparła głowę o kanapę.

– Prześpij się trochę. Pójdę do sklepu rano. Na razie nigdzie się nie wybieram.

Musiała mieć w oczach determinację, bo nawet nie próbował się sprzeczać. Ułożył się wygodniej i przymknął ciężkie powieki.

Wysłuchując się w jego miarowy oddech, Lisa poczuła, że odnalazła swoje miejsce na świecie.

## Rozdział 8

– Nie skacz przez płot, Christina! Jest za wysoko, spadniesz z konia!

Wyrwana ze snu Lisa poderwała się z fotela i podbiegła do kanapy. Alan przewracał się niespokojnie z boku na bok. Koc leżał zmiętoszony na podłodze. Położyła mu rękę na czole. Było lepkie od potu i nadal rozpalone.

– Już dobrze, Alan. To tylko sen. – Potrząsnęła nim lekko. – Alan, obudź się.

Otworzył oczy i przez chwilę patrzył na nią zdezorientowany.

– Christina chciała kiedyś przeskoczyć przez płot. Koń ją zrzucił i złamała sobie rękę. Na moich oczach. To było straszne. Była jeszcze taka mała. Miała osiem lat.

Chciałaby powiedzieć, że go rozumie, że kiedy Timmy się przewraca, podbiega do niego i pomaga mu wstać... i że zrobiłaby wszystko, żeby tylko jej synek był bezpieczny. To nie był jednak najlepszy moment na zwierzenia. Alan nadal był bardzo blady i wstrząsały nim dreszcze.

– Nic jej nie będzie, zobaczysz. Będziesz z niej dumny, kiedy zaczniesz studiować.

– Czasami jest jeszcze taka uparta i naiwna...

– Przejdzie jej z wiekiem. Naprawdę powinieneś położyć się do łóżka i zmienić ubranie.

Okropnie się spociłeś. Musimy cię wysuszyć i ogrzać.

– Która godzina? – zapytał po chwili milczenia.

– Około jedenastej. Dam ci jeszcze raz paracetamol i przyniosę wody.

Uniósł się na posłaniu i natychmiast zacisnął powieki.

– Nadal kręci ci się w głowie?

– Tylko przy gwałtownych ruchach.

– Pomogę ci dojść do sypialni. Przyjrzał jej się badawczo.

– Dlaczego to robisz? Po co ze mną zostałeś?

– Potrzebujesz pomocy.

– Zrobiłabyś to samo dla każdego, kto potrzebuje pomocy?

– Mam nadzieję, że tak.

– Brian dostałby apopleksji, gdyby wiedział, że tu jesteś – mruknął pod nosem.

– Martwisz się o waszą dalszą współpracę?

– Nie, raczej martwię się o twoje stosunki z szefem, cokolwiek was łączy.

– Mówiłam ci przecież, że...

– Tak pamiętam, co mówiłaś. – Opuścił stopy na podłogę. – Zaprzyjaźniliście się, kiedy wróciłaś do Portland. Ciekaw jestem, jak ich właściwie poznałaś?

Jeśli nie ujawni choćby części swojego życia, nie będą mogli się do siebie zbliżyć, a bardzo tego pragnęła. Może jeśli będzie mówiła mu prawdę stopniowo, łatwiej ją przyjmie.

– Uciekłam od ciotki w Seattle, wróciłam tutaj i znalazłam pracę jako kelnerka. Pewnego dnia zachorowałam i wylądowałam w szpitalu. Tak spotkałam Carrie.

– Jest tam wolontariuszką, tak?

– Zgadza się. Od razu się polubiłyśmy. – Podała mu znacznie skróconą wersję swojej historii, ale przyjął ją bez zastrzeżeń.

Podniosła się pospiesznie z kanapy, chcąc uprzedzić kolejne pytanie.

– Chodź, zaprowadzę cię do łóżka.

Zaklął paskudnie i zrobił nieszczęśliwą minę. – Nie lubię...

– Nikt nie lubi być chory.

– Muszę iść na chwilę do łazienki. Sam. Błysnęła zębami w uśmiechu.

– Jesteś pewien, że nie potrzebujesz asysty? Jeśli trzeba będzie zbierać cię z podłogi, zadzwonię po Ralpha.

– Ani mi się waż. Poradzę sobie.

– Gdzie masz piżamę? – zapytała, kiedy po kilku minutach wyszedł z toalety.

– Nie noszę piżamy.

– Hmm... Pójdę po leki i wodę. Rozbierz się i wejdź pod kołdrę.

Wychodząc, usłyszała, że znowu złorzeczy i mamrocze coś pod nosem. Bała się o niego, ale wiedziała, że ma swoją dumę. Jeśli sam sobie nie poradzi z ubraniami, trzeba będzie wezwać na pomoc ochroniarza albo Briana.

Nie. Z Brianem to nie najlepszy pomysł. Pewnie by nie zrozumiał... Nie mogła jednak postąpić inaczej. Musiała pomóc Alanowi. Nie tylko dlatego, że chciała się zrewanżować za ciepłe przyjęcie u niego w domu. Prawda była taka, że żywiła do niego coraz gorętsze uczucia, których nie potrafiła i nie chciała dłużej ignorować.

Dała mu trochę czasu, czekając w kuchni. Kiedy wróciła do sypialni, leżał w łóżku przykryty po samą szyję. Wyglądało na to, że znowu ma dreszcze.

Podała mu termofor i zmierzyła temperaturę. Trzydzieści osiem i trzy.

– Mogę ci jeszcze coś podać? – zapytała, kładąc mu na dłoni kolejną dawkę paracetamolu.

– Dam sobie radę. Idź do domu.

– Zaczynasz brzmieć jak zdarta płyta. Mówiłam już, że nigdzie się nie wybieram. Prześpię się trochę na kanapie i niedługo do ciebie zajrzę.

Zamknął oczy.

– Jak ci się odwdzięczę za to, co dla mnie robisz? – Nie musisz. To nic wielkiego.

Zaczekała, aż zaśnie, i wróciła do salonu. Było jej lekko na sercu. Czuła, że jest mu potrzebna.

Kiedy się przebudziła, pokój tonął w ciemnościach. Dopiero po chwili przypomniała sobie, gdzie jest. Zapaliła lampkę i ruszyła do sypialni. Alan leżał na boku pogrążony w głębokim śnie. Zastanawiała się, czy podać mu znowu leki. Uznała, że lepiej nie. Może, jeśli porządnie się wyśpi, rano poczuje się lepiej.

Łóżko było ogromne. Doszła do wniosku, że nic się nie stanie, jeżeli wyciągnie się obok. Będzie w pobliżu, gdyby jej potrzebował. Może znowu przyśni mu się coś złego? Położyła się ostrożnie na kołdrze. Ziewając szeroko, przekonywała samą siebie, że robi to wyłącznie ze względów praktycznych. W głębi duszy wiedziała jednak, że po prostu chce być jak najbliżej niego.

Następnego ranka nadal leżała na kołdrze, z tym że obejmowała Alana ramieniem. Jego ręka spoczywała na jej głowie, jakby przed chwilą głaskał ją po włosach. Wtulili się w siebie jakby... jakby... O Boże!

Kiedy spróbowała się wyplątać, poruszył się i otworzył oczy.

– Nie panikuj. Do niczego nie doszło. Jesteś kompletnie ubrana i nawet nie weszłaś pod koc.

Dzięki ci Panie... Odetchnęła z ulgą. Kątem oka zauważyła jednak, że spod swetra wystaje jej tatuaż. Zerwała się jak oparzona i usiadłszy prosto, obciągnęła rękaw.

– Nie wiem, jak to się stało – zaczęła, oblewając się rumieńcem. – Przyszłam sprawdzić, jak się czujesz. Położyłam się tylko na chwilę. Pewnie zasnąłam.

– A księżyc załatwił resztę? – zażartował z uśmiechem. – A może to grawitacja?

– Widzę, że już ci lepiej – stwierdziła naburmuszona. – W każdym razie humor ci dopisuje.

Roześmiał się w głos.

– I całe szczęście. Wolałbym zapomnieć o wczorajszym dniu, a przynajmniej znacznej jego części. – Uniósł się i oparł na wezłowie. Kołdra opadła mu przy tym do pępka.

Lisa z trudem przełknęła ślinę. Powinna jak najszybciej podnieść się z łóżka. W końcu to łóżko Alana. A jednak jakoś nie potrafiła się do tego zmusić.

– Nie masz już zawrotów głowy? – zapytała.

– Jeszcze nie wiem. Dowiem się, kiedy wstanę, ale to chyba nie najlepszy pomysł, bo jestem goły.

Poczuła się nagle jak kompletna idiotka. Być może dlatego, że właściwie nigdy nie widziała nagiego mężczyzny. Z Thadem robili to zawsze po ciemku...

Otrzeźwiała gwałtownie i zerwała się na równe nogi.

– Powinieneś się dziś oszczędzać. – Odwróciła się, wiedząc, że się rumieni. – Zejdę do sklepu i przyniosę ci coś do jedzenia. – Nagle zaczęło jej się spieszyć do wyjścia.

Wychylił się w jej stronę i zsunął nakrycie jeszcze niżej. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

– Nie musisz robić mi zakupów. Sam sobie później coś kupię.

Udało jej się skupić wzrok na jego twarzy.

– Możesz być jeszcze za słaby. Nie chcę, żebyś upadł gdzieś po drodze. Przyniosę, co

trzeba, i zaraz sobie pójdę. Nie zdążyłam nawet rozpakować walizki, muszę zrobić pranie i w ogóle...

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Alan wstał, owijając się kołdrą wokół pasa.

– Dziękuję, że ze mną zostałeś.

– Drobiazg. Naprawdę nie ma za co dziękować. – Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

– Może nie uwierzysz, ale nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktokolwiek się mną zajmował.

– Pewnie nie chorujesz zbyt często.

– Nie, ale to, że czuwałaś nade mną w nocy, wiele dla mnie znaczy, więc nie próbuj umniejszać swoich zasług.

– Przepraszam za... rano. Wepchnęłam ci się bezczelnie do łóżka...

Uśmiechnął się szeroko. Wyglądał oszałamiająco z rozczochranymi włosami i cieniem zarostu na policzkach.

– Nie szkodzi. Podobało mi się. Chciałbym się tak budzić częściej, ale oboje wiemy, że to ze wszech miar niewskazane.

– Masz rację. Nie powinniśmy więcej do tego dopuścić – zgodziła się, usiłując oderwać oczy od jego torsu. – Co chcesz na śniadanie? Mogą być tosty czy wolisz świeże bułeczki?

– Mogą być tosty. – Chyba uznał, że nie uda mu się wybić jej z głowy zakupów.

Nie czekała, aż podejdzie zbyt blisko albo zsunie się z niego okrycie, i ruszyła pospiesznie do drzwi. Nic się między nimi wczoraj nie wydarzyło. Absolutnie nic. Nawet jej nie pocałował! Może i nie, ale wciąż czuła pod palcami jego skórę. Zadurzyła się w nim. Czyjej się to podoba czy nie, przepadła z krete sem.

Trzymając Timothy'ego na ręku, Lisa pokazała mu kozicę. Zachwycony malec otworzył buzię i szeroko otworzył oczka. Podobało mu się właściwie wszystko, co do tej. pory obejrzeli w zoo. Dzikie zwierzęta to dla trzylatka nie lada atrakcja.

Obejrzawszy się przez ramię, zauważyła, że Carrie przygląda im się uważnie. Czyżby nachodziły ją wątpliwości? Może zaczyna sądzić, że postąpiła nierozsądnie, pozwalając jej pozostać w życiu syna? Niewykluczone, że coraz częściej dręczy ją pytanie, czy Lisa nie będzie kiedyś chciała odebrać jej dziecka.

Nie mogłaby tego zrobić. Zawdzięczała jej zbyt wiele. Nie tylko dach nad głową, ale i zaufanie oraz poczucie bezpieczeństwa i przynależności do rodziny. Nie potrafiłaby skrzywdzić w ten sposób Timmy'ego. Urodziła go wprawdzie, ale jego prawdziwymi rodzicami byli Summersowie.

Jakby na potwierdzenie tych jej myśli chłopiec poruszył się niecierpliwie i zażądał, by postawiła go na ziemi.

– Mamusiu! – zawołał, ruszając pędem do Carrie. – Zobacz, jakie fajne kozy!

– Widzę. Może je policzymy?

Lisa czuła się jak na wagarach. Brian uparł się, żeby wzięła wolne. Twierdził, że należy jej się chwila wytchnienia po pracowitym weekendzie w Teksasie. Przez cały poprzedni dzień

walczyła ze sobą, żeby nie zadzwonić do Alana. Bardzo chciała usłyszeć jego głos i sprawdzić, czy czuje się lepiej. Rozsądek zwyciężył. Wiedziała, że nie powinna tego robić. Przyznała się w końcu sama przed sobą, że jest w nim zakochana po uszy. Nie napawało jej to optymizmem. Kolejny raz w życiu narażała się na odrzucenie i cierpienie w samotności. Nie miała szans. Alan był z zupełnie innej ligi. Dla niego liczyła się przede wszystkim córka i praca. Kto wie, być może nawet była żona. W końcu to bardzo atrakcyjna kobieta, w dodatku jego równolatka. Różnica wieku zdawała się mieć dla niego niebagatelne znaczenie. Traktował ją jak poważną przeszkodę. Lisa dawno przestała się nią przejmować. Doszła nawet do wniosku, że pociągają ją w Alanie właśnie dojrzałość i doświadczenie.

Po kozicach obejrzeni niedźwiedzie i małpy. Jak na luty, dzień zapowiadał się pięknie. Było słonecznie i ciepło. Tylko gdzieś tam niebo przecinały pojedyncze chmury. Przystanęli właśnie koło słoni, kiedy nagle okazało się, że mają towarzystwo.

Brian wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i ucałował żonę, pochylił się nad spacerówką synka.

– Postanowiliśmy do was dołączyć. Chyba nie macie nic przeciwko temu? Pokażesz tacie, które zwierzątko podobało ci się najbardziej?

– Cześć – Carrie zwróciła się do Alana, który trzymał się nieco na uboczu. – Ale zrobiliście nam niespodziankę.

Alan patrzył na Lisę. Prześlizgnąwszy się wzrokiem po jej czerwonej marynarce i dzinsach, zatrzymał się na twarzy.

– Mieliliśmy spotkanie całkiem niedaleko – wyjaśnił. – Skończyło się wcześniej, niż planowaliśmy. Brian wspomniał, że jesteście w zoo, a ponieważ chciałem omówić coś z Lisa, pomyślałem, że to dobra okazja. Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że będzie miała dość oglądania dzikich bestii i że ją porwę. Co ty na to? – zwrócił się do Lisy.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. O czym chce z nią rozmawiać? O pracy? A może o sprawach osobistych?

– Dokąd chcesz mnie zabrać? – zapytała odrobinę podejrzliwie.

– Pomyślałem, że skoro mamy taką piękną pogodę, moglibyśmy wybrać się nad wodospady Bridal Veil.

Summers zerknął na niego stropiony, ale jego żona natychmiast podchwyciła temat.

– Wspaniały pomysł. To jedno z najpiękniejszych miejsc w okolicy.

Właśnie tam Brian oświadczył się Carrie. Czując, że braknie jej tchu, Lisa zastanawiała się, dlaczego Alan wybrał akurat ten romantyczny zakątek.

– Zapraszasz mnie na randkę? – upewniła się na wszelki wypadek.

– Coś w tym rodzaju. Chcesz jechać?

Ba! Naturalnie, że chciała. Pytanie tylko, czy powinna.

Chociaż raz w życiu nie bądź takim tchórzem, skarciła się w duchu. Zaryzykuj!

Piętnaście minut później mknęli autostradą jaguarem Alana. Dotychczas żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

– Jeśli chcesz porozmawiać, nie musimy jechać aż do wodospadów – przerwała ciszę Lisa. – Mogliśmy to zrobić u mnie albo u ciebie.

– Naprawdę sądzisz, że to dobry pomysł? – Odwrócił się na moment w jej stronę. – Uznałem, że lepiej będzie spotkać się na neutralnym gruncie. Poza tym, nie byłem tu od czasów college'u.

– Wodospady rzeczywiście są przepiękne – przyznała, choć coś jej mówiło, że dziś będzie raczej zwracała uwagę na niego, a nie na malowniczy krajobraz.

Zaparkowali auto i ruszyli po stromych schodkach na taras widokowy. Oprócz nich nie było tu żywej duszy.

Widok robił kolosalne wrażenie. Dookoła roztaczały się skaliste zbocza, urwiska, w dole szumiała rwąca rzeka, a spienione dwupoziomowe wodospady wyglądały jak welon panny młodej. Wspinając się wzdłuż drewnianej barierki, byli tak blisko, że często się dotykali. Lisa zastanawiała się, co Alan zamierza jej powiedzieć. Może zabrał ją tutaj, bo chce to wszystko zakończyć? Pewnie pomyślał, że w pięknej scenerii łatwiej jej będzie przełknąć gorzką pigułkę.

Na górze stali chwilę w milczeniu, rozkoszując się przebłyskami słońca, szumem wody, podmuchami wiatru i śpiewem ptaków.

– Kiedyś przyjeżdżałem tu, żeby nabrać dystansu do życia – odezwał się w końcu Alan.

– Sądzisz, że z tej wysokości problemy wydają się mniejsze?

– Raczej ja sam wydaję się sobie mniejszy. W takim miejscu praca i codzienne troski tracą na znaczeniu. Można się tu wyciszyć i dostrzec rzeczy naprawdę ważne.

– Jesteś religijny?

– Dopóki nie zacząłem studiować, chodziłem do kościoła co niedziela. Teraz po prostu staram się być porządnym człowiekiem i postępować słusznie, zarówno w interesach, jak i w życiu osobistym. A ty? Jesteś wierząca?

– Byłam, dopóki nie zginęli moi rodzice. Potem uznałam, że chodzenie na msze nie rozwiąże moich problemów.

– Jakich problemów? Opowiedz mi o nich.

Spojrzał na nią poważnie i poczuła, że naprawdę chce dowiedzieć się o niej więcej. Nie zadowalały go strzępy informacji, których mu raz na jakiś czas udzielała. Może sądził, że mu nie ufa. A jednak... gdyby powiedziała więcej, mogłaby na zawsze zaprzepaścić to, co już ich łączyło. Ta więź była dla niej bardzo cenna, bo jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie był dla niej tak ważny. Postanowiła mu się zwierzyć, chociaż na pewno nie powie wszystkiego.

– Wydawało mi się, że nie ma dla mnie miejsca na świecie. Nie miałam nikogo. Czułam się niechciana i niepotrzebna. Dlatego po maturze wróciłam sama do Portland.

– Moim zdaniem to była bardzo mężna decyzja.

– Nie myśl, że jestem taka odważna. Gdybym miała w sobie choć trochę odwagi – zająknęła się, czując, że do oczu napływają jej łzy. Modliła się wtedy i modliła. Prosiła Boga o radę, bo nie wiedziała, jak postąpić. Nie potrafiła zdecydować, co będzie najlepsze dla jej dziecka. Kiedy pojawili się Carrie i Brian, uznała to za znak... Zresztą, może tylko chciała widzieć to w ten sposób. Oddanie dziecka było tchórzostwem...

Alan objął ją opiekuńczym gestem. Nie mógł wiedzieć, co się dzieje w jej duszy, a jednak zdawało jej się, że chce ją ochronić przed łzami i wyrzutami sumienia, które dręczyły ją coraz



bardziej. Czasami zastanawiała się, jak długo da radę żyć z takim poczuciem winy.

– Myślę, że nie spotkałem jeszcze tak. dorosłej dwudziestolatki jak ty – powiedział łagodnie. – Ale mimo całej twojej dojrzałości i waleczności wyczuwam, że naprawdę jesteś bardzo wrażliwą i delikatną istotą. Nie chcę cię zranić.

– A ja nie chcę zranić ciebie – szepnęła z ustami na jego koszuli.

– Zebrałem od życia większe cięgi niż ty. Zdążyłem się przyzwyczać. Może właśnie dlatego martwi mnie to, co do ciebie czuję.

– To coś więcej niż tylko chemia – stwierdziła z przekonaniem.

– Tak myślisz? Do diaska, dziewczyno, jesteś młoda, piękna i pełna życia. Każdego by wzięło na moim miejscu.

– Przeceniasz mnie. Znalazłoby się paru odpornych na moje wdzięki. – Uśmiechnęła się, po czym natychmiast spoważniała. – To działa w dwie strony. To znaczy, mnie też wzięło... i to bardzo, ale uważam, że nie chodzi wyłącznie o fizyczne zauroczenie.

Spojrzał na nią tak, że zakręciło jej się w głowie.

– Niektórzy pewnie powiedzieliby, że szukam w tobie ojca, którego straciłam jako młoda dziewczyna, ale to nie tak. Kiedy potrzebny mi ojciec, idę do Briana, Z tobą jest zupełnie inaczej. Przy tobie jestem szczęśliwa, jakbym potrafiła latać. Wydaje mi się, że moglibyśmy rozmawiać bez przerwy miesiącami i nigdy nie skończyłyby nam się wspólne tematy.

Ujął jej twarz w dłonie. Jego usta były gorące i domagały się wzajemności. Oddała pocałunek z gorliwością, o jaką nawet się nie podejrzewała. Tak, jak jeszcze nigdy nie całowała żadnego mężczyzny. Pragnęła być jak najbliżej niego. Chciała, żeby dotykał jej całej, żeby się z nią kochał i nauczył ją wszystkiego, czego nie umiała. Kiedy pomyślała o rękach Alana na swoim ciele i wyobraziła sobie jego usta na swojej skórze, poczuła się podniecona, oszołomiona i zachwycona.

Najchętniej pozostałaby tak na zawsze. Wtulona w silne ramiona mężczyzny, w którym się zakochała. Gdyby tylko udało jej się go przekonać, że różnica wieku nie ma znaczenia i że jest teraz kimś zupełnie innym niż kiedyś. Nową, lepszą osobą.

To, że nie wiedział nic o jej przeszłości, było przerażające, a zarazem wspaniałe. Wspaniałe, bo dzięki temu jej nie osądzał. Przerażające, bo na pewno osądzi ją, kiedy pozna prawdę.

Wsunęła rękę w jego włosy. Wiele by dała, żeby ten pocałunek trwał wiecznie, ale jak wszystkie dobre rzeczy w życiu, musiał się kiedyś skończyć. Alan uścisnął ją i odsunął się niechętnie. Popatrzył jej przez chwilę w oczy, po czym odwrócił się, wystawiając twarz do wiatru.

Skąd raptem ta zaduma? Ciekawe, o czym tak intensywnie myśli? Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

– Alan?

– Dobra. – Spojrzał na nią, jakby nagle na coś się zdecydował.

– Co „dobra”?

– Co byś powiedziała, gdybym zaprosił cię jutro na randkę? Są walentynki.

Miała ochotę podskoczyć z radości, odtańczyć taniec zwycięstwa. W końcu doszła do

wniosku, że takie zachowanie nie przystoi dojrzałej kobiecie. Posłała mu promienny uśmiech.

– Bardzo bym chciała. Dokąd się wybierzemy?

– Powinniśmy się lepiej poznać i sprawdzić, czy oboje naprawdę chcemy, żeby nasza znajomość przerodziła się w coś poważnego. Mógłbym przyjechać po ciebie o siódmej, pojechalibyśmy w jedno fajne miejsce na kolację, a później się zobaczy.

– Jakie fajne miejsce? Muszę wiedzieć, w co się ubrać.

– To taki nieduży przytulny klub. Od niedawna jestem jego członkiem. Mężczyzn obowiązuje garnitur, więc...

Hmm... strojność czy prosta elegancja? Może kogoś się poradzić? Mogłaby zapytać o zdanie Carrie... Chociaż właściwie lepiej nie.

– Zamierzasz powiedzieć o tym Brianowi? – zaniepokoiła się.

– Nie będę niczego przed nim ukrywał, ale i nie zamierzam obwieszczać naszego wyjścia w mediach.

– Nie chciałabym, żeby to, że się czasem spotykamy, zaszkodziło waszej przyjaźni albo współpracy.

– Nie martw się. Do niczego takiego nie dojdzie. Idziemy tylko na kolację. Nie ma w tym nic złego.

Jej zapał nieco przygasł. To prawda, zaprosił ją na kolację, ale pójdą do restauracji, w której nikt ich nie zna. Nie była pewna, czy Alan chce im zapewnić intymną atmosferę czy może kieruje się zgoła czym innym. Może po prostu nie chce, żeby ktokolwiek widział ich razem w miejscu publicznym. Nie będzie musiał nikomu tłumaczyć, dlaczego spotyka się z o wiele młodszą kobietą.

Różnica wieku zawsze pozostanie taka sama. Nie da się tego zmienić, tak jak nie da się zmienić jej uczuć do Alana. Miała nadzieję, że po jutrzejszym wieczorze będzie wiedziała, czy jest dla nich jakaś szansa czy lepiej pogodzić się z porażką i zacząć leczyć rany.

Za późno już na ostrożność. Za mocno się zaangażowała.

## Rozdział 9

– O raaany! – zawołała Lisa na widok lśniącej białej limuzyny zaparkowanej na chodniku przed jej domem. Przygotowała się psychicznie do dzisiejszego wieczoru. Zamierzała dobrze się bawić, nawet gdyby się okazało, że przyjdzie jej odegrać rolę Kopciuszka, a następnego dnia będzie zmuszona wrócić do nudnej, szarej egzystencji. W końcu jej też należało się coś od życia.

Odziany w nieskazitelną uniform szofer otworzył im tylne drzwi.

– Jesteś dziś wyjątkowo elegancki – zauważyła, wpatrując się z zachwytem w Alana.

W czarnym kapeluszu i garniturze wyglądał tak seksownie, że zaparło jej dech.

– Staralem się. W końcu są walentynki.

Kiedy kilka minut wcześniej stanął na progu jej mieszkania i zobaczył ją w wytwornej czerwonej sukni, dostrzegła w jego oczach taką zachłanność, że się przeraziła. A właściwie przeraziła i zachwyciła. Nadal patrzył na nią w ten sposób.

Miała nadzieję, że go nie rozczaruje.

– Mogłem przyjechać własnym samochodem, ale uznałem, że to nie byłoby zabawne. Wsiadaj, zobaczymy, jakie atrakcje czekają w środku.

Usiadł obok niej na skórzanej kanapie. Na stoliku naprzeciwko stało przykryte platerowane naczynie i mroziła się półtoralitrowa butla szampana.

– Pomyślałem, że po drodze wypijemy po kieliszku i może coś przegryziemy.

– Mogę zajrzeć, co jest pod pokrywką? – zapytała podekscytowana. Już zaczynała czuć się jak Kopciuszek.

Uśmiechnął się szeroko.

– Pewnie, że możesz.

Gdyby posiedziała obok niego sekundę dłużej, pewnie nie wytrzymałaby i zaczęłaby go całować.

Uniosła pokrywkę. W środku były nadziewane pieczarki.

– Mamy jakieś serwetki? – Powiedziała to z takim przejęciem, że Alan się roześmiał.

– Nie martw się, mamy serwetki. Możesz na razie zdjąć szal. Jeszcze ci się wygniecie.

Spojrzała na niego wyzywająco.

– A ty zdejmiesz kapelusz?

– Teksańczyk zdejmuje kapelusz tylko wtedy, kiedy idzie spać. Nie podoba ci się?

Cieszyła się, że udało jej się go rozbawić, ale postanowiła odpowiedzieć poważnie.

– Podoba mi się, ale zasłania ci twarz i nie widzę, co myślisz i co czujesz.

Od razu zdjął kapelusz i rzucił go na siedzenie.

– A teraz co widzisz? – zapytał szeptem.

Jego niebieskie oczy były pełne tajemnic. Nie potrafiła niczego z nich wyczytać, postanowiła więc zgadywać.

– Widzę mężczyznę, który chce dziś spędzić czas równie miło jak ja.

– Trafiłaś – zauważył z udanym zdziwieniem.

Jego ręce powędrowały do ramion Lisy i powoli zsunęły z nich szal. Przesunął palcami po jej nagich plecach, drugą dłonią uniósł delikatnie jej podbródek. Poczula cedrowy zapach wody po goleniu.

– Pocałowałbym cię, ale nie chcę rozmazać szminki. Chwilę później otworzył wprawnie butelkę i nalał szampana do kieliszków.

– Mogę cię o coś zapytać? – Wzięła musujący trunek.

– Możesz mnie pytać o wszystko – zażartował. – No... prawie wszystko.

– Miałaś dzisiaj problemy z koncentracją czy był to dla ciebie zwyczajny dzień jak co dzień?

Chciała sprawdzić, czy podobnie jak ona mógł myśleć wyłącznie o ich wspólnym wieczorze.

– Nie mogłem się skupić na niczym dłużej niż piętnaście minut – przyznał kwaśno. – O to ci chodziło?

– Nie mogłeś się doczekać czy dręczyły cię wątpliwości?

Nie odzywał się przez chwilę, jakby zastanawiał się, jak wybrnąć z sytuacji. Przesawszy palcami włosy, spojrzał jej w oczy.

– Nie będę cię oszukiwał. Nadal mam wątpliwości, ale myślę, że ty chyba też. Ale przecież mamy się dzisiaj lepiej poznać. I tego nie mogłem się doczekać.

Doszła do wniosku, że mówi szczerze. Był trochę zdenerwowany, bo nie wiedział, jak rozwinię się sytuacja, a jednak cieszył się, że spędzą trochę czasu razem.

Umoczyła usta w szampanie i skrzywiła się zaskoczona.

– Łaskocze w nos.

– Nigdy nie piłaś szampana?

– Nie. Pewnie o tym nie wiesz, ale pochodzę z rodziny, która rzadko mogła sobie pozwalać na luksusy. Mama była higienistką dentystyczną, a tata elektrykiem. Mieszkaliśmy w małym domu w starej dzielnicy. Miałam pokój z nierównym sufitem, żółtymi ścianami i sztytami przez mamę zasłonami. Nie dorastałam w zbytku, ale byłam szczęśliwa.

– Moje dzieciństwo wyglądało zupełnie inaczej. Znałem się na cenach mięsa i hodowli bydła, jeszcze zanim poszedłem do szkoły. Moim rodzicom niczego nie brakowało, ale postarali się, żebyśmy z Nealem poznali wartość ciężkiej pracy. Nigdy nie uważaliśmy, że nie musimy nic robić, bo zawsze będziemy bogaci.

I do tej pory cenicie pracę, pomyślała z uznaniem. Alan nadal kierował się w życiu zasadami, które wpojono mu za młodu.

– A mnie się wydawało, że życie zawsze będzie idealne. Wierzyłam, że rodzice zawsze będą przy mnie i w razie potrzeby ochronią mnie przed złem. Miałam skończyć liceum, pójść na studia i sprawić, że będą ze mnie dumni. Potem wyszłabym szczęśliwie za mąż i urodziła im wnuki, o których zawsze marzyli, a oni nosiliby je na rękach.

– Urwała, czując ucisk w gardle. Odchrząknęła pośpiesznie i opanowała się. – Teraz nigdy nie używam słowa „zawsze”. Kiedy nagle coś się w życiu drastycznie zmienia, człowiek zaczyna widzieć sprawy zupełnie inaczej. Po niektórych ciosach ciężko się pozbierać, nawet jeśli się bardzo chce.

– Z czym było ci najciężej?

– Musiałam szybko dorosnąć. Przestać czuć się jak ofiara losu i wziąć życie w swoje ręce. Siedzieli teraz bardzo blisko siebie. Alan objął Lisę i pocałował ją delikatnie w skroń.

– Cieszę się, że mogę poznać cię lepiej.

Serce podpowiadało jej, że powinna się przed nim całkowicie otworzyć. Rozum dyktował zupełnie co innego. Dziś nie chciała ryzykować. Pragnęła przede wszystkim cieszyć się jego towarzystwem, chłonąć jego obecność. Wolą opowiedzieć mu o tym, jak żyła, zanim zaszła w ciążę, trafiła na ulicę i oddała dziecko.

Kierowca woził ich po mieście, dając im dosyć czasu, by mogli spokojnie zjeść, wypić szampana i bez skrępowania popatrzeć sobie w oczy.

Kiedy w końcu zaparkowali przed trzypiętrowym budynkiem z białej cegły, Lisa trochę żałowała, że będą musieli wysiąść. Mogłaby tak jeździć z Alanem całą noc.

– Limuzyna to był naprawdę świetny pomysł – pochwaliła, kiedy pomagał jej wysiąść z auta.

– Miewam czasami przebłyski geniuszu – uśmiechnął się zadowolony z siebie. – Poczekaj tylko na ciąg dalszy.

Otworzył drzwi za pomocą karty z kodem kreskowym. Wewnątrz użył jej jeszcze raz, po czym przyłożył kciuk do małego monitora.

– To urządzenie odczytuje odcisk palca.

– A więc nie jest tu potrzebny odźwierny.

– Tym sposobem nikt nie widzi, kto i kiedy wchodzi i wychodzi. Prywatność przede wszystkim. Mężczyźni to lubią. W tym miejscu możemy schować się przed światem.

– To klub wyłącznie dla mężczyzn?

– Nie dziw się tak. Myślę, że kobiety też takie mają. Znajdę ci jakiś, jeśli chcesz.

Raczej nie byłoby jej stać na opłacenie członkostwa.

– Dlaczego postanowiłeś dołączyć do tego ekskluzywnego grona? – zapytała, kiedy szli korytarzem po puszystym dywanie. Na ścianach wisiały portrety mężczyzn, którzy odegrali znaczącą rolę w dziejach świata.

– Chciałem zadomowić się w Portland. To było, jeszcze zanim kupiłem mieszkanie. Znam tu niewiele osób. Kiedy mi się nudziło albo nie chciało mi się siedzieć samemu w hotelu, zawsze mogłem wpaść tutaj, obejrzeć jakiś mecz, pograć w bilard. Mogłem też przyprowadzić klienta na lunch.

– Nawet nie wiedziałam, że coś takiego istnieje w naszym mieście. Od zewnątrz wygląda raczej niepozornie. – Znowu zaczęła nurtować ją myśl, że może ją tu przyprowadził dlatego, że chciał zachować dyskrecję. – I co? Udało ci się z kimś zaprzyjaźnić?

– Niespecjalnie. Zresztą, nie wstąpiłem do klubu ze względów towarzyskich. Chodziło raczej o atmosferę.

Jest tak silnie związany z rodziną, że nie potrzebuje innego towarzystwa.

– Jesteście z bratem bardzo blisko, prawda? – zapytała.

– Od dzieciństwa łączy nas ranczo. Obaj chcemy, żeby prosperowało jak najlepiej. W wielu sprawach się nie zgadzamy, bo mamy inne charaktery, ale jesteśmy braćmi i to jest najważniejsze.

Im więcej o nim wiedziała, tym bardziej go lubiła i podziwiała. Nie spotkała w życiu wielu ludzi, którzy wiedzą, że relacje z innymi bywają trudne i trzeba nad nimi pracować. Jedno tylko nie dawało jej spokoju. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego Alan nie związał się z nikim od rozwodu.

Czyżby za pierwszym razem za bardzo się sparzył? A może zamknął serce przed kobietami i odtąd wpuszcza je tylko do swojego łóżka? Pozbył się złudzeń i postanowił unikać kolejnego rozczarowania... Możliwe, że w przeciwieństwie do niej nie wierzy już w romantyczne uniesienia.

Dotarli właśnie do mahoniowych drzwi z wygrawerowaną literą „B”.

– Mamy dziś całą jadalnię dla siebie – wyjaśnił, wpuszczając ją do środka.

Lisa rozejrzała się z zadowoleniem. Sala okazała się spełnieniem dziewczęcych wyobrażeń o walentynkach. Każda kobieta marzy, by choć raz spędzić ten wieczór w podobnym miejscu. Ściany zdobiły poprzetykane kolorowymi lampkami wianki w kształcie serca. W złotym wieloramiennym świeczniku płonęło co najmniej dziesięć świec. Na nakrytym na dwie osoby stoliku ustawiono kryształowy wazon. Zapach tuzina czerwonych

róż unosił się w powietrzu, mile łaskocząc nozdrza. Porcelanowa zastawa w kolorze kości słoniowej lśniła zachęcająco na tle nieskazitelnie białego obrusa.

– Jakie to wszystko śliczne – zachwyciła się, starając się zapamiętać każdy szczegół.

– Nie tak śliczne jak ty – szepnął jej do ucha.

Czuła się jak księżniczka, a jednocześnie nurtowała ją myśl, że to zwykły chwyt Alana. Może podrywa w ten sposób wszystkie swoje kobiety. Na Kopciuszka.

– Co się dzieje? – zapytał nagle. Pewnie zauważył w jej oczach cień niepokoju.

– Nie chcę psuć nastroju – odparła zażenowana. Ujął jej twarz w dłonie.

– Jeśli coś cię gnębi, powiedz mi o tym. Z trudem przełknęła ślinę.

– Zawsze masz taki gest? Na wszystkich swoich randkach?

– Walentynki są tylko raz w roku.

– Wiesz, co mam na myśli. Podoba mi się limuzyna, ta sala i w ogóle... wszystko, zastanawiam się tylko, czy nie robiłeś tego już setki razy wcześniej.

Odsunął się gwałtownie i zdenerwowany zacisnął zęby. Zepsuła cały wieczór, jeszcze zanim na dobre się zaczęła... Jak mogła go tak obrazić? Pomyśli, że jest niewdzięczna.

Z jego tonu wynikało jednak, że jest raczej smutny niż zły.

– Zrobiłem to dla ciebie... dla nas. Nigdy wcześniej nie przyprowadziłem tu kobiety, chociaż owszem, zdarzało mi się zapraszać znajome do drogich restauracji i wynajmować limuzyny, Ale nie tak często, jak ci się wydaje – zawiesił na moment głos. – I nie trzymam w domu specjalnego notesika z wyświechtanymi tekstami dobrymi na każdą okazję.

– Przepraszam – powiedziała, dotykając jego ramienia. – Byłam głupia. Wszystko zepsułam.

– Nie, nie zepsułaś. – Przykrył jej dłoń swoją. – Nie wiem tylko, dlaczego pomyślałaś, że nie zasługujesz na moje starania.

Boże, jak on to robi? Znowu udało mu się ją przejrzeć. Bez problemu trafił w sedno. Serce zabiło jej mocniej. Tak bardzo pragnęła mu o wszystkim powiedzieć, ale chciała też zachować dobre wspomnienia z dzisiejszego wieczoru...

I może to głupie, ale pragnęła też czuć się wyjątkowa, choć ten jeden raz. Nawet jeśli na to nie zasługiwała.

– Chyba brakuje mi trochę wiary w siebie. Nieczęsto mam do czynienia z... kimś takim jak ty..

– Uznam to za komplement. – Uśmiechnął się i zaprowadził ją do stolika. – Zamówiłem homara i rybę na słodko. Myślę, że któreś na pewno będzie ci smakować.

– Lubię jedno i drugie.

Wysunąwszy jej krzesło, zaczekał, aż usiądzie, a potem zsunął jej z ramion szal i położył go na kanapie obok swojego kapelusza.

– Mamy jeszcze trochę czasu do kolacji. Kupiłaś sobie nowy łańcuszek? – zainteresował się, spoglądając na medalion.

– Tak. – Obróciła w palcach wisiołek. – Wolałam nie ryzykować. Jubiler powiedział, że stary może się znowu zerwać, nawet jeśli go zreperuje.

Alan wyciągnął dłoń i z nieodgadzionym wyrazem twarzy podał jej małe, opakowane w

błyszczący papier pudełeczko z białą kokardką.

– Zanim otworzysz, wyjaśnijmy sprawę do końca. Nie daję prezentów wszystkim kobietom, z którymi się spotykam. Ale dzisiaj mamy wyjątkowy dzień. Poza tym, chciałbym ci podziękować za to, że byłaś miła dla Christiny i że pomogłaś jej wybrać samochód.

Stara się ułatwić jej sprawę. Nie wypada nie przyjąć dowodu wdzięczności.

– Lubię twoją córkę. Nietrudno być dla niej miłą.

Podeksytowana, zerwała kokardkę i rozpakowała podarunek. W pudełeczku były prześliczne złote kolczyki w kształcie serduszek.

– Och, Alan, jakie piękne! – Uśmiechnęła się radośnie. – Będą mi pasowały do medalionu.

– Staralem się, żeby były jak najbardziej podobne.

– Od razu je założę.

Chwilę później wstała od stołu i uściskawszy go mocno, pokazała mu kolczyki w uszach.

– Bardzo ci dziękuję. Są fantastyczne.

– Gdybym cię teraz pocałował, kelner mógłby doznać szoku. Lepiej, żeby tego nie widział, kiedy przyniesie jedzenie.

Odsuwając się nieznacznie, zobaczyła w jego oczach odbicie własnego pożądanego. Wiedziała, że nie będzie nalegał. Nie należał do mężczyzn, którzy na siłę ciągną kobiety do łóżka. Miała pełną świadomość, że do końca wieczoru sama będzie musiała zdecydować, czy tego chce.

Gdyby mogła przedłużać kolację w nieskończoność, z pewnością by to zrobiła. Spędzili razem cudowne chwile, a ona starała się wszystko zapamiętać. Jego błękitne oczy i ciepłe spojrzenie, delikatny smak homara, puszysty sernik, którym karmili się nawzajem... Kiedy popijając kawę, trzymali się za ręce, wiedziała już, czego chce. Decyzja okazała się niebywale prosta. Tej nocy pragnęła Alana. W jego ramionach choćby na kilka godzin mogłaby zapomnieć o bolesnej przeszłości, wybaczyć sobie błędy i poczuć się prawdziwą kobietą.

Przesunął kciukiem po wnętrzu jej dłoni, przyprowadzając ją o dreszcz.

– Mamy kilka możliwości na spędzenie reszty wieczoru. Możemy jeździć limuzyną po mieście, popijać szampana i zjadać czekoladki. Moglibyśmy też wybrać się do kina albo... możemy pojechać do mnie. Wybieraj. Decyzja należy do ciebie.

Nie wahała się ani chwili. Nawet gdyby zaproponował wycieczkę do Paryża, jej odpowiedź brzmiałaby tak samo. Dziś miała ochotę na coś zupełnie innego.

– Jedźmy do ciebie – oznajmiła zdecydowanie.

– Taką właśnie odpowiedź miałem nadzieję usłyszeć – wyszeptał i uśmiechnął się.

Jazda do apartamentowca Alana upłynęła w kompletnej ciszy. Siedzieli bardzo blisko siebie, trzymając się za ręce. Erotyczne napięcie narastało. Lisa miała wrażenie, że nie pocałował jej dotychczas tylko z obawy, by nie zdarli z siebie ubrań jeszcze w limuzynie.

Boże, ubranie, przypomniała sobie nagle. Nie może przecież pokazać mu tatuaży. Natychmiast zapytałby, skąd je ma, a ona nie chciała wracać do niechlubnej przeszłości. Nie teraz. Nie dziś. Po chwili powiedziała sobie jednak, że później będzie się tym martwić.

Kiedy na portierni Ralph przywitał ich uprzejmie, Alan kiwnął tylko głową i otoczywszy

Lisę ramieniem, wprowadził ją do windy. Najwyraźniej nie był w nastroju do rozmów. Zresztą oboje myśleli w tej chwili tylko o jednym. Kiedy zasunęły się drzwi, niemal natychmiast porwał ją w ramiona.

– Nareszcie jesteśmy sami – mruknął, przyciskając usta do jej ust.

Wyczuła, że stara się nad sobą panować, ale z marnym skutkiem. Jeszcze moment i eksploduje, pomyślała, oddając z zapamiętaniem pocałunek.

Na gorze wziął ją na ręce i puścił się korytarzem niemal biegiem. Miał w oczach taki ogień, że zaparło jej dech w piersiach. Miała nadzieję, że uda jej się go ugasić.

– W kieszeni mam kartę magnetyczną. Wyjmiesz?

Wsunęła mu dłoń pod marynarkę, z przyjemnością dotknąwszy jego mięśni. Zaciśnął zęby. Zorientowała się, że jest równie podniecony jak ona.

– Kiedyś używało się zwykłego klucza – zauważyła, obracając w ręku plastikowy prostokąt. – Teraz wszystko jest takie nowoczesne i zautomatyzowane.

– Z wyjątkiem tego, co naprawdę ważne. Na szczęście. Domyśliła się, że ma na myśli intymne więzi między kobietą i mężczyzną.

Wsunęła kartę w zamek. Odczekał, aż zapali się zielona dioda, pchnął drzwi i weszli do środka. Postawiwszy Lisę na ziemi, zrzucił kapelusz i marynarkę i natychmiast obsypał ją łakomymi pocałunkami, głaszcząc po plecach. Wiedziała, że chce zdjąć z niej sukienkę, ale miała zbyt wiele drobnych guziczków, by mógł zrobić to szybko. Dzięki światłom z ulicy w pokoju było dość widno. Gdyby tylko udało im się dotrzeć do sypialni. Po ciemku mogłaby udawać dłużej. Nie zobaczyłby tatuaży i o nic by nie pytał. Po prostu by się z nią kochał.

Z Alanem nic nie jest po prostu, przemknęło jej przez myśl. Przeczucie mówiło jej, że wystarczy jedna wspólna noc, a dla niej nigdy nic nie będzie już takie samo.

Przerywając na chwilę pocałunek, zajął jej w twarz.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytał poważnie.

– Absolutnie. Masz prezerwatywę?

Była skrępowana tym, że musiała to powiedzieć, ale nie chciała więcej płacić za własną nieodpowiedzialność. Przed wyjściem na wszelki wypadek dokonała nawet odpowiedniego zakupu.

– Nie martw się o zabezpieczenie – uspokoił ją kolejnym pocałunkiem. – Wolisz łóżko czy podłogę?

Sądząc z tego, jaki był spięty, z trudem się kontrolował.

– Raczej łóżko.

Kiedy dotarli do sypialni, stwierdziła z ulgą, że rolety są zasunięte. Było kompletnie ciemno. Tak jak chciała.

– Możemy nie zapalać światła? – zapytała dla pewności. Miała nadzieję, że nie będzie wniknął, dlaczego o to prosi, może pomyśli, że jest po prostu nieśmiała.

– Pewnie, że możemy. Znajdę cię na węd. Twoje perfumy doprowadzają mnie do szału, odkąd wyruszyliśmy od ciebie z domu.

Całe szczęście, że podoba mu się ten zapach. Spryskała się perfumami w różnych miejscach.



Zdjęli z siebie ubranie na tyle szybko, na ile pozwalały niezliczone ilości guzików przy sukience Lisy. Alan przeklinał je w głos co najmniej kilka razy. Kiedy w końcu znaleźli się zupełnie nago w jego wielkim łóżku, rzeczywiście poczuła się nagle zawstydzona.

Musiał to wyczuć, bo ujął jej dłoń i położył ją sobie na twarzy.

– Możesz dotykać, gdzie chcesz – zachęcił szeptem. Zaczęła od jego torsu. On od jej piersi.

Potem wszystko potoczyło się jak burza.

Całował ją zachłannie, a ona nie tylko poddawała się jego pragnieniu, ale i z entuzjazmem oddawała pocałunki i pieszczoty.

– Pragnę cię – powiedziała, kiedy wsunął jej rękę między uda.

Odsunął się i pomyślała, że zrobiła coś nie tak. Może dostrzegł w ciemności jej tatuaż? Może...

Nagle usłyszała szelest i uprzytomniła sobie, że sięgnął tylko po prezerwatywę. Po chwili przycisnął ją delikatnie swoim ciężarem.

Nie była z nikim, odkąd zaszła w ciążę. Nie pamiętała nawet, jak to jest być z mężczyzną. Czowała się prawie jak za pierwszym razem, tyle że teraz było o niebo lepiej.

– Wszystko w porządku? – zapytał, zatrzymując się na chwilę.

– Tak, jest Ok. Chcę tego, Alan. Pragnę cię.

Po tych słowach puściły ostatnie hamulce. Kiedy połączyli się w jedno, było jej tak dobrze, że z trudem mogła oddychać. Pomyślała, że nigdy w życiu nie spotka jej już nic tak pięknego i wspaniałego. Żadna noc nie będzie taka jak ta. Nic nie może się z nią równać. Wiedziała jednak, że ta bliskość to jedno wielkie kłamstwo, bo Alan przecież naprawdę nie wie, z kim jest.

A jednak marzyła, żeby to się nigdy nie skończyło. Przyłgnęła do niego całym ciałem, jakby od tego zależało jej życie. Nie mogła powstrzymać drżenia. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyła. Zabrał ją w rejony, których istnienie wcześniej mogła sobie tylko wyobrażać. Zastanawiała się nawet, czy można umrzeć z rozkoszy.

Po wszystkim poczuła się nagle wyczerpana. Była zmęczona nadmiarem uczuć i doznań. Alan przewrócił się na plecy, pociągając ją za sobą. Nie chciał wypuścić jej z rąk. Nie rozmawiali. Nie znajdowali słów, którymi można by opisać to, co się między nimi wydarzyło.

Jego zachowanie świadczyło o tym, że oboje przeżyli to w podobny sposób.

– Cieszę się, że jesteś dzisiaj ze mną – powiedział, całując ją w skroń.

Niedługo potem wsłuchiwała się w jego miarowy oddech. Wtuliła się w niego szczęśliwa i zaspokojona i również odpłynęła w sen.

Lisa obudziła się, kiedy pierwsze promienie słońca wpadły do sypialni. Przypomniła sobie mgliście, że Alan wychodził w nocy do łazienki. Nadal leżała w jego ramionach. Nagle dotarło do niej, co zrobiła. Ciemność już jej nie ochroni. Udawała przed nim kogoś innego. Pozwoliła, by się z nią kochał, nie mówiąc mu o sobie całej prawdy. Oszukała go i była pewna, że ją za to znienawidzi.

Jak mu wytłumaczy swoją ucieczkę z domu, życie na ulicy, sypanie w opuszczonych

budynkach i przyjmowanie jałmużny? Może nawet byłby w stanie to zrozumieć i nie zwracać uwagi na tatuaże. Wiedziała jednak, że nigdy nie zaakceptowałby sytuacji z Timothyem. Nie chodziło tylko o samo to, że oddała dziecko. Nie spodobałoby mu się przede wszystkim, że choć nie jest już matką chłopca, nadal łączy ją z nim silne więzi.

Ogarnęła ją panika. Wyrzuty sumienia i poczucie winy nie dawały jej spokoju. Poczowała się niepewna i zagubiona jak mała dziewczynka w wielkim mieście. Nie byłaby w stanie przeprowadzić z nim decydującej rozmowy właśnie dzisiaj. Nie zaraz po tym, co razem przeżyli. A może nigdy nie zbierze się na odwagę...

Sama nie pogodziła się jeszcze z przeszłością. Nie wybaczyła sobie swoich decyzji, nie powinna więc liczyć na to, że Alan jej wybaczy. Zresztą, nie jest warta jego miłości.

Spojrzała ostatni raz na jego potargane jasne włosy i szerokie ramiona. Z trudem powstrzymując łzy, wysunęła się z pościeli. Pozbierała ubranie i wymknęła się do salonu, odnalazła torebkę i szal. Kiedy wchodziła kilka minut później do windy, wiedziała, że może już nigdy nie zobaczyć ukochanego.

Nie powinna dopuścić do kolejnego spotkania, dopóki nie będzie gotowa powiedzieć mu całej prawdy. Musi się też przygotować na to, że nie będzie chciał mieć z nią już nic wspólnego.

## **Rozdział 10**

Alan nie musiał otwierać oczu, żeby uprzytomnić sobie, że jest w łóżku sam.

– Lisa? – zawołał, łudząc się, że może wyszła tylko do łazienki. Albo do kuchni zaparzyć kawę.

Ponura cisza potwierdziła jego obawy. Nie ma jej. Wyszła.

Jak mogła tak zwyczajnie sobie wyjść po tym, co się wydarzyło? Iskrzyło między nimi, odkąd podjechał limuzyną pod jej dom. Oboje nie potrafili się opanować. Był pewien, że te uczucia nie były jednostronne. Przecież zdecydowała się przyjechać z nim do domu.

Dlaczego więc wyszła bez pożegnania? Nie zostawiła nawet kartki, żadnego wyjaśnienia. Był na nią wściekły, że tak go zostawiła, ale rozsądek podpowiadał mu, że powinien wykazać nieco więcej cierpliwości, spojrzeć na wszystko z dystansem.

Chciała, żeby to się stało. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Przeanalizował wszystko od momentu, kiedy znaleźli się w jego mieszkaniu. Nie udawała, pragnęła go tak samo jak on jej.

Nie da się odegrać takiej niewinności i nieśmiałości. Niemal natychmiast zorientował się, że jest bardzo niedoświadczona.

Boże, olśniło go nagle. Czy to możliwe, że była dziewicą? Oczywiście, że możliwe. Tak mu się nawet przez moment wydawało. W każdym razie zachowywała się, jakby to był jej pierwszy raz.

Jak mógł być taki bezmyślny? Ale przecież sytuacja zdecydowanie nie sprzyjała myśleniu. Dobrze, że nie zapomniał o zabezpieczeniu, choć prawdę mówiąc, tylko jedno było mu w głowie. Może nie zadbał o nią tak, jak powinien? Może się wystraszyła? Miał nadzieję, że nie sprawił jej bólu. Nie wyglądało na to, że coś jest nie tak. Chociaż... mogła starać się to

ukryć.

Wyczuwał szóstym zmysłem, że Lisa ukrywa przed nim dużo więcej. Oparł się o poduszki i zaklął siarczyście. Kiedy był obok niej, miał problemy z koncentracją. Wiele rzeczy wymykało się jego uwadze. Do tego stopnia, że nie dostrzegał rzeczy oczywistych. Dopiero teraz przypomniał sobie, że podobnie jak on nie chciała przecież angażować się w poważny związek. Cóż, chyba na to za późno. Oboje wpadli wczoraj na dobre. Praktycznie odcięli sobie drogę odwrotu. Nad czymś takim nie można po prostu przejść do porządku.

Mógł spokojnie czekać, licząc na to, że Lisa odezwie się pierwsza, ale to by było zupełnie nie w jego stylu. Kiedy czegoś chciał, po prostu po to sięgał. Tym bardziej że zawsze istnieje obawa, iż ktoś sprzątnie cenną zdobycz sprzed nosa. Nie może wypuścić tej dziewczyny z rąk. Zbyt wiele dla niego znaczy.

Nie chciał jej niepotrzebnie wystraszyć. Gdyby pojawił się u niej w domu albo w biurze, mogłaby wpaść w panikę. Postanowił dać jej trochę czasu. Nie musi jej się osobiście pokazywać, ale może ujawnić swoje intencje.

Wspaniale, stary, tylko jakie są te twoje intencje? – zakpił z samego siebie. Hmm... niedługo na pewno wszystko się wyklaruje.

Sięgnął po książkę telefoniczną i przerzuciwszy kilka kartek, znalazł telefon do kwiaciarni. Zamierzał zamówić dla niej największy bukiet, jaki w życiu widziała. Nie będzie w stanie mu się oprzeć.

Lisa o mało się nie rozplakała na widok wspaniałego bukietu z lili, tulipanów i róż. Kiedy otwierała dołączony liścik, drżały jej ręce.

*Droga Liso, może potrzebujesz więcej czasu niż ja, żeby zrozumieć i zaakceptować to, co między nami zaszło. Ja mam to już za sobą i wiem jedno – chciałbym Cię znowu zobaczyć. Zadzwoń. Porozmawiamy o tym. O nas. Dzięki Tobie to były najwspanialsze walentynki w moim życiu. Mam nadzieję, że i mnie udało się sprawić, że na długo zapamiętasz ten dzień. Powinno być ich jak najwięcej. Musimy zadbać o nowe wspomnienia.*

*Alan*

Zapach lili unosił się w całym biurze. Lisa usiadła za biurkiem, gapiała się na kwiaty i rozpamiętując cudowne chwile w ramionach Alana. Niemal czuła na sobie jego dłonie i czułe pocałunki.

Jeden z agentów współpracujących z Brianem posłał jej uśmiech, przechodząc koło biurka.

– Ktoś się nieźle wykosztował, żeby zrobić na tobie wrażenie – zauważył odkrywczco.

Zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– Nie sądzę, żeby chciał zrobić na mnie wrażenie – odpaliła bez namysłu. – Po prostu mu na mnie zależy.

Kiedy została znowu sama, wyciągnęła rękę, żeby podnieść słuchawkę. Coś ją jednak powstrzymało. Nie potrafiła mu o wszystkim powiedzieć. Tak bardzo się od siebie różnią.

Wystarczy spojrzeć na jej tatuaże. Bała się, że przyniesie mu wstyd. Wciąż jest tylko zwykłą sekretarką.

Wyobraziła sobie, jak Alan mówi o niej rodzinie, jak tłumaczy bratu, byłej żonie i córce, że jego wybranka oddała dziecko do adopcji. Już widziała w ich oczach bezmiar potępienia i pogardy. Żadna para nie żyje w próżni. Gdyby zdecydowali się być razem, ich decyzja miałaby poważny wpływ na ich bliskich. Także na Briana, Carrie i Timmy'ego. Nie mogłaby ich zostawić i przenieść się do Teksasu. Chciała widzieć, jak jej synek dorasta. Bez niego byłaby zupełnie sama.

Jeśli Alan cię kocha, nie byłabyś sama, podpowiadało jej serce.

Ale przecież nie wspominał nigdy o miłości. Nie mieściło jej się w głowie, że mógłby darzyć ją prawdziwym uczuciem.

Ona go kocha, i to bardzo. Ale to zupełnie co innego.

Będzie musiała w końcu z nim porozmawiać. Zwłaszcza że prędzej czy później spotkają się w pracy. Ale to nie musi być dzisiaj ani jutro. Potrzebowała czasu, żeby przygotować się na ostre słowa i ostateczny cios. Nie miała żadnych wątpliwości, że Alan ją zostawi. Odejdzie i będzie starał się jak najszybciej o niej zapomnieć.

Czy jedna cudowna noc była warta cierpienia, które ją teraz czeka?

Tak. Każda sekunda spędzona w jego ramionach była tego warta. Nigdy wcześniej nie czuła się taka ważna i uwielbiana. Nawet gdyby miała lizać rany w samotności do końca życia, postąpiłaby dokładnie tak samo.

Sięgnęła po korespondencję, którą doręczono rano. Przejrzała pobieżnie reklamówki, zaproszenia i rachunki. Zamarła na widok białej nieostemplowanej koperty, na której widniało jej nazwisko. Wyglądała dokładnie tak samo jak ta, którą dostała w dniu, w którym poznała Alana.

Upewniwszy się, że jest sama, otworzyła list i wyjęła pojedynczą kartkę.

*Masz teraz wszystko, co, spryciaro? Przygotuj się na to, że będziesz musiała się ze mną podzielić.*

Ktoś próbuje ją szantażować. Teraz była już tego pewna, choć na razie nie żądają od niej pieniędzy. Przynajmniej nie bezpośrednio. Ktokolwiek to robi, usiłuje najpierw ją zastraszyć. Z dobrym skutkiem. Bała się, ale nie była głupia.

Sięgnęła zdecydowanym ruchem po telefon.

– Halo – Brian odezwał się takim głosem, jakby był trochę nieobecny, jak zwykle, kiedy odrywano go od pracy.

– Brian, to ja, Lisa. Masz chwilę? Muszę z tobą koniecznie porozmawiać.

Nie odpowiedział przez dłuższy moment, a więc był bardziej zajęty, niż sądziła. Pozwolił jej jednak do siebie wejść.

– Siadaj i mów, co cię gnębi – zachęcił, kiedy przestąpiła próg.

Ona jednak bez słowa podeszła do biurka i położyła przed nim kopertę.

– To już druga. Nie wiem, co robić. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

– Jak sądzisz, kto to może być? – zapytał, zapoznawszy się z pogroźkami.

– Poznałam kilka typów spod ciemnej gwiazdy. Nie muszę ci o tym mówić. – Opadła ciężko na krzesło. – Są dwie możliwości. Albo to ktoś z czasów, kiedy mieszkałam na ulicy, albo jeden z gangu handlarzy dziećmi.

Brian zamyślił się, marszcząc czoło.

– Jest jeszcze trzecia opcja. To może być Thad. Wiesz, gdzie teraz jest i co robi?

Potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia. Nie chciał mieć nic wspólnego ani ze mną, ani z dzieckiem. Nie zorientował się nawet, że wróciłam do Portland, dopóki.

– ... dopóki nie trzeba było podpisać papierów adopcyjnych – dokończył za nią.

– Właśnie. Zrzekł się praw rodzicielskich, żeby robić karierę w NFL. Zawsze najważniejszy był dla niego futbol. Po co miałby mnie nękać teraz, kiedy odniósł upragniony sukces?

– No, chyba że nie zaszedł aż tak daleko, jak by sobie życzył. .. Nie wiemy, czy powiodło mu się w lidze. Zadzwoń do dyrektorki ośrodka adopcyjnego i poproszę o spotkanie. Marian Novak to bardzo kompetentna osoba. Poza tym mają własnego prawnika. Na pewno doradzą nam, jak się w tej sytuacji zachować. Powinniśmy też powiadomić Carrie.

– Sądzisz, że będzie nam potrzebny prawnik... albo policja?

– Na razie nikt nam jeszcze bezpośrednio nie groził ani nie wysuwał konkretnych żądań. Jeśli prawnik z ośrodka uzna, że powinniśmy powiadomić policję, posłuchamy jego wskazówek. – Głos Briana był pełen współczucia. – Nie martw się, Lisa, poradzimy sobie z tym. Nie jesteś sama.

– Dziękuję – szepnęła ze ściśniętym gardłem.

Była wdzięczna Summersom za to, co dla niej robią, ale osobą, której pragnęła się zwierzyć, był nie kto inny tylko Alan.

– Widzę, że miałaś dziś burzliwy poranek, co? Zauważyłem, że dostałaś kwiaty. To od Alana?

– Przepraszam, ale nie chcę teraz o tym rozmawiać.

– W porządku. Nie ma sprawy. Zadzwoń do Carrie i do Marian. Załatwimy to jakoś. Będzie dobrze.

Wierzyła mu, obawiała się jednak, że jej przeszłość wyjdzie na jaw. Wtedy Alan dowie się o wszystkim i znienawidzi ją za to, że go oszukiwała.

O trzeciej po południu Lisa, Carrie i Brian spotkali się w ośrodku adopcyjnym z Marian Novak oraz Jillian, opiekunką społeczną, a zarazem przyjaciółką Lisy.

– . Nie mogliśmy was o tym powiadomić, bo jak wiecie, pewne sprawy są w naszym ośrodku poufne – pierwsza zabrała głos Jillian. – Kilka tygodni temu zaczął nas nękać Thad Preston. Twierdził, że zrzekł się praw rodzicielskich pod przymusem i zagroził nam procesem. Nasz prawnik Jordan Hall już się tym zajmuje.

– Na pewno sobie poradzi – mruknął Brian. – Bierze tak horrendalne honoraria...

– Masz rację – zgodziła się Marian. – Niewątpliwie uprawia ten zawód dla pieniędzy, ale

nie ulega kwestii, że jest bardzo dobry. Niestety wyjechał z miasta na kilka dni, więc na razie nie możemy się z nim spotkać.

– Ta sprawa trochę mnie przeraża – odezwała się Carrie. – Możecie nam powiedzieć, co sądzi o tym pan Hall?

– Nie widzę przeciwwskazań – uśmiechnęła się ciepło Marian. – Twierdzi, że oskarżenia Prestona są zupełnie bezpodstawne. Nie ma mowy o żadnym przymusie. Gdybyśmy mieli tylko słowo Lisy przeciwko jego słowu, moglibyśmy mieć problem, ale na szczęście mamy też świadka, który był obecny przy podpisywaniu papierów. To jeden z kolegów Thada. Jest gotów poświadczyć, że jego kumpel nie mógł się wprost doczekać, kiedy wreszcie zrzuci z siebie ciężar odpowiedzialności za dziecko.

– A co jeśli ten facet postanowi nagle zmienić zeznania? W końcu to znajomy Prestona.

– Zdaje się, że panowie mieli poważną sprzeczkę. Nie wiem, o co poszło, ale podobno miało to związek z futbolem i faktem, że Thad już nie gra. W każdym razie nie są już w takiej komitywie jak kiedyś.

– Jak to nie gra? – zdziwiła się Lisa. – Przecież to był jego jedyny życiowy cel!

Kiedy spotykali się w ogólniaku, nie potrafił mówić o niczym innym, tylko o swojej wielkiej zawodowej karierze.

– Boże, a co jeśli on rzeczywiście zacznie mnie szantażować? Nie chcę, żeby moją przeszłość roztrząsano publicznie. Carrie i Brian z pewnością również nie potrzebują takiej reklamy. Mogę się wynieść z Portland i zacząć wszystko od nowa gdzie indziej, ale... przecież nie tak miało być...

Carrie ścisnęła ją za rękę. ‘

– To prawda, nie potrzebujemy rozgłosu. Zrobimy co w naszej mocy, żeby go uniknąć, ale cokolwiek się stanie, będziemy z tobą.

– Nie mogę was o to prosić. Tyle dla mnie zrobiliście...

– Ty też wiele dla nas zrobiłaś. Dzięki tobie mamy syna. Należysz teraz do rodziny.

Słowa Carrie podniosły Lisę na duchu. Zdała sobie sprawę, że jej więzi z Summersami i Timmym pozostaną nierozzerwalne.

Jak mogłaby prosić Alana, żeby dostosował się do tak pogmatwanej sytuacji? Nie powinna komplikować mu życia. Nie oddzwoni do niego.

A następnym razem, kiedy się spotkają, będzie z nim rozmawiać wyłącznie służbowo.

Brian na pewno zrozumie, jeśli poprosi o zwolnienie jej z prac przy umowie.

W tej chwili nie potrafiła wymyślić lepszego rozwiązania swoich problemów uczuciowych.

Alan popchnął ciężkie drzwi jednej z miejscowych remiz strażackich. Doszedł właśnie do wniosku, że chyba nigdy nie zrozumie kobiet. Rozmawiał niedawno z Brianem i zapytał go, dlaczego Lisa nie przyszła na spotkanie w sprawie kontraktu.

Trzeba przyznać, że Brian przynajmniej próbował wyjaśnić mu sytuację, choć nie szło mu najlepiej.

– Powiedziała, że woli pracować przy projekcie na Hawajach, więc pozwoliłem jej się

tym zająć.

– Do ciężkiej cholery, Brian, obaj wiemy, że wciskasz mi kit. Ona zwyczajnie mnie unika, a ty jej w tym pomagasz. – Alan ledwo nad sobą panował. Był rozczarowany i wściekły. Nie mógł się doczekać, kiedy ją znów zobaczy. Miał nadzieję, że wszystko sobie wyjaśnią.

Summers wyglądał na zszokowanego. Pewnie nie przypuszczał, że zostanie w ten sposób przyparty do muru.

– No, może masz rację – przyznał w końcu. – Rzeczywiście jej pomagam, ale nie masz pojęcia, ile się teraz dzieje w jej życiu.

– Może mnie w takim razie oświecisz?

Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że Brian wyłoży karty na stół. Ale zamiast tego grał na zwłokę.

– Zrozum, Alan, nie mogę mieszać się w wasze sprawy, cokolwiek między wami jest – rzekł z wymuszonym uśmiechem. Mogę ci za to zdradzić, gdzie możesz ją w najbliższym czasie spotkać. Lisa zaangażowała się w zbiórkę pieniędzy na schronisko dla nieletnich. Impreza odbędzie się w sobotę w remizie strażackiej. Jeśli chcesz „na nią przypadkiem wpaść”, proponuję, byś tam poszedł i złożył datek. Zaskoczysz ją i kto wie, może sama ci powie, co jest grane.

Tak jest. To właśnie teraz robi. Element zaskoczenia może okazać się niezwykle pomocny.

W środku panowała zupełnie inna atmosfera niż zwykle przy tego typu okazjach. Zamiast gęsto ustawionych stolików w sali umieszczono szwedzki stół. Dzięki temu pozostało sporo miejsca do tańczenia. Kilka par kołysało się w takt jakiegoś kawałka z lat sześćdziesiątych. Zadbano także o profesjonalne dyskotekowe oświetlenie i zawodowego didżeja.

Alan niemal natychmiast wypatrzył Lisę w tłumie. Miała na sobie zielony komplet, który idealnie podkreślał kolor jej oczu, a na szyi nieodłączny medalion. Jej jasne włosy mieniły się w świetle kolorowych lamp. Wchodząc do budynku, zapytał dwójkę dzieciaków, w jaki sposób odbywa się zbiórka. Wyjaśniły mu, że ofiarodawca musi zapłacić za każde pół godziny tańca z osobą wybraną spośród kwestujących. Całe szczęście, że zabrał ze sobą książeczkę czekową.

Przyglądając się Lisie z daleka, uświadomił sobie, że pragnie czegoś więcej niż tylko rozmowy. Musiał jak najszybciej znaleźć się z nią sam na sam i przynajmniej ją pocałować. A najlepiej pójść z nią znowu do łóżka. Ta myśl nieco go ostudziła. Kiedy ostatni raz jakakolwiek kobieta znaczyła dla niego tak wiele?

Zostawiając go, podrażniła jego męską ambicję, ale przecież nie chodzi wyłącznie o to. Już jakiś czas temu dotarło do niego, że po prostu lubi z nią być. Dawniej, kiedy zapraszał dziewczynę na randkę, zazwyczaj oboje od początku wiedzieli, że spotkanie skończy się w sypialni. Z Lisa było inaczej. Z nią od początku nic nie jest jasne i przejrzyste. Teraz nie był nawet pewien, czy jeszcze kiedykolwiek pozwoli na to, by się do niej zbliżył. Przypomniał sobie, jak wspaniale było trzymać ją w ramionach i jak przytulała się do niego w nocy. Jej perfumy stały się dla niego tak znajome, że reagował na nie za każdym razem, gdy tylko je

poczuł. Były jak zapach cynamonu w domowej kuchni przed Bożym Narodzeniem. Budziły w nim uczucia, o jakie nawet się nie podejrzewał. Nikt wcześniej nie wyzwalał w nim takich emocji.

I o to właśnie chodzi. Z Lisa wszystko było zupełnie nowe. Jakby przy niej odkrywał samego siebie. Nie pozwoli jej odejść, dopóki mu nie wytłumaczy, dlaczego nie chce z nim być. Zasluguje przynajmniej na wyjaśnienie.

Usiadła właśnie przy stole, co bardzo mu odpowiadało. Ustawił się w kolejce za parą, która rejestrowała u niej swój udział w tańcach.

– Kiedy dostaną państwo numery, proszę to dać osobie, która mierzy czas. Tam, przy scenie. Trzeba zgłosić każde pół godziny. Pod koniec dostaną państwo formularz, na którym trzeba wpisać łączną kwotę swojego datku. Dziękujemy, że zechcieli państwo nas dzisiaj wesprzeć.

Alan wiedział, że Lisa dziękuje szczerze. W jej ustach te słowa nie brzmiały jak nic nieznacząca formułka. Widać było, że jest im naprawdę wdzięczna. Ciekawe, czy angażuje się tak w sprawy bezdomnych nastolatków dlatego, że kiedyś sama musiała zdać się na łaskę kobiety, która jej nie chciała?

Gdy nadeszła jego kolej, Lisa notowała coś ze spuszczoną głową. Warto było poczekać, aż podniesie wzrok, i zobaczyć ten wyraz twarzy. Niesamowitą mieszankę zaskoczenia, zdziwienia i radości. Nie przypominał sobie, żeby ktokolwiek przedtem reagował tak na jego widok.

– Co ty tu robisz? – zapytała, zanim zdążył się przywitać.

– Ja też bardzo się cieszę, że cię widzę – odparł oschle, dochodząc do wniosku, że będzie ciężko.

– Nie włożyłeś kapelusza. Prawie cię bez niego nie poznałam.

Nieźle. Postanowiła marnować czas na gadkę szmatkę. Niech jej będzie.

– Sama mówiłaś, że zasłania mi twarz. Akurat dzisiaj wolałem tego uniknąć.

Wyprostowała ramiona i uniosła głowę.

– Słuchaj, Alan, to nie czas i miejsce na...

– Mój telefon milczy jak zaklęty, a duma powstrzymywała mnie przed tym, żeby do ciebie zadzwonić. Zgadzam się, że to nie jest najlepsze miejsce na prywatną rozmowę, ale i tak ją odbędziemy.

Lisa zaprotestowała.

– Pomagam przy rejestracji par i rozdaję numery. Nie mogę teraz wyjść.

– Nikt ci nie każe wychodzić. Po prostu ze mną zatańczysz. Wystąpię w charakterze sponsora. Pięćset dolarów za pół godziny. Nie odrzucisz przecież takiej oferty. Podobno potrzebujecie pieniędzy.

– Chyba żartujesz?

– Bynajmniej. W życiu nie byłem bardziej poważny. Dziewczyna siedząca obok Lisy trąciła ją łokciem.

– Nie możesz odmówić. To kupa forsy.

– Ale, Ariel, ty nic nie rozumiesz...



– Ależ rozumiem doskonale. Nie jestem ślepa. Szkoda tylko, że nic mi nie powiedziałaś. Na kilometr widać, że macie sobie coś do wyjaśnienia, więc nie marudź, tylko zatańcz z panem i zdobądź dla nas trochę pieniędzy. – Uśmiechnęła się niewinnie. – Gdyby się upierała, że nie chce, ja chętnie służę – zwróciła się do Alana.

– Dziękuję, panno... – zawiesił głos, oczekując, że Lisa ich sobie przedstawi. Sądząc z rozmowy, były przyjaciółkami.

– Ariel Bridges, Alan Barrett – rzuciła Lisa ze złością. – Facet, któremu się wydaje, że jest tak uroczy, iż zawsze dostaje to, czego chce.

– Dzisiaj też dostanę? – Nie miał ochoty się z nią kłócić. Zrobiła groźną minę, więc dodał pospiesznie:

– Bez obaw, chodzi mi tylko o taniec.

– No idźże wreszcie – zniecierpliwiła się Ariel. – Krygujesz się jak dzierlatka.

Alan wyciągnął rękę do Lisy.

– Chodźmy po numery.

Przez chwilę na jej twarzy malowały się sprzeczne emocje. W końcu niechętnie podała mu rękę.

– Ariel ma rację. Nie mogę odrzucić tak wysokiego datku. Mogła sobie mówić, że tylko dlatego zgodziła się z nim zatańczyć, a on i tak jej nie wierzył.

– Jesteście z Ariel przyjaciółkami?

– Tak – odparła po krótkim wahaniu. – Poznałyśmy się, kiedy wróciłam do Portland. Pracowałam kiedyś w Summers Development. Teraz jest prawnikiem.

Przypięto im numery i ruszyli na parkiet. Jak na zamówienie didżej puścił właśnie balladę z lat pięćdziesiątych. Alan objął Lisę, ale, niezbyt natarczywie. Była sztywna i spięta, jakby się czegoś bała. Nie starał się jej przyciągnąć.

– Dziękuję za kwiaty – powiedziała, kiedy wreszcie do niej dotarło, że Alan nie zamierza w żaden sposób na nią napadać. – Są piękne.

– Nie oklapły?

– Nie, zabrałam je do domu.

– Nie oddzwoniłaś, więc myślałem, że wylądowały w koszu. Nie odpowiedziała na tę zaczepkę. Doszedł do wniosku, że nie jest w stanie prowadzić z nią dłuższej pogawędki o niczym.

– Dlaczego uciekłaś bez pożegnania? – zapytał wprost. Milczała przez długi moment. Nie nalegał. Skupił się na tańcu. Dlaczego nikt już nie nagrywa takich pięknych piosenek?

– Byłam zbyt poruszona tym, co między nami zaszło – odezwała się w końcu. – Zbyt wiele naraz spadło mi na głowę. Nie mogłam sobie z tym wszystkim poradzić. Chyba nadal nie mogę.

– Cieszę się, że udało mi się wstrząsnąć trochę twoim światem. W pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nie chciałem cię wystraszyć.

– Nie wystraszyłeś mnie. Przyjrzał jej się uważnie.

– Naprawdę, Alan. Nie boję się ciebie. Wręcz przeciwnie. Boję się tego, co do ciebie czuję.

Może jednak jest za młoda na poważny związek? Może nie powinien żądać od niej zbyt wiele? Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

– Chciałbym, żebyś spędziła jutrzejszy dzień ze mną.

– Nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Jestem tu uwiązana do rana. Potem muszę się trochę przespać, bo po południu zgodziłam się popilnować Timothy'ego. – Utkwiła wzrok gdzieś ponad jego głową, a po chwili spojrzała mu w oczy. – Poza tym... – zawahała się.

– Co poza tym?

Dlaczego boi się mu zaufać? Tak bardzo by chciał, żeby mu się zwierzyła.

– W moim życiu wiele się teraz dzieje. To bardzo skomplikowane. Nie wiem, co będzie dalej i... nie mogę w tej chwili o tym rozmawiać.

Zaniemówił, ale tylko na chwilę.

– Jest jakiś inny mężczyzna?

– Nie! – krzyknęła, otwierając szeroko oczy.

Na jej twarzy malowało się tak ogromne zdumienie, że nie tylko jej uwierzył, ale i pożałował pytania. Najwyraźniej była zszokowana tym, że w ogóle mógł tak pomyśleć.

– W porządku. Może jeśli powiesz mi, o co chodzi, będę mógł ci jakoś pomóc. Może sprawy przestaną być takie skomplikowane? Nie pomyślałaś o tym?

– Myślę o tym bez przerwy, Alan, ale życie nie jest aż takie proste.

– Nie twierdzę, że życie jest proste. – Przyciągnął ją nieco bliżej. Serce biło jej równie mocno jak jemu. Zadał jej więc pytanie, z którym tu dzisiaj przyszedł. Po prostu musiał znać na nie odpowiedź. – Chcesz, żebym odszedł i zostawił cię w spokoju? Bo jeśli tak... Jeśli tego właśnie chcesz... odejdę.

Oczy zaszyły jej łzami i potrząsnęła głową. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Zaczerpnęła tchu.

– Może chciałbyś przyjść jutro wieczorem do Summersów? Pomógłbyś mi z Timothyem.

Wszystkiego się spodziewał, ale nie tego.

– Nie miałem od czynienia z maluchami, odkąd Christina wyrosła z pieluch.

– Nie lubisz dzieci?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Uwielbiałem Chris, ale to pewnie dlatego, że jest moją córką. Kiedy była mała, rzadko bywałem w domu, jednak nieźle się dogadywałem z jej koleżankami. To zawsze coś.

Lisa milczała jak zaklęta, czekając na jego decyzję. Pilnowanie trzylatka w jej towarzystwie nie było raczej tym, czego pragnął najbardziej, ale lepszy rydz niż nic. Poza tym może dzięki temu będą mieli okazję czegoś się o sobie nauczyć.

– Jesteś pewna, że Brian i Carrie nie będą mieli nic przeciwko temu, żebym przyszedł?

– Nie sądzę, ale zapytam ich i dam ci znać.

Odkąd ją dzisiaj zobaczył, pragnął jej dotknąć. Odgarnął jej teraz włosy za ucho.

– Nosisz kolczyki, które ci dałem – zauważył z uśmiechem.

– Nigdy nie zapomnę tych walentynek – powiedziała cicho. Kiedy pochylił głowę i

dotknął ustami jej warg, oddał pocałunek. Piosenka się skończyła, a oni dalej stali i nie mogli się od siebie oderwać.

## Rozdział 11

Lisa otworzyła mu drzwi z Timothyem na rękę. Mały wyglądał uroczo w koszulce w biało-czerwone pasy i granatowych ogrodniczkach. Przywitał Alana rozbajającym uśmiechem.

– Bawimy się w „wio koniku”, chcesz się pobawić z nami? Sądząc po jego minie, Alan nie mógł zdecydować, czy się przyłączyć czy może uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– A może wejść i najpierw trochę o tym porozmawiamy? Timmy umilkł stropiony. Jego trzyletni umysł nie do końca pojmował sytuację.

– Zaprosimy pana Barrerta do środka – wtrąciła się Lisa. – I zrobimy sobie małą przerwę na kolację.

– A co jest na kolację?

– Mama kazała nam zjeść kanapki z sałatką z kurczaka i marchewką.

– Wolę pizzę.

– Aha – Alan sprawiał wrażenie rozbawionego. – Widzę, że przydałby się wam ktoś wprawiony w trudnej sztuce negocjacji.

– I kto to niby miałby być?

– Jak to kto? Tylko ja się do tego nadaję.

Rzeczywiście. Nie było drugiego takiego jak on. Nikt inny nie potrafiłby wywrócić jej świata do góry nogami. Żaden inny mężczyzna nie sprawił dotychczas, by jej serce biło mocniej na jego widok. A jego pocałunki przywracały wiarę w szczęśliwe zakończenia.

Wydawało jej się, że teraz też chce ją pocałować. Pragnęła tego jak niczego na świecie, ale nie mogli robić takich rzeczy przy dziecku.

– To jak chcesz się bawić w to „wio, koniku”? – Alan pochylił się nad Timothyem. – Mam cię wziąć na barana czy wolisz na podłozę?

– Na podłozę.

Rad nie rad, musiał zejść do parteru.

Lisa dawno już się tak nie uśmieiała jak na widok Alana biegającego po pokoju na czworakach z Timmyem na grzbiecie. Mimo że miał córkę, doskonale znał się na chłopięcych zabawach. Mały był wniebowzięty.

Tak wspaniale sobie radzi z maluchem... Z moim synkiem...

Ciekawe, czy chciałby mieć więcej dzieci... ze mną...

W sztuce negocjacji okazał się niezastąpiony, co utwierdziło ją w przekonaniu, że wie, jak być dobrym rodzicem. Obiecał Timmy'emu, że zamówią pizzę, jeśli zjedzą przedtem sałatkę. Nie trzeba było lepszej zachęty.

Po kolacji bawili się wszyscy w chowanego. Mały biegał po całym domu. W końcu, zmęczony, zaczął ziewać.

– Przeczytasz mi bajkę na dobranoc? – zapytał sennie Alana.

– Pewnie, kowboju. Wybierz jakąś książeczkę i przeczytamy ją od deski do deski, jak

tylko umyjesz zęby i przebierzesz się w piżamę.

Alan mrugnął porozumiewawczo do Lisy, kiedy Timmy popędził na górę.

– Świetnie ci idzie z dziećmi – stwierdziła z podziwem.

– Nie zapominaj, że mam wprawę.

No tak. Ona nie ma wprawy. Przegapiła najmłodsze lata Timmy’ego. Była wtedy w college’u. Może jeśli powie mu o tym właśnie dzisiaj, będzie potrafił ją zrozumieć. No bo kto, jeśli nie Alan?

Kiedy skończyli czytać bajkę, Timothy zarzucił Alanowi rączki na szyję.

– Lubię cię. Przyjdiesz do mnie jeszcze?

– Pewnie, jeśli chcesz – odpowiedział wyraźnie wzruszony.

– Carrie zostawiła nam ciasto cytrynowe. Masz ochotę? – zapytała Lisa, gdy przeszli do kuchni.

– Czemu nie?

Teraz, kiedy Timmy był w łóżku, temperatura między nimi gwałtownie się podniosła. Wróciło znajome napięcie.

– Kawy? – zaproponował Alan.

– Tak, poproszę.

Nie odrywając od niej oczu, zdjął z suszarki czyste filiżanki i napełnił je gorącym naparem z dzbanka. Lisa pokroiła ciasto. Nadal trzymała w ręku nóż, kiedy stanął obok niej i przejechał palcem po lukrowanym wierzchu jednego kawałka.

– To jest zawsze najlepsze – powiedział, i wyciągnął rękę w jej stronę.

Oblizwała mu palec i przytrzymała na chwilę w ustach, patrząc mu prosto w oczy. Wiedziała, że ma wypisane na twarzy wszystkie wzbierające w niej uczucia.

– Lisa! – jęknął Alan i cofnął pospiesznie dłoń.

– Co? – zapytała z miną niewiniątka, choć wiedziała, że kusi los.

– Nie przyszedłem tu, żeby zaciągnąć cię do łóżka.

– Nie widzę, żeby tu było jakieś łóżko – mruknęła, unosząc głowę w oczekiwaniu na pocałunek.

Nie czekała długo. Gotowa była przysiąc, że zatrzęsa się ziemia i słyhać huk pioruna. Rzucili się na siebie. Zaczęła rozpinać mu koszulę.

– Daj sobie z tym spokój. Zajmij się lepiej spodniami. Roześmiała się, rozbawiona jego niecierpliwością. Bardzo dobrze. Jeśli zostanie w swetrze, Alan nie zobaczy tatuaży i przynajmniej dzisiaj ominie ich nieunikniona rozmowa.

Ściągnął z niej džinsy i bieliznę, a potem posadził ją na blacie. Poradziła sobie ze sprzączką przy jego pasku, ale zaciął się suwak. Odsunął się na chwilę i sam pozbył się butów i spodni. Nie dzieliło ich już nic. Znowu mogła być jego. Chciała należeć do niego w każdym tego słowa znaczeniu. Oplotła go nogami, by poczuć radość zespolenia. Potem oddali się sobie bez reszty. Lisa zachęcała go i gorliwie oddawała pocałunki. Wydawało jej się, że za chwilę rozpadnie się na tysiąc małych kawałków. Wykrzyknęła jego imię, a on pocałował ją tak głęboko, że zabrakło jej tchu.

Przylgnęli do siebie, chłonąc swój zapach i odpoczywając. Nagle Alan odsunął się i

spojrzał na nią poważnie. Miał taki wyraz twarzy, że była pewna, że nie spodoba jej się to, co zaraz usłyszy.

– Nie zabezpieczyliśmy się – powiedział, zły na samego siebie. – Jak mogłem o tym zapomnieć? Nie mogę uwierzyć, że nie pamiętałem o najważniejszym.

– Niestety ja też o tym nie pomyślałam.

Przyglądał jej się, jakby nie do końca jej uwierzył.

– Nie martw się – uspokoiła go, dokonawszy w głowie szybkich obliczeń. – Jestem w bezpiecznej fazie cyklu.

– W tych sprawach nigdy nie można czuć się bezpiecznym – rzucił, zbierając z podłogi swoje rzeczy. – Zaraz wracam.

Kiedy wrócił z łazienki, Lisa, już ubrana, podała mu kubek świeżo zaparzonej kawy.

– Czarna bez cukru, tak?

– Zgadza się. – Zapatrzył się w przestrzeń ponad jej głową.

– Jeśli się okaże, że jesteś w ciąży...

Uniosła dłoń.

– Ciii, lepiej nie kusić losu.

– Chyba już na to za późno, nie sądzisz?

– Chcesz powiedzieć, że to był błąd?

– Nie, ale źle, że tak się stało. Jestem dorosły, powinienem myśleć o konsekwencjach.

– Przypominam, że ja też jestem dorosła, gdyby ci to umknęło.

Zapadła niezręczna cisza. Lisie zrobiło się ciężko na sercu. Chciała mu dzisiaj o wszystkim powiedzieć, ale to nie był dobry moment na zwierzenia. Nie mogła znieść smutku w jego oczach. Prawdopodobnie przypomniawszy sobie podobną sytuację sprzed lat. Partnerka powiedziała mu, że zażywa pigułki, być może nawet skłamała, a on zapomniał o zdrowym rozsądku. Za tę jedną chwilę zapomnienia zapłacił nieudany małżeństwem. Ona również przypomniawszy sobie noc z Thadem, kiedy poczęli Timothy'ego. Z Alanem było jednak inaczej. Kochała go. Całym sercem. Myśl o tym, że mogłaby nosić jego dziecko, nie napawała jej lękiem. Przeciwnie, byłaby najszczęśliwszą kobietą na świecie, gdyby okazało się, że to prawda. Teraz byłaby już w stanie utrzymać dwie osoby.

– Lepiej już pójdę.

– Zostań jeszcze trochę. Porozmawiamy.

– Dobrze wiesz, że jeśli zostanę, nie ograniczymy się do rozmowy.

Wcale nie była tego taka pewna. Gdyby usłyszał prawdę o niej i o Timmym, być może przesłaby mu nawet ochota na dalsze przebywanie z nią w tym samym pokoju.

– Wyjeżdżam jutro z miasta, a jeszcze się nie spakowałem.

– Lecisz do Teksasu?

– Nie, do Sacramento. Zadzwoń do ciebie, jak wrócę. Gdyby nie było mnie więcej niż kilka dni, zrób test ciążowy. Masz do mnie numer na komórkę?

Kiwnęła głową.

– Jeśli się okaże, że spodziewasz się dziecka, chcę o tym wiedzieć. Dzisiejszy wieczór może zmienić całe nasze życie. Musisz być na to przygotowana.

Co miała mu odpowiedzieć? Że wie z własnego doświadczenia, jak życie może zmienić się w ciągu jednej nocy? A może powinna dać mu do zrozumienia, że chce, żeby został? Gdyby tylko mogła mu się zwierzyć... wyrzucić z siebie wszystko...

Ktoś otworzył drzwi garażu. Carrie i Brian wrócili do domu. Będzie musiała poczekać na rozmowę z Alanem, na jego powrót z Sacramento, no i czy okaże się, że jest w ciąży.

Jej życie zamieni się w jedno wielkie oczekiwanie, pomyślała z żalem.

Alan przyciągnął ją do siebie i ucałował czule w usta, odsunął się w samą porę. Brian i Carrie stanęli w progu niemal w tym samym momencie.

Telefon zadzwonił następnego wieczoru. Zdażyła właśnie wyjść spod prysznicy: Owinąwszy się ręcznikiem, podniosła słuchawkę. Spodziewała się, że to Carrie, Jillian albo Ariel. Zamiast jednej z przyjaciółek usłyszała głos Alana.

– Chciałbym, żebyś tu ze mną była – wyszeptał, doprowadzając ją niemal do łez.

– Ja też chciałabym z tobą być.

– Brian i Carrie mówili coś wczoraj, kiedy wyszedłem?

– Nic na nasz temat. Brian chyba miał ochotę, ale Carrie go powstrzymała. Starają się nie wtrącać.

– Wyobrażam sobie, jakie to dla nich trudne.

– Po co pojechałeś do Sacramento? – zapytała po krótkiej przerwie.

– Interesy. Mam w Teksasie klienta, który wymarzył sobie gaj pomarańczowy.

Zaśmiała się.

– Mówisz to tak, jakby to było coś nadzwyczajnego.

– Nie, właściwie to nic takiego. Po prostu facet od dziecka ma takie marzenie i teraz postanowił je zrealizować. Każdy ma jakieś marzenia.

– Ja marzę o tobie – rzuciła odważnie.

– A ja o tobie, dlatego dzwonię. Chciałem usłyszeć twój głos w rzeczywistości, a nie tylko w marzeniach.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj.

Od początku znajomości z Alanem wciąż się wahała. Postanowiła z tym wreszcie skończyć.

– Chciałabym wiedzieć, czy naprawdę myślisz o mnie poważnie? Czy chcesz mnie na stałe w swoim życiu? To znaczy nie tylko w łóżku?

Milczał. Wiedziała, że stawia go pod ścianą, ale nie miała wyjścia. Nie zamierzała ryzykować kolejnego odrzucenia. Musiała się upewnić, czy warto opowiadać mu o przeszłości.

– Jeśli o mnie chodzi, mam jak najbardziej poważne zamiary – odezwał się w końcu. – A ty?

– Ja też – odparła natychmiast. Nie miała wątpliwości, że Alan jest jej księciem z bajki. Teraz mogła już nie tylko oddać mu serce, ale i powierzyć swoje sekrety. Zamierzała to zrobić natychmiast po jego powrocie.

– W takim razie będziemy mieli sporo do obgadania, kiedy przyjadę do Portland. Powinienem być z powrotem w środę lub w czwartek. Coś mi mówi, że do tego czasu będę miał poważne problemy z koncentracją.

– Ja też pewnie nie będę mogła skupić się na pracy.

Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale nie mogła. Jeszcze na to za wcześnie. Najpierw musi poznać o niej prawdę. Wtedy okaże się, czy jego miłość jest bezwarunkowa... i czy to w ogóle jest miłość.

Lisa była zadowolona i uśmiechała się do swoich myśli przez cały następny dzień. Niektórzy koledzy w biurze spoglądali na nią ze zdziwieniem, ale nic sobie z tego nie robili. Cały czas rozbrzmiewały jej w głowie słowa Alana: „Mam jak najbardziej poważne zamiary”.

Zdawała sobie sprawę, że mają do pokonania ogromną przeszkodę, ale na razie była zwyczajnie szczęśliwa.

Wróciła z lunchu i od razu recepcjonistka wywołała ją przez interkom.

– Jakiś pan do ciebie na dwójce – powiedziała uprzejmym tonem, którym rozmawiała z klientami. – Nie chciał podać nazwiska.

– Nie chciał się przedstawić? – Jeśli nie odbierze, ten ktoś zadzwoni pewnie jeszcze raz.

Podniosła słuchawkę w nadziei, że to Alan chce jej zrobić niespodziankę.

– Lisa Sanders, słucham?

– Thad Preston, pamiętasz mnie?

Zamarła na moment, ściskając kurczowo słuchawkę.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia, Thad – wykrztusiła, gdy udało jej się odzyskać panowanie nad sobą.

– Chyba jednak mamy. W końcu jestem ojcem twojego dziecka.

Zastanawiała się w popłochu, ile wie o niej i Timmym.

– Nie mam dziecka. Zrzekłam się praw rodzicielskich tak samo jak ty.

– Z tą różnicą, że ja zostałem do tego zmuszony.

– Bzdura. Nie mogłeś się wprost doczekać, żeby podpisać papiery. Chciałeś się pozbyć i mnie, i dziecka.

– Nie było cię przy podpisywaniu dokumentów. Nie wiesz, jak to się odbyło.

Przypomniała sobie o świadku, którego znalazł Jordan Hall. Thad najwyraźniej niczego nie podejrzewał.

– Czego chcesz? Nie wierzę, żebyś naprawdę był zainteresowany... W ostatniej chwili ugryzła się w język, żeby nie wypowiedzieć imienia dziecka.

– Timothym? – dokończył za nią. – Wiem, jak się nazywa. Wiem wszystko o tobie i Summersach. Mieszkałaś u nich, dopóki się nie urodził. Pewnie opłacili ci college. Może nawet utrzymują cię do tej pory, co?

– Nikt mnie nie utrzymuje. Radzę sobie sama.

– Sama? Wątpię. Summers dał ci pracę.

– Zarabiam na siebie. Zamierzam coś jeszcze w życiu osiągnąć.

– Tak się składa, że ja też.

– A twoje występy w lidze? Podobno już nie grasz?

– Nic z tego nie wyszło. Muszę z czegoś żyć. Dasz mi pięćdziesiąt tysięcy dolarów albo pójdę z tym do prasy. Powiem im, że zmusiłaś mnie do podpisania papierów i że wylądowałaś na ulicy jako dziwka. Dołożę też trochę informacji o tym, jak wykorzystywałaś parę naiwniaków i jak wyciągasz od nich kasę.

– To wszystko bzdury! Wyssane z palca brednie!

– Wystarczy, że zgadza się choć część opowieści. Brukowce na pewno to łykną.

– Nikt ci tego nie opublikuje!

– Nie bądź taka pewna. Dla nich liczy się wyłącznie nakład i sprzedaż. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Jestem pewien, że dla pana Summersa to niewiele. Radzę ci nakłonić go, żeby wypisał czek.

Ze zdenerwowania trzęsły jej się ręce, ale wiedziała, co robić. Musi jak najszybciej z tym skończyć, bez względu na konsekwencje, które przyjdzie jej ponieść.

– Nie dam ci tych pieniędzy i nie pójdę po nie do Briana. Jeśli jeszcze raz do mnie zadzwonisz, powiadomię policję.

Rzuciła słuchawkę. Nigdy w życiu nie była bardziej przerażona. Pocieszała ją jedynie myśl, że Thad raczej nie zwróci się bezpośrednio do Briana. Uderzył w nią, bo myślał, że jest słaba i ugnie się pod presją. Ale nic z tego. Te czasy bezpowrotnie minęły.

Jeśli będzie trzeba, wyjedzie z Pordand. Zrobi wszystko, żeby chronić rodzinę. Tak, Brian, Carrie i Timothy są jej rodziną. Nie pozwoli, żeby ktokolwiek rzucał im kłody pod nogi.

A co z Alanem?

Westchnęła ciężko. I tak prędzej czy później by go straciła. Na pewno nie zechciałby mieszać się w jej skomplikowane sprawy. Barrettowie również nie byłiby przychylni temu związkowi. Sama myśl o rozstaniu wydała jej się tak bolesna, że miała ochotę sięgnąć i płakać. Ale wyprostowała się i dzielnie pomaszerowała do gabinetu Briana.

Jillian rozparła się na kanapie w mieszkaniu Lisy, zajądając chińszczyznę wprost z kartonowego pudełka. Nadziawszy na widelec kawałek kurczaka, kiwnęła głową w stronę rozłożonych na stoliku papierów.

– Widzę, że zebrałaś oferty pracy od Los Angeles po Vancouver. Chcesz się ubiegać o wszystkie?

Wprawdzie Carrie i Brian kategorycznie się temu sprzeciwiali, jednak Lisa nadal uważała, że jedynym wyjściem z sytuacji jest przeprowadzka.

– Wysłałam już CV w kilka miejsc.

– Naprawdę chcesz wyjechać i zostawić Timothy'ego?

– Oczywiście, że nie chcę. Ale nie mam innego wyjścia. Nie mogę dopuścić, żeby Thad zbliżył się do niego choćby na krok. Nie mam pojęcia, co zamierza, ale zdaje się, że jest nieobliczalny.

– Trzeba było zadzwonić na policję.

– Brian ma kolegę, który pracuje w laboratorium policyjnym. Dał mu oba listy do



zbadania. Koperta przeszła oczywiście przez zbyt wiele rąk, ale mieliśmy nadzieję, że może znajdzie coś wewnątrz, na samym liście. Niestety, nie doszukał się żadnych czytelnych odcisków palców, żadnego śladu śliny. Dosłownie niczego. Thad jest przebiegły. Nie mogę mu w żaden sposób udowodnić, że mnie szantażuje. Nie mam dowodów ani świadków. Moje słowo przeciwko jego.

– W związku z tym postanowiłaś uciec.

– Nie, postanowiłam zrobić to, co powinnam była zrobić już dawno, kiedy wróciłam z college’u. Gdy znajdę pracę w innym mieście, dam im szansę, by zaczęli funkcjonować jak normalna rodzina.

– Ależ oni są normalną rodziną. I podoba im się to, co jest.

Lisa odstawiła na bok swoją porcję wołowiny z brokułami. Nie miała apetytu.

– Wiem, że tak mówią. Ale może gdzieś w głębi duszy chcieliby, żebym zniknęła z horyzontu. Gdybym ja adoptowała dziecko i znalazła się na miejscu Carrie, nie chciałabym, żeby biologiczna matka mojego syna kręciła się w pobliżu. Zwyczajnie bym się bała. Myślę, że w takiej sytuacji kobieta podświadomie czuje się zagrożona.

– A mnie się wydaje, że się mylisz. Carrie i Brian traktują cię jak młodszą siostrę. Chcą, żebyś brała udział w życiu Timmy’ego.

Gadanie niczego tu nie zmieni.

– Możemy porozmawiać o czymś innym? – Lisa obawiała się, że za chwilę się rozplacze.

– Możemy, jeśli obiecasz, że wreszcie coś zjesz. Sięgnęła z ociąganiem po jedzenie.

– Dobrze wiesz, że nie możesz wyjechać z Portland – odezwała się Jillian po dłuższym milczeniu. – Uchniesz ze zgryzoty, jeśli będziesz sama.

Ich rozmowę przerwał dzwonek do drzwi. Lisa podskoczyła na kanapie jak oparzona.

– Spodziewasz się kogoś?

– Nie. Myślisz, że to może być Thad?

Jill odstawiła chińszczyznę i wyprostowała się, gotowa do starcia.

– Jakby co, mam w torebce gaz. Niech tylko spróbuje nam podskoczyć.

– Czekaj, spojrzę przez wizjer. Może to Craig albo Ariel? To nie był ani Craig, ani Ariel.

Na progu stał Alan. Wyglądał tak pociągająco, że Lisa westchnęła. Miała ochotę schować się w jego ramionach. Wiedziała jednak, że najpierw czeka ich poważna rozmowa. Dzisiejszy wieczór może wszystko między nimi skończyć albo zapoczątkować coś, o czym zawsze marzyła.

## Rozdział 12

Patrzyła mu w oczy jak zaklęta. Dałaby wiele za to, żeby najgorsze mieć już za sobą. Nie mogła karmić go dłużej półprawdami i unikać poważnych tematów. Nadszedł moment, żeby powiedzieć o sobie wszystko.

Jillian chrząknęła znacząco. Lisa oprzytomniała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że kompletnie zapomniała o przyjaciółce. Zresztą oboje z Alanem zapomnieli o całym świecie. Stali, trzymając się za ręce, wpatrzeni w siebie, jakby nie istniał nikt i nic poza nimi dwójkiem.

– Jillian, poznaj Alana Barretta. Alan, to Jillian Logan, moja przyjaciółka.

– Niezmiernie mi miło, Alan. – Jillian błyskawicznie skończyła jeść i poderwawszy się z kanapy, sięgnęła po żakiet i torebkę. – Właśnie wychodziłam.

– Nie musisz uciekać z mojego powodu. Lisa nie spodziewała się, że wpadnę.

– Naprawdę powinnam już lecieć, ale mam nadzieję, że poznamy się lepiej przy następnym spotkaniu. – Obrzuciła parę wyrozumiałym spojrzeniem i objęła przyjaciółkę na pożegnanie. – Do boju, dziewczyno. Jest o kogo walczyć – szepnęła jej do ucha.

Tak, jest o kogo walczyć, pomyślała Lisa, kiedy zamykała za nią zasuwę. Zamierzała jak najszybciej przejść do rzeczy, ale okazało się, że nie będzie to łatwe. Gdy tylko przyjaciółka zniknęła za drzwiami, Alan porwał Lisę w ramiona i pocałował ją namiętnie. Oddała pocałunek równie gorąco. Nie mogła się nim nacieszyć. Wsunęła mu ręce pod marynarkę i objęła go mocno. Marzyła o tym, by zedrzeć z niego ubranie i kochać się z nim do utraty tchu. Być może ostatni raz. Nie potrafiła jednak dalej go w ten sposób oszukiwać. Musi dać mu wybór, wyznać, że od początku myli się co do niej.

Kiedy trochę się od niego odsunęła, próbował przygarnąć ją z powrotem.

– Zaczekaj – powiedziała stanowczo, opierając dłonie na jego torsie.

– Na co mam czekać? – Uśmiechnął się tak uwodzicielsko, że jej opór znacznie osłabł. – Aż wdziejesz jakiś seksowny negliż? Szkoda zachodu.

Pocałowałyby ją znowu, ale odwróciła głowę i wymknęła mu się z objęć.

– Więc mówiłaś poważnie? – Nie wyglądał w tej chwili szczególnie radośnie. Był przemęczony i miał podkrążone oczy.

– Chodź, usiądziemy. – Pociągnęła go w stronę kanapy. Starła się nie wpaść w popłoch.

Natychmiast zmienił mu się wyraz twarzy. Wyczuwała dystans, jakby w ciągu sekundy wyrósł między nimi niewidzialny mur.

– Darujmy sobie ceregiele. Powiedz po prostu, co masz do powiedzenia. Jeśli doszłaś do wniosku, że z twojej strony to jednak nic poważnego...

– Nie! Nie o to chodzi. Proszę, chodź tu do mnie na chwilę.

Usiedli na sofie, a on pochylił się ku niej, bardzo zaniepokojony.

– Co się stało?

Nagle zaschło jej w gardle. Patrząc w jego niesamowicie błękitne oczy, miała ochotę odwrócić wzrok, ale wiedziała, że nie powinna. Nadeszła chwila szczerości. Musi stawić temu czoło bez względu na konsekwencje.

– Słuchaj, ja... nie jestem taka, jak myślisz.

Po tym wstępie Alan niespodziewanie się rozluźnił.

– Nie jesteś święta? – Uśmiechnął się nieznacznie. – Nie martw się. Nikt nie jest.

– Alan, ja nie żartuję.

Umilkł, czekając na jej kolejny ruch. Podciągnawszy rękawy swetra, pokazała mu tatuaże.

– Zrobiłam je sobie, kiedy mieszkałam u ciotki. Przechodziłam wtedy okres buntu.

Alan ujął jej ręce w dłonie i obejrzał dokładnie znak pokoju na nadgarstku i syrenkę na przedramieniu.

– Lubię zbuntowane kobiety – oznajmił rozbawiony. – Ukrywałaś je przede mną. Myślałaś, że będę się wstydził z tobą pokazać, jeśli będzie je widać?

– Nie chodzi tylko o tatuaże. Mój bunt przejawiał się też na inne sposoby. Pamiętasz, w walentynki... to nie był mój pierwszy raz. Chyba myślałaś, że byłam dziewicą, ale...

Nadal nie wyglądał na rozzłoszczonego.

– Daj spokój, Lisa. Masz dwadzieścia jeden lat. Trudno wymagać, żebyś w tym wieku była dziewicą. Rzeczywiście pomyślałem, że może jesteś, bo zachowywałaś się jak osoba mało doświadczona. No, chyba że udawałaś nieśmiałość? Może umyślnie chciałaś wprowadzić mnie w błąd?

To niezbyt mu się spodobało.

Cóż, trafił w sedno. Wprowadziła go w błąd. Od początku go oszukiwała.

– Rzeczywiście jestem niedoświadczona. Nie udawałam tego, co czuję. Nie było tak, jak myślisz. Byłam wcześniej tylko z jednym mężczyzną, właściwie chłopakiem. To się zdarzyło w ostatniej klasie liceum.

Zdjęła z szyi medalion i położyła mu go na dłoni.

– Otwórz.

– Nadalnosisz jego zdjęcie? Co się z nim stało? Nie żyje?

– Otwórz.

Alan spojrział na fotografię i kosmyk włosów niemowlaka. Na jego twarzy natychmiast pojawiło się zaskoczenie i oburzenie.

– Zaszłam w ciążę – ciągnęła opowieść Lisa. – Thad nie chciał mieć nic wspólnego ani ze mną, ani z dzieckiem. Ciotka tym bardziej, więc uciekłam. Wróciłam do Portland. Na początku nie było tak źle. Pracowałam jako kelnerka i mogłam sobie pozwolić na pokój w tanim pensjonacie. Niestety z dnia na dzień coraz gorzej znosiłam ciążę. Chyba po prostu źle się odżywiałam. Nie byłam w stanie utrzymać pracy. Wkrótce skończyły mi się pieniądze i wylądowałam na ulicy. Tam spotkałam Ariel. Ona też była bezdomna. Opiekowałyśmy się sobą nawzajem. Na szczęście zazwyczaj miałyśmy dach nad głową. Nocowałyśmy w opuszczonych budynkach. Ten chłopak, z którym wyszłam na lunch wtedy, kiedy się poznałyśmy, pracował w delikatesach. Kiedyś przyłapał mnie i Ariel na grzebaniu w śmieciach na tyłach sklepu. Wyrzucali tony żywności. Był dla nas bardzo dobry. Powiedział, że nie musimy tego więcej robić. Od tamtej pory sam przynosił nam jedzenie do domów, w których koczowałyśmy, albo do schroniska dla bezdomnych. Bez niego chyba byśmy nie przeżyły.

– Byłaś bezdomna, nie miałaś pracy, pieniędzy ani dachu nad głową – Alan powtarzał informacje, jakby nie był w stanie ich pojąć. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał.

– Tak, dopóki nie spotkałam Carrie. Byłam wtedy w ósmym miesiącu.

– Mówiłaś, że poznałyście się w szpitalu – starał się to ukryć, ale w jego głosie wyraźnie słychać było oskarżenie o kłamstwo.

– Nie kłamałam. Trafiłam na oddział, kiedy pewnego dnia zemdlałam na ulicy. Ariel zadzwoniła po karetkę. Pielęgniarka z izby przyjęć wezwała opiekunkę społeczną, ta z kolei

skontaktowała mnie z Summersami. Byli już wtedy na liście oczekujących na adopcję. Nie wiedziałam, czego się spodziewać po tym spotkaniu, ale od razu polubiłyśmy się z Carrie. Wydawała się wymarzoną kandydatką na matkę dla...

Dopiero teraz Alan zdał sobie dokładnie sprawę z tego, co łączy Lisę z Brianem i Carrie. Spojrzał jeszcze raz na zdjęcie w medalionie.

– To Timothy! – wykrzyknął, zaskoczony. – Timothy jest twoim synem.

– Tak, Timothy jest... to znaczy był – poprawiła się – moim synem. – Po wypisaniu ze szpitala zamieszkałam z Summersami, a kiedy się urodził, oddałam im go.

– W zamian za co? Za to, że zafundowali ci studia? – Sprawiał wrażenie zszokowanego.

– Nie. O tym, że zostaną rodzicami Timmy'ego, zdecydowałam dopiero po jakimś czasie. Kiedy poznałam ich trochę lepiej. Z Brianem na początku nie układało mi się najlepiej, ale potem... potem zżyliśmy się ze sobą. Są jedyną rodziną, jaką mam. Nigdy nie prosiłam ich o pieniądze. Sami zaproponowali, że pomogą mi stanąć na nogi. To porządni i współczujący ludzie. Wspierają nie tylko mnie. Brian dał pracę również Ariel.

Alan wciąż próbował się w tym wszystkim połapać i milczał, skorzystała więc z okazji, by mówić dalej.

– Niedługo po urodzeniu Timothy został porwany przez gang handlarzy dziećmi. Przez kilka miesięcy odchodziliśmy od zmysłów, nie mając pewności, czy żyje. Na szczęście wrócił cało do domu. To długa historia, w każdym razie nie zrobili mu krzywdy. Opiekowała się nim osoba o dobrym sercu. Nie dostrzeżliśmy u niego żadnych objawów traumy.

– My? Mały mówi do ciebie po imieniu. Jak on to w ogóle ogarnia?

Lisa wyczuwała w głosie Alana chłód i dystans. Sytuacja rozwinęła się dokładnie tak, jak się tego spodziewała. Jego miłość nie jest bezwarunkowa. Być może wcale jej nie kocha. Pora zakończyć opowieść i zaczekać na wyrok.

– Po porwaniu Summersowie i ja zblżyliśmy się do siebie jeszcze bardziej. Razem ślęczeliśmy przy telefonie, razem rozlepialiśmy ulotki, razem płakaliśmy. Wszyscy troje zdawaliśmy sobie sprawę, że nie będę umiała całkowicie odciąć się od własnego dziecka. Kiedy go nam zwrócono, Carrie i Brian postanowili, że kiedyś powiemy mu prawdę. Chcemy z tym poczekać, aż będzie na tyle duży, żeby zrozumieć. Wspieram Summersów, jak tylko potrafię. Gdyby coś im się stało, to ja przejmę opiekę nad ich synem. Zazwyczaj odpowiada mi rola starszej siostry Timothy'ego, ale są dni, kiedy jest mi bardzo ciężko. Wtedy tłumaczę sobie, że i tak mam szczęście i że muszę wytrzymać, bo przynajmniej wolno mi go widywać, być częścią jego życia. To wszystko. Zrozumiem, jeśli uznasz, że nie chcesz mieć ze mną już nic wspólnego. Może nawet spodziewałam się, że ta rozmowa będzie oznaczała koniec między nami, i dlatego tak długo ją odkładałam. Ze strachu. Chciałam zatrzymać cię przy sobie chociaż na trochę. Wiem, że nie powinnam była cię oszukiwać. Przepraszam.

Alan wpatrywał się w milczeniu w medalion. W końcu położył jej go z powrotem na dłoni.

– Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć – powiedział z rezerwą.

Lisa miała poważne obawy, że czas nie jest jej sojusznikiem.

Spojrzał na nią, jakby chciał znaleźć w jej twarzy coś, czego tam nie było.

– Mam do ciebie jeszcze tylko jedno pytanie. Nie zabezpieczyliśmy się ostatnim razem. Gdyby się okazało, że jesteś w ciąży, moje dziecko też byś oddała?

– Nie mogłabym oddać kolejnego dziecka – odparła ze łzami w oczach. – Zbyt często żałuję, że oddałam Timothy’ego.

Chociaż Alan nie skomentował w żaden sposób jej słów, wyczytała wyrok z jego twarzy. Miał w oczach zwątpienie. Był przekonany, że gdyby historia się powtórzyła, znowu uciekałaby od odpowiedzialności. Może patrzyłby na sprawę inaczej, gdyby od początku była z nim szczerą. Ale na to było już za późno. To koniec.

– Spróbuj postawić się w mojej sytuacji – spróbowała ostatni raz.

– Nie muszę – powiedział oschle. – Byłem kiedyś w takiej sytuacji.

– Nie chodzi mi o dziecko. Wiem, że nigdy nie żałowałeś tego, że zostałeś ojcem. Miałam na myśli to, co dzieje się teraz... między nami. Zakochałam się w tobie. Pierwszy raz w życiu. To wszystko stało się tak nagle, że nawet nie zdążyłam się zorientować. A kiedy już zdałam sobie sprawę z tego, co do ciebie czuję, chciałam po prostu żyć przez chwilę marzeniem, mieć cię przy sobie bez żadnych warunków. Dopiero kiedy zadzwoniłeś i powiedziałeś, że myślisz o mnie poważnie, doszłam do wniosku, że muszę powiedzieć ci o sobie całą prawdę.

– Nawet gdybyś wyznała mi wszystko na początku, nie wiem, czy to by cokolwiek zmieniło. Oddałaś własne dziecko. Przykro mi, ale nie potrafię przejść nad czymś takim do porządku.

Duma kazała jej milczeć. Życie ciężko ją doświadczyło, lecz dzięki temu stała się silniejsza. Łatwiej jej było z godnością znieść kolejny cios. Patrzyła, jak Alan odchodzi, ale wiedziała, że jakoś przetrwa ten i kolejne dni. Miała dla kogo żyć.

– Potrzebuję czasu – powtórzył i podniósł się z kanapy. Lisa nie odpowiedziała. Kiwnęła tylko głową.

Alan wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Nigdy nie wróci... Zwinęła się w kłębek na sofie. Przycisnęła twarz do poduszki i zalała się łzami. Jej świat znowu rozsypał się na kawałki. Teraz będzie musiała je jakoś pozbierać i poskładać.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z niespokojnej drzemki bladym świtem. Nie spała prawie całą noc. Nie mogła znaleźć sobie miejsca; bez przerwy włączała i wyłączała telewizor, parzyła herbatę albo podjadała lody. Cokolwiek robiła, nie była w stanie wymazać z pamięci wyrazu twarzy Alana. Wciąż miała ją przed oczami, wciąż słyszała potępienie w jego głosie.

Jęknęła, zerknąwszy na zegarek – było pół do siódmej. Kto to może być? Przetarła zmęczone oczy. Wydawało jej się, że ma pod powiekami piasek. Przydałoby się jeszcze trochę snu. Nawet budzik jeszcze nie dzwonił.

Nagle usiadła na łóżku całkowicie rozbudzona. Coś mogło się stać Timmy’emu!, pomyślała, chwytając w popłochu słuchawkę.

– Lisa? To ja, Brian. Obudziłem cię?

– Coś nie tak z Timothy’em?

– Nie, mały ma się dobrze – odparł po nieskończeniu długiej przerwy. – Czytujesz „Portland Gazette”, prawda?

– „Portland Gazette”? – O co mu chodzi? Zadzwoń, żeby sprawdzić, czy jest na bieżąco z prasą? – Tak, a co?

– Przejrzyj dzisiejsze wydanie.

„... pięćdziesiąt tysięcy dolarów albo pójdę z tym do prasy”, rozbrzmiała jej w głowie groźba Thada.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła na dół po gazetę. Rozłożyła ją w pośpiechu i spojrzała z niedowierzaniem na nagłówek na pierwszej stronie.

*MŁODY OJCIEC ZMUSZONY DO ZRZECZENIA SIĘ PRAW RODZICIELSKICH*

Podniosła słuchawkę. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się jak na zwolnionym filmie.

– Nie wpadaj w panikę – usłyszała głos Briana.

Jak zachować spokój w takiej sytuacji? Z drżącym sercem zaczęła czytać artykuł.

*Thad Preston nigdy nie zaznał smaku ojcostwa. Odmówiono mu szansy poznania syna. Kiedy osiemnastoletni wówczas Thad dowiedział się, że jego dziewczyna jest w ciąży, postanowił postąpić jak należy. Oświadczył się, pragnął założyć rodzinę. Nie wyobrażał sobie, by ktoś inny mógł wychowywać jego maleństwo. Niestety niedoszłej narzeczonej, pannie Sanders, nieśpieszno było do zamążpójścia. Uciekła przed byłym chłopakiem do Portland. Miała zupełnie inne plany życiowe niż ojciec jej dziecka. •*

*„Wolała prowadzić się z okolicznymi mętami i robić Bóg wie co” – wspomina Thad Preston. „Nigdy nie chciała zająć się małym. W ogóle o sobie nie dbała. Koczowała w jakimś opuszczonym domu, aż w końcu wylądowała w szpitalu. Tam spiknęła się z tymi bezdusznymi potworami z agencji adopcyjnej. Razem z nią odebrali mi syna”.*

Lisa nie wierzyła własnym oczom. Jak można w tak bezczelny sposób przeinaczać fakty? Thad utrzymywał, że zmuszono go do zrezygnowania z opieki nad dzieckiem. Twierdził, że ona zmówiła się za jego plecami z agencją adopcyjną i że wspólnie odebrali mu syna, by oddać go bogatemu bezdzietnemu małżeństwu. Posunął się nawet do insynuacji, że po powrocie do Portland prostytuowała się, by zarobić na życie.

– O Boże!

– To tylko artykuł w brukowcu – pocieszał ją Brian. – Jutro nikt nie będzie o tym pamiętał.

– Może i tak. Ale najpierw przeczytają o tym nie tylko wszyscy moi, ale i twoi znajomi. Boję się pomyśleć, jak zareagują kontrahenci i partnerzy Summers Development, kiedy to się rozniesie. Nawet nie wiesz, jak mi przykro... To wszystko przez mnie.

– Nie wolno ci tak myśleć. To nie twoja wina. Ludzie po prostu są podli. Zastanawiam się tylko, co za kretyn zdecydował się to opublikować. Szanujący się redaktor sprawdziłby najpierw twoją wersję wydarzeń. Lepiej zadzwoń do Alana i wyjaśnij sprawę, zanim ten szmatławiec wpadnie mu w ręce.

Lisę zamurowało. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że ten artykuł to dla niej gwoździec do trumny. Jeśli tliła się w niej iskierka nadziei, że Alan zrozumie i będzie chciał spróbować jeszcze raz, to w tej właśnie chwili na dobre zgasła.

– Nie sędzę, żeby miał ochotę słuchać moich wynurzeń – mruknęła ponuro do słuchawki.

– Jak to? Co się stało?

– Powiedziałam mu o wszystkim już wczoraj. To znaczy o wszystkim oprócz próby szantażu. Nie potrafił zaakceptować prawdy o Timothy. Teraz jeszcze ten artykuł... Jestem pewna, że uwierzy w te bzdury. Już myśli, że jestem okropna. Jezu, Brian....

– Może dam ci do telefonu Carrie?

Pewnie pomyślał, że zaraz się rozklei. Z pewnością, ale jeszcze nie teraz.

– Nie, Brian, nie trzeba. Nic mi nie będzie. Nie zamierzam wpadać w histerię. Niewiele by mi z tego przyszło, prawda?

– Może chcesz, żebym to ja zadzwonił do Alana i z nim pogadał?

– Nie. Ale gdyby się do ciebie odezwał, powiedz mu... co chcesz.

– Powiem mu prawdę.

– Zna już prawdę. Nie wiem tylko, czy mi uwierzył. Jestem pewna, że jego rodzina będzie zdruzgotana, kiedy się o tym dowie.

– Rodzina jest od tego, żeby człowieka wspierać, a nie potępiać.

– Hm, pewnie tak. Ja z pewnością nigdy nie będę do niej należeć. Od początku mam poczucie, że do nich nie pasuję.

– Czują ucisk w gardle.

– Dzwoniłem do Marian Novak.

– O tej porze? Nie ma jeszcze siódmej.

– Musimy trzymać rękę na pulsie. Nie była zdziwiona, że niepokoję ją tak wcześnie, kiedy powiedziałem jej, co jest w gazecie.. Agencja nie potrzebuje skandali. Jesteśmy z nią umówieni o pierwszej. Mam po ciebie przyjechać?

– Nie, spotkamy się na miejscu. Lepiej, żebym nie przychodziła dziś do biura. Zrobiłoby się wokół mnie zbyt wiele szumu i...

– Nie opowiadaj głupstw, Lisa. Ludzie, którzy dla mnie pracują, mają swój rozum. Nikt nie uwierzy w te bzdury. Dziwię się, że „Portland Gazette” opublikowała coś takiego. Powiem ci, że ten, kto podjął decyzję, żeby puścić do druku ten chłam, powinien z hukiem wylecieć z roboty. Szkoda tylko, że pewnie nie dowiemy się, kto to był.

– A czy to ważne? Co się stało, to się nie odstanie. Szkodę już wyrządzono. Wywalenie kogoś z pracy niczego tu nie zmieni.

– Na pewno nie chcesz, żeby Carrie wpadła do ciebie pogadać?

– Nie. Ubiorę się i przyjdę do pracy, ale lepiej przygotuj się na najgorsze. Większość ludzi jednak wierzy w to, co przeczyta w gazecie.

Odkładając słuchawkę, postanowiła trzymać się w ryzach. Wrzawa będzie na pewno, ale skoro Brian na nią liczy, ona nie może go zawieść. Tym bardziej że będzie miała jego wsparcie. Nie należy się zanadto przejmować tym, co mówią ludzie.

Jej myśli pobiegły znowu do Alana. Może właśnie w tym momencie czyta gazetę? Może ten okropny artykuł utwierdzi go w przekonaniu, że jest nic niewarta?

Postanowiła wyrzucić go z serca i z pamięci. Powlokła się ze zwieszoną głową pod prysznic.

Cieżko będzie tego dokonać. Musiałby chyba stać się cud, żeby przestała o nim marzyć i myśleć.

Lisa miała świadomość, że serce powinno zabić jej mocniej na widok brązowych oczu Jordana Halla. Był przystojnym i wpływowym prawnikiem, z którym zapewne chciałoby się umówić pół miasta.

Ale nie ona. Facet nie robił na niej najmniejszego wrażenia, chociaż musiała przyznać, że wygląda i zachowuje się jak profesjonalista.

Przewodniczył zebraniu, na które oprócz niej stawili się Summersowie, Marian Novak oraz Jillian.

– Zapewniam państwa, że Preston nie ma żadnych podstaw prawnych, żeby wnieść oskarżenie. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co próbuje osiągnąć. Pani zna go najlepiej – zwrócił się do Lisy. – Jak pani sądzi, dlaczego poszedł z tym do prasy?

– Wydaje mi się, że jest po prostu wściekły. Nie udało mu się zastraszyć mnie na tyle, żebym mu zapłaciła, więc działa z chęci zemsty. Już w szkole taki był. Wystarczyło, że ktoś nadepnął mu na odcisk... Nikomu niczego nie puszczał płazem.

– Myślę, że powinna pani wnieść o zakaz zbliżania się.

– A mam podstawy?

– Artykuł jest najlepszym dowodem na to, że ten człowiek źle pani życzy. Zobaczymy, co się da zrobić. Miejmy nadzieję, że uda się uniknąć skandalu. Jeśli sprawa nie ucichnie w ciągu kilku dni – a sądzę, że tak właśnie będzie – postaram się, żeby gazeta wydrukowała sprostowanie.

– A jeśli odmówią? – wtrąciła Jillian.

– Postaram się, żeby historia Lisy trafiła do głównego wydania wiadomości.

– Nie chcę wokół siebie więcej szumu.

– Miejmy nadzieję, że to nie będzie konieczne. Jeśli wolisz nie pokazywać się w mediach, Marian na pewno zgodzi się wystąpić jako nasz rzecznik w tej sprawie.

Lisa trochę się odprężyła, uspokojona zapewnieniami Jordana. Po chwili pomyślała jednak o Alanie i cały jej spokój momentalnie przysł. Wołała nie wiedzieć, jak na to wszystko zareagował.

Alan wziął spod drzwi gazetę i rzucił ją na stół. Odkąd wysłuchał historii Lisy, był w wyjątkowo podłym nastroju.

Wszystkiego by się spodziewał, ale czegoś takiego... Zwyczajnie nie mieściło mu się to w głowie.

Oddała własne dziecko. Jak mogła?

Sam już nie wiedział, co o tym sądzić. Czym się kierowała, podejmując tę decyzję? Chciała pozbyć się odpowiedzialności, czy zrobiła to dla dobra syna? Nie był pewien, czy może jej wierzyć, kiedy mówiła, że nigdy więcej nie zdecydowałaby się na tak desperacki krok. Postanowił, że będzie trzymał się od niej z daleka, dopóki nie znajdzie odpowiedzi na nurtujące go pytania.



Gdy tylko przymknął powieki, miał przed oczyma medalion i zdjęcie Timothy'ego.

Przewracał się niespokojnie na łóżku niemal całą noc. Może kawa postawi go na nogi? Chyba raczej cały galon, stwierdził ponuro, idąc do kuchni.

Po chwili wrócił z kubkiem do salonu i rozsiadłszy się na sofie, otworzył gazetę.

Natychmiast rzucił mu się w oczy nagłówek:

### *MŁODY OJCIEC ZMUSZONY DO ZRZECZENIA SIĘ PRAW RODZICIELSKICH*

Przejrzał pobieżnie artykuł i nagle zauważył, że kilkakrotnie powtarza się w nim nazwisko Lisy. Co, do diabła? Odstawił z hukiem kawę na stolik.

Przeczytał całość co najmniej trzykrotnie, nim rzucił gazetą o ścianę. Miał przeczucie, a właściwie był niemal pewien, że to stek bzdur. Mimo że Lisa tak wiele przed nim ukrywała, już ją jednak trochę znał. Może i miała za sobą okres młodzieńczego buntu, uciekła z domu, ale była dziewczyną o złotym sercu i kierowała się w życiu zasadami. I z pewnością nie sypiała z mężczyznami dla pieniędzy. Osoba, która kiedyś się prostytuowała, nie zachowuje się w łóżku tak jak ona. Pewnych rzeczy nie da się udawać.

Jej były chłopak najwyraźniej postanowił ją zgnębić i upokorzyć.

Na szczęście da się temu zaradzić. Miał znajomego prywatnego detektywa. Wystarczy kilka godzin, żeby dowiedzieć się, kim ten gagatek jest i co zamierza.

Alan zatelefonował, a potem przemierzał niecierpliwie pokój w oczekiwaniu na odpowiedź. Kiedy wreszcie kolega złożył mu raport o Prestonie, zadzwonił do Briana.

– W czym mogę ci pomóc o tak wczesnej porze? – powitał go chłodno Summers.

Lisa musiała mu powiedzieć, że nie przyjął dobrze tego, co mu powiedziała.

– Mam bardzo interesujące informacje o Prestonie. Niedawno wyrzucili go z ligi za ćpanie. Nie jest więc specjalnie wiarygodny. Myślę, że grozi wam procesem, bo liczy na to, że albo ty, albo agencja adopcyjna zapłacicie mu, żeby wyciszyć sprawę.

– W takim razie bardzo się przeliczy. Nie dostanie ani centa. W tej chwili bardziej martwi mnie to, że Lisa postanowiła wyjechać z Pordand.

– Jak to? Wyjechać i zostawić Timmy'ego?

– Nie wiesz jeszcze wszystkiego. Nie powiedziała ci, że Preston próbował ją szantażować.

– Szczerze mówiąc, sam się domyśliłem po przeczytaniu artykułu.

Brian opowiedział mu o listach z pogrózkami.

Choć Alan nie pogodził się z tym, co usłyszał od Lisy, miał poczucie, że źle się zachował i wyrządził jej krzywdę. Dlaczego przechodzi przez to wszystko sama? Dlaczego mu się nie zwierzyła?

Odpowiedź nasuwała się sama. Przeczowała, jak zareaguje. Nie powiedziała mu, bo się bała, że ją odtrąci. I miała rację.

– Jak ona to wszystko znosi? – zapytał Briana.

– Czuje się upokorzona. Wydaje jej się, że wszyscy myślą o niej źle. Z tobą na czele.

– Nieprawda. Nie myślę o niej źle. Po prostu staram się dojść do siebie. Nie pojmuję, jak

można zrezygnować z własnego dziecka.

– Pogódź się z tym. Zastanów się, ile ta decyzja musiała ją kosztować. Owszem, skończyła dzięki temu college, ale za każdym razem, kiedy przyjeżdżała do domu, przyglądała się z boku, jak Timmy rośnie przy Carrie. Wiedziała, że nigdy nie będzie jego matką. Sądzisz, że było jej z tym dobrze?

Do tej pory Alan właściwie nie brał pod uwagę uczuć Lisy. Analizował tylko fakty i swoje własne odczucia. Dopiero teraz zaczynało do niego docierać, jak decyzja o oddaniu małego do adopcji wpłynęła na jego matkę. Musiała bardzo cierpieć.

– Wszystko między nami zepsułem. Nie zaakceptowałem jej bezwarunkowo i myślę, że ona nigdy mi tego nie wybaczy.

Brian nie odzywał się przez dłuższą chwilę.

– Wiesz, kiedyś popełniłem ten sam błąd z Carrie – zwierzył się w końcu. – Też trzymała coś przede mną w tajemnicy, bo obawiała się mojej reakcji. Okazało się, że słusznie. Kiedy mi o wszystkim powiedziała, odwróciłem się od niej.

I wierz mi, to była najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem. Na szczęście potrafiła mi wybaczyć. Kobiety już takie są, więc nie trać wiary.

Alan nie wiedział, co powiedzieć. Wiedział za to, co powinien zrobić. Znajomy detektyw podał mu adres motelu, w którym zatrzymał się Preston.

– Zajmę się tym, Brian. <sup>r</sup> – Czym?

– Prestonem.

– Nie zamierzasz chyba zrobić czegoś głupiego?

– Przeciwnie, może wreszcie zrobię coś mądrego.

– Alan...

– Zaufaj mi, stary. Wszystko będzie dobrze. Chcę zrobić coś dla Lisy.

– Dobra. Niech ci będzie.

Alan odłożył słuchawkę. Miał już opracowany plan działania. Jeszcze tylko kilka telefonów i będzie mógł stanąć z Prestonem twarzą w twarz.

### **Rozdział 13**

Thad Preston uchylił ostrożnie drzwi.

– Podobno chce pan o mnie napisać. Z której jest pan gazety?

Alan przyjechał do motelu z mocnym postanowieniem, że będzie trzymał nerwy na wodzy. Wiedział bardzo dobrze, że złością niewiele wskóra.

– Rzeczywiście, chciałbym poznać pana historię – odparł, wchodząc do środka. – Z tym że tym razem wolałbym usłyszeć, jak to było naprawdę.

Thad był ubrany w dzinsy i rozciągniętą koszulkę. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, na twarzy miał co najmniej dwudniowy zarost – Od początku mówię prawdę. – Uniósł hardo głowę.

– Obawiam się, że niestety kłamiesz, synu. Znam Lisę i wierzę w jej wersję. Wiem, że wysłałeś sobie to wszystko z palca. Jesteś kompletnie niewiarygodny, Thad. Wyleciałeś z ligi za prochy.

– Nie za prochy, tylko z powodu kontuzji.

– Też bym tak mówił na twoim miejscu. Zapomniałeś tylko dodać, że doznałeś urazu, bo byłeś naćpany. Mam kopie wyników twoich badań laboratoryjnych. – Machnął mu przed oczami wyjętym z kiseni wydrukiem. – Mój znajomy reporter chętnie o tym napisze.

Thad chciał wyrwać mu papier z ręki, ale Alan zdążył się cofnąć.

– Spokojnie, zachowałem kilka odbitek. Znalazłem też świadka, który był przy podpisywaniu dokumentów adopcyjnych. Jest gotów zeznać, że nikt cię do niczego nie nakłaniał, a tym bardziej nie zmuszał.

– Chris to mój kumpel. Powie, co mu każe.

– I tu się mylisz. Wiesz mu sporą kasę, której nie ma nadziei odzyskać, więc nie sądzę, żeby zechciał ci pomóc.

– To niemożliwe. Nigdy by mnie nie sprzedał. – Preston nie był już jednak tak pewny siebie jak na początku rozmowy.

– Nie masz z czym iść do sądu. Mało tego, nie stać cię nawet na wniesienie sprawy.

– Pożyczyłem pieniądze od rodziców.

– A co zrobisz, kiedy się skończą? Żaden adwokat nie zgodzi się reprezentować cię za darmo, zwłaszcza że będzie dobrze wiedział, iż nie ma szans na wygraną. Nie będzie żadnej ugody. Ani Summersowie, ani agencja adopcyjna na to nie pójda.

– Skąd pan wie?

– Bo jestem przyjacielem Briana i Carrie i dałem im kopię tego, co ci przed chwilą pokazałem.

Thad, pokonany, usiadł ciężko na łóżku.

– Może jakiś reżyser z Los Angeles będzie chciał zrobić o mnie film, kiedy usłyszysz moją historię w wiadomościach.

– Nie liczyłem na to. Miałeś już swoje pięć minut. Thad.

Rzecznik prasowy agencji adopcyjnej udzieli dziś wieczorem wywiadu w telewizji. Twoja wersja nie ma szans.

Preston wyglądał jak pięciolatek, który zgubił mamę na ulicy.

– Może jednak chciałbyś zrobić coś ze swoim życiem? – zaproponował Alan.

– Niby jak? Bez pracy i środków do życia? Rodzice powiedzieli, że nic więcej mi nie dadzą.

– Może ja ci pomogę.

– Zapłaci mi pan, żebym trzymał się z dala od dzieciaka? – ożywił się nagle Thad.

– Nie. Nikt ci za to nie zapłaci, a nawet gdyby tak się stało, pieniądze kiedyś by się skończyły. Prędzej czy później przepuściłbyś je na wódę i prochy.

– To jak w takim razie chce mi pan pomóc?

Alan postanowił iść za głosem zdrowego rozsądku.

– Jestem gotów odtransportować cię do Arizony. Mają tam najlepszy w kraju ośrodek odwykowy. Pokryję koszty leczenia. Znam też faceta, który kupił niedawno w Kalifornii gaj pomarańczowy i potrzebuje ludzi do pracy. Jeśli po odwyku przepracujesz u niego pół roku i pozostaniesz czysty, załatwię ci posadę w Sacramento, w firmie zajmującej się

oprogramowaniem komputerowym. Zdaje się, że projektują gry. Myślę, że powinno cię to zainteresować. Tak przynajmniej wynika z twojego CV.

Thad milczał. Widać było, że zastanawia się nad propozycją Alana.

– Niby dlaczego miałby pan dla mnie tyle zrobić? – spytał podejrzliwie.

– Bo uważam, że każdy zasługuje na drugą szansę.

Preston przyglądał się swoim dłoniom. Wyraźnie drżały.

– Chyba nie mam wyboru, prawda? Rodzice nie przyjmą mnie z powrotem do domu. Zablokowali mi wszystkie karty kredytowe. Kierownik motelu jutro mnie stąd wyrzuci.

– Ale to wszystko nie jest takie proste, Thad. Musisz tego naprawdę chcieć i myśleć o przyszłości. Inaczej nie ma sensu zaczynać terapii. Byłaby to tylko strata czasu i pieniędzy.

– Kiedy trener wywalił mnie z drużyny, pomyślałem, że nie ma już dla przyszłości.

– Życie nie kończy się na lidze i futbolu. Jesteś młody, możesz jeszcze coś osiągnąć.

Thad podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

– Kiedy miałbym wyjechać? – zapytał zdecydowanym tonem.

– Spakuj manatki i możemy ruszać choćby zaraz.

– Dobrze.

Alan odetchnął z ulgą, widząc, że Preston zbiera swoje rzeczy.

Była już prawie siódma wieczorem, kiedy Alan dotarł w końcu do jubilera. Spędził z Thadem nieco więcej czasu, niż początkowo zamierzał. Uznał jednak, że będzie lepiej, jeśli osobiście doprowadzi sprawę do końca. Dlatego nie spuszczał podopiecznego z oka, dopóki nie oddał go w ręce pilota. Musiał się upewnić, że Preston rzeczywiście chce się leczyć. Na szczęście chłopak miał dość rozumu, by zdać sobie sprawę, że w wieku dwudziestu jeden lat sięgnął dna. Wiedział, że jeśli nie wykorzysta tej szansy, skończy w więzieniu, a w najlepszym wypadku na ulicy. Na lotnisku w Phoenix miał na niego czekać psycholog z ośrodka odwykowego.

Sprzedawca spojrział na Alana zza lady i uśmiechnął się zachęcająco.

Jeden z pierścionków zaręczynowych od razu rzucił mu się w oczy. Diament w kształcie serca otoczony mniejszymi kamieniami. Na pewno jej się spodoba. Lisa lubi serduszka. Ma już podobny medalion i kolczyki.

– Mógłbym obejrzeć ten?

Nie wiedział jeszcze jak, ale zamierzał odzyskać Lisę. Gotów był zrobić wszystko, żeby mu wybaczyła. Nie podda się, nawet jeśli ona każe mu na siebie czekać latami, choć miał nadzieję, że nie będzie aż tak okrutna. Udowodni jej, że naprawdę ją kocha. Na szczęście Brian pomógł mu w porę to sobie uświadomić. Po rozmowie z przyjacielem Alan zaczął widzieć sprawy w zupełnie innym świetle. Zrozumiał, jak wielkim poświęceniem było dla Lisy oddanie Timmy'ego. To prawda, oddała dziecko, ale zrobiła to wyłącznie dla jego dobra.

Kilka minut później oglądał upatrzony pierścionek przez lupę. Był chyba nawet we właściwym rozmiarze.

– Mogę zapłacić czekiem?

– Oczywiście, jeśli ma pan przy sobie jakiś dokument. Podawał właśnie ekspedientowi

prawo jazdy i czek, kiedy zadzwoniła mu w kieszeni komórka. Numer Christiny. Odszedł na bok i odebrał.

– Cześć, skarbie. Co u ciebie?

– Och, tatusiu.

Słyszając, że córka płacze, od razu wpadł w panikę.

– Co się stało, kochanie?

– Chodzi o... samochód. Będziesz na mnie okropnie zły. Tato, on jest... skasowany. Szeryf kazał mi dmuchać w balonik i... – Nie dokończyła, bo znowu zalała się łzami.

No ładnie. Badali ją alkomatem.

– Do ciężkiej cholery, Christina, nie interesuje mnie teraz samochód. Nic ci się nie stało? Jesteś cała?

Przerażenie i złość w jego głosie musiały zdołować ją jeszcze bardziej, bo zamiast odpowiedzieć, rozszlochała się na dobre.

– Christina? – Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny jak w tej chwili.

– Panie Barrett, mówi szeryf Moore.

– Czy moja córka odniosła jakieś obrażenia? – Alan robił co mógł, by jego głos brzmiał w miarę spokojnie.

– Niech pan się nie martwi, jest cała i zdrowa. Nie ma nawet zadraśnięcia. I nic nie piła. Za to kierowca owszem, i to sporo. Obydwoje zbadał na miejscu wypadku lekarz. Chłopaka odwieziono do szpitala. Ma złamany nos. Pańska córka nie chciała tam jechać, więc przywieźliśmy ją na posterunek. Ma siedemnaście lat. Nie możemy puścić jej samej do domu. Próbujemy, skontaktować się z pańską byłą żoną i bratem, ale żadne nie odbiera telefonu.

– Nie wiem, czy córka panu mówiła, że jestem w tej chwili w Portland.

– Tak, wiem, ale sam pan rozumie. W tych okolicznościach nie mogę zwolnić jej bez opieki osoby dorosłej.

– Naturalnie, rozumiem. Wsiądę w najbliższy samolot i przylecę najszybciej, jak się da. Obawiam się jednak, że to może potrwać nawet do północy. Mam nadzieję, że do tego czasu uda wam się złapać mojego brata albo matkę Christiny.

– Będziemy próbować. Gdyby mimo wszystko musiała zostać do pańskiego powrotu, będę miał ją cały czas na oku. Z tego, co widzę, nie zrobiła nic złego. No, może poza tym, że wybrała się na randkę z niewłaściwym chłopakiem.

– Może pan dać mi ją jeszcze na moment do telefonu?

– Oczywiście. Już proszę.

– Christina, nic nie mów. Już do ciebie lecę. Będę, jak tylko uda mi się złapać samolot. Nagrałaś się mamie i stryjkowi?

– Tak – odpowiedziała słabym głosem.

– Dobrze. Wytrzymaj jeszcze trochę. Któraś z nas na pewno niedługo do ciebie dotrze. Trzymaj się, mała. Kocham cię.

– Ja też, tatku. I tak strasznie cię przepraszam. – Znowu zaczęła płakać.

– Porozmawiamy w domu. Na razie.

Przykro mu było zostawiać ją we łzach, ale im wcześniej się rozłączy, tym szybciej do

niej dotrze. Nie wahał się nawet przez chwilę przed wybraniem kolejnego numeru.

– Halo?

Słyszając tuż przy uchu głos Lisy, poczuł się, jakby wrócił do domu. Miał nadzieję, że nie rzuci słuchawką.

– Lisa, to ja, Alan. Chciałbym cię prosić o przysługę. Masz wszelkie powody, żeby odmówić, ale i tak zapytam. Christina miała wypadek. Nic poważnego, ale utknęła na posterunku. Nie możemy się skontaktować z Sherri ani z Nealem. Muszę lecieć do Teksasu, żeby ją odebrać. Myślę, że chciałaby, żebyś ze mną przyjechała. Będzie potrzebowała kogoś, z kim mogłaby pogadać. Zrobisz to dla mnie?

Nie zdziwiłby się gdyby powiedziała „nie”. Zamiast odpowiedzieć wprost, zapytała:

– Widziałeś artykuł w „Portland Gazette”?

– Tak, widziałem. Powinniśmy o tym porozmawiać, ale w tej chwili najważniejsza jest dla mnie córka. Myślę, że to rozumiesz.

– Oczywiście, że rozumiem – odparła po nieskończeniu długiej chwili. – Mam przyjechać prosto na lotnisko?

– Nie, wpadnę po ciebie po drodze. Mój samolot jest niestety zajęty. Będę musiał wyczarterować inny.

Nie odezwała się.

– Jestem ci wdzięczny, że się zgodziłaś. Będę za dziesięć minut.

Rozłączył się. Cały czas martwił się o Cristinę i dlatego cieszyła go myśl, że niedługo będzie miał u boku Lisę.

– W samolocie nie rozmawiali wiele. Lisa nie chciała przeszkadzać Alanowi w pilotowaniu maszyny. Wiedziała, że jest zdenerwowany i niepokoi się o córkę. Przypuszczała, że zabrał ją ze sobą głównie z tego powodu. Podczas lotu zadzwonił do zarządcy rancza i poprosił o podstawienie samochodu na lotnisko. Przy okazji dowiedział się, że Neal i Maude wyjechali na weekend z miasta:

Kiedy wylądowali, suv już na nich czekał.

– Zadzwonię do Christiny i sprawdzę, czy jest jeszcze u szeryfa – odezwał się Alan, wsiadając do auta. – Może matka zdążyła ją już odebrać.

Okazało się, że nie.

– Chris nadal nie może się z nią skontaktować. Znając Sherri, będzie miała wyrzuty sumienia, że nie było jej pod telefonem.

– Znam to. Poczucie winy to coś okropnego. Potrafi zatruć człowiekowi życie.

– Wciąż czujesz się winna, że oddałaś Timothy’ego?

– Owszem i obawiam się, że tak już będzie zawsze.

Alan milczał przez moment, po czym rzucił Lisie nieodgadnione spojrzenie. Nawet jeśli nadal coś do niej czuł, skrzętnie to ukrywał.

– Jak się ma Christina? Pewnie wciąż jest przybita? – zapytała go.

– Trudno powiedzieć. Przez telefon niewiele słychać. Tym razem przynajmniej nie płakała.

Kiedy dotarli na posterunek, było grubo po północy.

– Pan Barrett? – przywitał ich jeden z dwóch pełniących dyżur stróżów prawa. – Dobry wieczór. Szeryf Moore.

– Dobry wieczór. To moja... – zająknął się Alan. – ... Lisa Sanders. Jest ze mną. – Rozejrzał się niecierpliwie dookoła.

– Gdzie moja córka?

– Pomyślałem, że dobrze jej zrobi odrobina prywatności. Strasznie się tym wszystkim przejęła. Daliśmy jej coś do jedzenia i zaprowadziliśmy do gabinetu z kanapą na tyłach budynku.

Alan pokonał korytarz w takim tempie, że Lisa ledwie za nim nadążała. Szeryf zapukał do drzwi i po chwili usłyszeli ciche: „Proszę”.

Na widok ojca Christina wyjęła z uszu słuchawki, poderwała się z kanapy i rzuciła mu się na szyję.

– Tato!

– Już dobrze, mała. – Przytulił ją i pogłaskał po głowie. – Całe szczęście, że nic się nie stało.

– Zmienisz zdanie, kiedy zobaczysz samochód. – Otarła z policzków łzy. – Nie mam pojęcia, gdzie jest mama. Miałam dziś nocować u Ginny.

– Mogę już zabrać córkę do domu?

– Oczywiście. Musi pan tylko podpisać dokument stwierdzający, że jest pan ojcem i przejmuje nad nią opiekę.

Kiedy Alan i szeryf wychodzili z pokoju, Christina złapała Lisę za rękę.

– Zostaniesz ze mną?

– Dobrze. Jeśli szeryf nie ma nic przeciwko temu...

– Nie widzę przeszkód. Może pani z nią posiedzieć. Przycupnęły obok siebie na kanapie.

– Ojciec jest pewnie wściekły, co? – zapytała Chris z żalną miną.

– Trudno powiedzieć. Niewiele się odzywał po drodze.

– To znaczy, że jest baaaardzo zdenerwowany. Będę miała szlaban do końca życia.

– Raczej nie. W końcu niedługo zaczniesz college. Prędzej czy później będą musieli wypuścić cię z domu.

Na twarzy nastolatki na chwilę pojawił się uśmiech.

– Boże, jaka ja jestem głupia, mówię ci, Lisa. Poszliśmy z Ginny na imprezę. Rodzice myśleli, że jesteśmy na zakupach. Nie mogliśmy się powstrzymać, bo wiedziałyśmy, że będę tam chłopcy od nas ze szkoły. Jeden z nich, Collin, strasznie mi się podoba. Prawdę mówiąc, podkochuję się w nim od pierwszej klasy, ale on mnie nie zauważa. Do tej pory nawet na mnie nie spojrzał. I nagle dzisiaj cały czas się ze mną bawił. Rozmawialiśmy i tańczyliśmy... Nie przyszło mi do głowy, że mógł coś pić, zanim przyjechał na imprezę.

– Nie domyśliłaś się tego czy po prostu wolałaś tego nie widzieć?

Christina zaczerwieniła się jak burak.

– Masz rację. Wolałam tego nie widzieć. Czułam się przy nim wyjątkowa. W trakcie rozmowy wspomniał, że ktoś mu mówił o moim nowym samochodzie. Wyszliśmy na dwór,

żeby go obejrzeć, i poprosił, żebym pozwoliła mu się przejechać. Czułam, że nie powinnam tego robić, ale...

– Nie chciałaś, by pomyślał, że jesteś drętwa, tak? Miałaś nadzieję, że może później zaprosi cię na randkę?

– No... tak...

Alan stanął właśnie w drzwiach. Musiał usłyszeć co najmniej część z tego, co mówiła córka.

– Więc pozwoliłaś mu wsiąść do wozu – dokończył za nią. – Jechał za szybko, chciał ominąć samochód, zjechał z drogi i walnął w słupek billboardu, zgadza się?

– Tak. Tatusiu, bardzo cię przeproszam, już nigdy czegoś takiego nie zrobię. To się nie powtórzy. Obiecuję.

Skrzywił się i przejechał sobie ręką po włosach. ^Porozmawiamy o tym rano. Jeśli się okaże, że nie nadaje się do naprawy, pokryjesz przynajmniej część kosztów zwiększonej składki ubezpieczeniowej z własnej kieszeni. Będziesz mi oddawać pieniądze, które zarobisz w lecie. Aha, i nie ma mowy o kolejnym nowym aucie. Dopóki nie będzie cię stać na własne, kupimy ci jakieś używane.

Oczy Christiny zrobiły się okrągłe jak spodki i podejrzenie się zaszklily. Jeszcze chwila i znowu się rozplacze, pomyślała Lisa, przyglądając się jej drżącym wargom. Jest wyraźnie zaskoczona. Pewnie do tej pory tata bezgranicznie ją rozpieszczał. A dziś postanowił ją nauczyć, że w życiu trzeba ponosić konsekwencje swoich czynów.

Usłyszeli za plecami jakiś hałas. Po chwili podbiegła do nich zziębnięta Sherri. Wyglądała na wystraszoną.

– Kochanie, nic ci nie jest? – zapytała, przytulając mocno córkę. – Szeryf powiedział mi, co się stało.

– Gdzieś ty była, mamó? Tyle czasu nie mogłam się do ciebie dodzwonić...

– No... byłam z Russem. Wyłączyłam telefon. Przeproszam, nigdy więcej tego nie zrobię.

– Nie wygłupiaj się – wtrącił ostro Alan. – Każdy ma prawo do odrobiny prywatności. Może tylko częściej powinnaś odsłuchiwać wiadomości?

Jego była żona zatrzymała wzrok na Lisie.

– Co ona tu robi?

– Poprosiłem, żeby ze mną przyjechała. Pomyślałem, że Christinie przyda się rozmowa z kobietą, a nie wiedziałem, jak długo pozostaniesz nieuchwytna.

Nie wyglądała na szczególnie zachwyconą, ale Alan zupełnie się tym nie przejął. Przeciwnie, podszedł do Lisy i wziął ją za rękę.

– Jedziemy razem na ranczo – zakomunikował dobitnie. Sherri puściła tę uwagę mimo uszu. Skoncentrowała się na córce, oglądając ją od stóp do głów.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest, skarbie?

– Tak, mamó.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Zadzwońię do doktora Cramera i umówię cię z nim na jutro. Niech cię jeszcze raz



obejrzy.

– Dobrze, jeśli chcesz... Ale dzisiaj pojedę do domu z tatą i z Lisa.

– Czemu? – Sherri sprawiała wrażenie rozczarowanej i dotkniętej.

– Bo był w Portland i długo go nie widziałam – wyjaśniła Chris. – Chcę z nim porozmawiać. Poza tym musimy ustalić pewne sprawy dotyczące samochodu. Nie martw się, wrócę jutro wieczorem. Zdążę na kolację z tobą i z Russem.

Być może powodowana poczuciem winy, matka już się nie sprzeciwiała i pozwoliła Christinie przenocować na ranczu.

Alan nadal trzymał Lisę za rękę. Pierwszy raz tego wieczoru zadziała w niej iskierka nadziei. Może jednak jej nie przekreślił? Może nie zabrał jej ze sobą tylko z powodu córki? Kiedy ją puścił, natychmiast pomyślała, że wyobraża sobie zbyt wiele. Jeden uścisk dłoni o niczym jeszcze nie świadczy.

Wyszli razem na parking. Po chwili Sherri odjechała w swoją stronę, a oni we trójkę ruszyli do Łazy B. Alan włączył radio, żeby mogli ochłonąć i wrócić do równowagi. Lisa wiedziała, że dla niego nie będzie to wcale łatwe. O mało nie stracił dziś jedyne dziecko. W takim wypadku mogło zdarzyć się najgorsze. To prawdziwe szczęście, że Christina nie odniosła żadnych obrażeń.

W domu usiedli przy stole w kuchni.

– Chciałabym, żebyś wiedział, tato, że nic nie piłam – odezwała się z powagą Chris. – I nie zamierzałam pić. Ani kropli.

Alan kiwnął głową.

– To dobrze. To właśnie chciałem usłyszeć, ale pamiętaj, że kiedy zaczniesz studiować, będziesz musiała zacząć sama o sobie decydować. Mnie i mamy nie będzie w pobliżu. Nie będziemy mogli trzymać cię dłużej za rączkę. Zawsze będziesz mogła do nas zadzwonić, ale przez większość czasu będziesz sama.

– Wiem. Teraz już rozumiem, że jedna głupia decyzja może zaważyć na całym życiu. – Christina uściskała ojca i Lisę, a potem, ziewnąwszy szeroko, poszła spać.

Pozostawiona sam na sam z Alanem, Lisa poczuła się niepewnie. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Może pora nastawić się na najgorsze?

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął, wieszając kapelusz na kołku przy drzwiach.

– Powinam usiąść? – zdobyła się na lekki ton. Boże, czy on naprawdę musi być taki poważny?

– Jak chcesz. Możesz stać. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że zająłem się Thadem Prestonem.

– Jak to zająłeś się? – Spojrzała na niego zdumiona i wystraszona.

– Wiedziałaś, że wyrzucili go z drużyny za prochy?

– Nie. A ty skąd o tym wiesz?

– Skorzystałem z usług zaprzyjaźnionego prywatnego detektywa. Potem zatelefonowałem w parę miejsc i pojechałem spotkać się z twoim byłym. Na szczęście dla nas zostało mu na tyle rozumu, że pozwolił sobie pomóc. Mój pilot zawiózł go do ośrodka odwykowego w Arizonie. Dlatego nie miałem samolotu. Jeśli przez co najmniej pół roku po leczeniu

pozostanie czysty, załatwię mu pracę w firmie zajmującej się oprogramowaniem komputerowym. Może się uda. Jeżeli sam będzie chciał z tego wyjść.

Serce Lisy biło tak mocno i szybko, że z trudem łapała oddech.

– Powiedziałaś „na szczęście dla nas”. Myślałam, że już nie ma „nas”.

Alan w jednej chwili już był przy niej i chwycił jej rękę.

– Wczoraj... – urwał, po czym zaczął od początku: – Byłem taki głupi... Nie miałem prawa cię w ten sposób osądzać. Zachowywałem się, jakbym zjadł wszystkie rozumy i znał odpowiedzi na wszystkie pytania. To twoje życie, Lisa.

Nie było mnie wtedy przy tobie. Mogę sobie tylko wyobrazić, ile to wszystko musiało cię kosztować. Byłaś całkiem sama, w ciąży, bez dachu nad głową i kogokolwiek, kto by się tobą zajął.

Nie zdążyła powstrzymać łez, już płynęły jej po policzkach.

– Myślałam wtedy, że to najlepsze wyjście. Wydawało mi się, że robię to dla dobra mojego synka. Brian i Carrie mogli dać mu wszystko, czego trzeba małemu dziecku. Ja nie miałam nic. Teraz czasami żałuję tej decyzji, ale przynajmniej wiem, że Timmy ma kochających rodziców. Tylko że... nie mogę tak po prostu odejść i go zostawić. – Dotknęła palcami medalionu. – On zawsze będzie częścią mnie. Jeśli nie potrafisz tego zaakceptować...

– Potrafię – zapewnił Alan, przytulając ją mocno. – Gdy chodzi o ciebie, jestem w stanie zaakceptować wszystko. Twoje tatuaże, ciekawość świata, a nawet pęd do kariery. Wiesz dlaczego?

– Nie. Dlaczego?

– Bo cię kocham. Wałczyłem z tym jak umiałem, ale już dłużej nie chcę. – Wyjął z kieszeni małe aksamitne pudełeczko.

Lisa rozplakała się ze wzruszenia na widok najpiękniejszego pierścionka na świecie. Alan wsunął jej go na palec.

– Pasuje doskonale, tak jak my do siebie. Wyjdiesz za mnie? Obiecuję, że dam ci tyle czasu do namysłu, ile tylko będzie trzeba. Musisz być pewna, że tego chcesz.

– Ale, Alan, ja jestem pewna. Niczego w życiu nie byłam tak pewna. – Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała w usta.

– Czy to znaczy „tak”? – upewnił się, zanim znowu ją pocałował.

– Tak.

– Miałaś ochotę spać dzisiaj w moim pokoju? – zapytał, kiedy w końcu musieli złapać oddech.

– Ale przecież Christina jest w domu i... Alan wziął ją na rękę.

– Często tu pomieszkuje. Będzie z nami podczas przygotowań do ślubu. Jeśli chcesz, możemy część czasu spędzać tutaj, a część w Portland. Czy to nie wspaniale, że trafił ci się facet z samolotem?

Zamierzał ją rozśmieszyć, ale Lisa nagle spoważniała.

– Wspaniale, że trafił mi się ktoś taki jak ty. Jestem prawdziwą szczęściarą. Nie sądziłam, że znajdzie się ktoś, kto mnie pokocha taką, jaka jestem i jaka byłam kiedyś.

– Na szczęście się znalazł i wierz mi, nigdy nie pozwoli ci odejść.

Kolejny pocałunek był obietnicą długiej i szczęśliwej przyszłości.

### **Epilog**

Przez ostatnie dziesięć dni Lisa czuła się, jakby wygrała los na loterii, poleciała na wycieczkę na Księżyc i z powrotem albo została królową wszechświata. Może to lekka przesada, ale stojąc na parkiecie w country-clubie w Rocky Ridge i trzymając Alana za rękę, była taka szczęśliwa, że wydawało jej się, że bardziej już być nie może.

Christina podeszła do niej. Uśmiechała się szeroko.

– Udało nam się. Sukienka jest absolutnie wystrzałowa. Wszystkie panie bez przerwy o niej mówią. Nawet mama.

Kiedy przyjechali do Teksasu, żeby rozpocząć przygotowania do przyjęcia zaręczynowego, dziewczyny wybrały się razem po zakupy. Po długich poszukiwaniach znalazły wreszcie suknię, która spełniała ich oczekiwania. Była różowa z długimi rękawami i zdobionym stanem.

– Zastanawiam się tylko, co mówią. Zresztą, może lepiej nie wiedzieć.

Alan objął narzeczoną w talii.

– Jestem pewien, że prawią ci komplementy. Wyglądasz – dziś prześlicznie. Żadna inna na sali nie dorasta ci do pięt.

– Dziękuję. Jesteś dla mnie taki dobry. – Poglaskała go po brodzie.

Dziękowała mu nie tylko za piękne słowa. Również za to, jak ją traktował. Odkąd się oświadczył, robił wszystko, żeby na każdym kroku czuła, jak bardzo ją kocha i jaka jest dla niego ważna. Nazajutrz po wypadku Chris, kiedy Maude i Neal wrócili do domu, zwołał zebranie rodzinne i ogłosił ich zaręczyny. Była żona i brat Alana byli zaskoczeni, a być może nawet zgorszani. Gospodyni i córka gratulowały im z całego serca. Następnego dnia polecili do Portland, żeby porozmawiać z Summersami.

Brian spojrzał ciepło na Alana.

– Zawsze wiedziałem, że się nią zaopiekujesz – powiedział z uśmiechem.

– A ja jestem pewna, że Lisa zaopiekuje się Alanem – dodała Carrie.

Na dzisiejszej uroczystości nie zabrakło nikogo. Oprócz Summersów zjawili się także Craig, Ariel oraz Jillian.

Lisa spojrzała z miłością na Timmy'ego, który ze zmęczenia co chwila przecierał oczy. Alan zapewniał ją wielokrotnie, że rozumie i akceptuje jej rolę w życiu synka. Za to również była mu wdzięczna.

– Wiem, że mama i wujek Neal byli nieco zszokowani, kiedy powiedzieliście nam o Timothy – odezwała się Christina. – Ale przyszli tu dzisiaj, więc myślę, że w końcu przywykną do tej myśli.

– Chcesz powiedzieć, że pogodzą się z tym, że twój tata się ze mną żeni? Czy może z tym, że oddałam dziecko?

– I z jednym, i z drugim. Musisz tylko dać im trochę czasu.

Właśnie zaczęła grać orkiestra.

– Kochanie – Alan zwrócił się do córki – Pozwól, że zatańczę teraz z narzeczoną, dobrze?

– Dobrze, pozwolę wam, ale chyba pójdę zaraz do orkiestry i poproszę, żeby zagrali chociaż jeden nowszy numer. Nie mogę już słuchać tych rzewnych kawałków.

– Wiesz, że musimy ustalić datę ślubu? – zapytał, kiedy zaczęli tańczyć. – Może w czerwcu? Wystarczy ci tyle czasu, żeby się upewnić, czy to właściwa decyzja?

Droczył się z nią, ale zamierzała odpowiedzieć poważnie.

– Już podjęłam decyzję i jestem jej pewna. Chcę zostać twoją żoną i spędzić z tobą resztę życia. Prawdę mówiąc, byłam rozczarowana, kiedy zrobiłam test i okazało się, że jednak nie jestem w ciąży. Wiem, że tobie ulżyło, ale...

– Nieprawda. Ja też byłem zawiedziony. Nie chciałem robić wokół tego wiele szumu, bo wiem, że zależy ci na karierze. Nie będę cię poganiał. Jesteś młoda, nie musisz od razu mieć dzieci.

– Zastanawiałam się nad tym. Brian znalazł już kogoś na moje miejsce, więc mogę zacząć pracować z tobą. Pomyślałam, że dopóki dzieci nie pójdą do szkoły, mogłabym wziąć tylko pół etatu. Potem mogę zająć się karierą. Co o tym myślisz?

– O dzieciach? Więcej niż jednym? Hm...

– Jeśli chcesz mieć tylko jedno... Położył jej palec na ustach.

– Drocę się z tobą. Jedyacy są często samotni. Christina zawsze mi powtarzała, że chciałaby mieć rodzeństwo. Skoro nie masz nic przeciwko temu, żeby wychowywać dzieci i jednocześnie pracować, jestem pewien, że będziesz wiedziała, jak to pogodzić. Na pewno wszyscy będziemy zadowoleni.

– Doszłam do wniosku, że pierwsze dwa lata chcę poświęcić wyłącznie dziecku.

– Nie musimy o tym decydować już teraz – roześmiał się.

– Jedną z moich licznych zalet jest ugodowy charakter. Mamy czas do czerwca. No, chyba że chcesz, żebyśmy postarali się o dziecko wcześniej?

– No coś ty. Twoja rodzina mogłaby się nie pozbierać po kolejnym szoku.

– Będą się musieli do tego przyzwyczaić. Zamierzam jeszcze co najmniej kilka razy ich zaskoczyć.

– Powinniśmy porozmawiać z gośćmi – powiedziała Lisa, kiedy skończyła się piosenka. – Niektórych nawet ci jeszcze nie przedstawiłam.

Podeszła do nich Sherri.

– Oho, znam to spojrzenie – stwierdził Alan. – Coś jej chodzi po głowie.

Jego była żona rzuciła im wymuszony uśmiech i zwróciła się do Lisy:

– Możemy chwilę porozmawiać?

Alan objął opiekuńczym gestem narzeczoną.

– Może powiesz nam obojgu, o co chodzi? Po co te tajemnice?

– W porządku, Alan. Zajmij się gośćmi – Lisa poklepała go po ramieniu. – Zaraz wracam. Odeszły razem w odległy kąt sali.

– Wiem, że nie zachowywałam się wobec was jak należy – zaczęła Sherri – ale to wszystko stało się tak nagle...

– Tak, to prawda – zgodziła się Lisa. Nie wiedziała, czego spodziewać się po tej rozmowie. Chciała, żeby rodzina i znajomi przyszłego męża ją lubili, ale gdyby się okazało,

że za nią nie przepadają, nie zamierzała z tego powodu rozpaczać.

– Kiedy powiedziałaś nam o swoim dziecku... Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo było i jest ci ciężko... Widziałam cię z małym i wiem, że bardzo go kochasz. Chciałam ci tylko powiedzieć, że podziwiam cię za to, że zostałam przy nim, mimo że inna kobieta jest jego matką. Trzeba do tego wielkiej odwagi i hartu ducha. – Ku zaskoczeniu Lisy, wyciągnęła do niej rękę. – Christina bardzo cię lubi. Muszę cię ostrzec, że mam ciężki charakter i prawdopodobnie nie będę łatwa we współżyciu, ale chciałabym powitać cię w naszym gronie.

– Dziękuję ci – Lisa uścisnęła jej dłoń. – To wiele dla mnie znaczy.

– Neal też w końcu się z rym oswoi. Potrzebuje tylko trochę czasu. Myślę, że już jest zadowolony, bo widzi, że dzięki tobie jego brat po raz pierwszy od dawna jest naprawdę szczęśliwy. Mnie również to cieszy.

– W porządku? – zaniepokoił się Alan, podchodząc i popatrując to na jedną, to na drugą.

– Jak najbardziej. Spoko, jak by powiedziała nasza córka – oznajmiła Sherri i zostawiła ich samych.

Lisa obdarowała go promiennym uśmiechem.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Twoja była żona właśnie mnie serdecznie powitała.

– Tylko Sherri jest do czegoś takiego zdolna – stwierdził, kiwając z niedowierzaniem głową.

– Może nawet kiedyś się zaprzyjaźnimy. Kto wie?

– O matko, chyba już powinienem zacząć się bać. Jeśli zaczniecie wymieniać doświadczenia, dowiesz się o moich wadach.

– A masz jakieś?

– Przecież wiesz, że mam.

– Wiem tylko, że cię kocham. Ze wszystkimi twoimi wadami. I to jest najważniejsze.

– Ja też cię kocham.

Pocałowali się, zapominając o całym świecie. Byli tylko oni dwoje i ich miłość.